

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w teks.) 30k. Nra pojedyncze 20 k. Za zmianę adresu kop. 28.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoru: «Petersburgskaja gazeta» «KRAJ» w Petersburgu, Naomaj B. Teatra 10. Kantor otwarty w dni powszednie od god. 11 r. do 4 p. Warszawska agencya KRAJU (Rajchman i Frenkler, Senatorska, 18) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

OD REDAKCYI.

Z powodu zbliżającego się terminu rocznej przedpłaty, uważamy sobie za obowiązek donieść czytelnikom, że «Kraj» w roku przyszłym 1884 wychodzić będzie na dotychczasowych warunkach, bez zmian zarówno co do kierunku, jak i co do programu pisma, pod redakcyą p. Erazma Piltza, przy głównym współdziałaniu pp. Włodzimierza Spasowicza i Józefa Szyszła.

Następujący autorzy i korespondenci pomieszczali w «Kraju» lub zapowiedzieli prace swe i korespondencje: *Asnyk Adam, Bartoszewicz Stanisław, Bogdanowicz Edmund, Budkiewicz Włodzimierz, Długosz Józef, Doboszyński Mieczysł., Elzenberg Henryk, Forward, Gliński Fran., Głowacki Aleksander (Bolesław Prus), Gomulicki Wikor, Dr. Hertz Kar., Igowski Jan, Dr. Jelinek Edw., Jarochowski Kaz., Jelski Al., Jurewicz Józ., Dr. Antoni J., Kaftal Stan., Karłowicz Jan, hr. Dunin-Karwicki Józ., Kościatkowska W. Z. K., Kotarbiński Józ., Kotarbiński Mił., Lam Jan, Laskarys Jerzy, Librowicz Zyg., Mackiewicz M., Miłkowski Zyg., (T. T. Jez), Miriam, Natanson Edward, Nowakowski Wład., Olszewski Fran., Oskierka Al., Ostoja, Orzeszkowa Eliza, Poznański Józ., Plaszycki Stan., Rawicz, Rogosz Józef, Sienkiewicz Henr. (Litwos), Smarzewski Tad., Smolski G., Straszewicz Lud., Sulimierski Fil., Szpar, Tokarzewicz Józef (T. Hodi), Trepka Edm., Wernic Henr., Wierchlejski Rom. Wojewódzki L., Wołowski Mich., Zahrzevska Ter., Zamajski Rysz., Zdziechowski Mar., Zgliński Daniel i inni.*

Do tej listy współpracowników możemy dziś dodać czeigodne nazwisko J. I. Kraszewskiego, który listem, datowanym z Drezna 28 b. m., obiecał nam łaskawie swe współpracownictwo.

Pismo nasze jak dotąd, tak i nadal, starać się będziemy rozwijać w miarę sił i środków naszych.

Kantor «Kraju» od dnia 1 listopada r. b. przyjmuje przedpłatę na rok przyszły. Warunki jej oznaczone są w nagłówku pisma.

UROCZYSTOŚĆ CZESKA.

(Korespondencja «Kraju».)

Praga czeska, 23 listopada.

Spieszę podzielić się z wami wrażeniami wielkiej narodowej uroczystości, wielkiej i wspaniałej nie zewnętrzna swoją stroną, nie dekoracyjną odurzającą zmysły świetnością, ale głęboką treścią, pouczającym dziejowym znaczeniem. Na nas szczególnie, przybyłych z krainy mroźnych wichrów i wiecznej niepogody, czeskie święto zrobiło wrażenie uspokajające i świeże, jak promień majowego słońca i powiew ciepłego, łagodnego wiatru.

Kilka przyczyn złożyło się na to, że otwarcie narodowego czeskiego teatru odbyło się zewnętrznie stosunkowo dość skromnie; najgłośniejszą było wszakże: odwołanie zapowiedzianego przyjazdu cesarzowicza Rudolfa i wogóle wszystkich dygnitarzy państwa, nie wyłączając nawet słowiańskich ministrów (Dunajewskiego, Ziemiałkowskiego i Prażaka). Nawet marszałek austriackiej izby poselskiej Smolka, którego Praga jeszcze w 1848 r. witała entuzjastycznymi okrzykami, jako najwybitniejszego przedstawiciela słowiańskiej idei politycznej, uznał za stosowne uchylić się od udziału w uroczystości, w której przypadłoby mu niewątpliwie pierwsze po Riegerze miejsce. Rząd wyteżył wszelkie usiłowania, ażeby odjąć pragskiemu obchodowi wszelką cechę polityczną, cień wszelkiej prowokacji przeciwko niemieckiej ludności czech, która demonstracyjnie zaznaczyła swoją nieobecność i niezyczliwość. Odkładając nasuwające się z tego powodu uwagi na później, wspomnieć muszę, że i nieoficyalny świat słowiański bardzo nielicznie i niepokaznie zgrupował się w murach Pragi. Winą to było po części zbyt późnego, prawie na ostatnią chwilę rozesłania zaproszeń, ale nie wyłączną. Nie umiem sobie np. wytłumaczyć, dla czego z całego dziennikarstwa i piśmiennictwa warszawskiego reprezentującego do 50 pism i około 250 piszących, zaledwie trzech: jeden wydawca Lesznowski z «Gaz. War.», i jeden redaktor Fryze z «Kur. Por.» i jeden współredak. Czaplowski z «Kur. War.» znaleźli się w Pradze. Co dziwniejsze, że te pisma, świecące nieobecnością swych reprezentantów, które najgłośniej o potrzebie łączności z Czechami krzyczą. Byłoby to jeden więcej dowód, że umiemy wiele mówić, ale mało robić i że potrafimy się zdobyć na okłaski i bukiety dla ślepczych Irmy Rajchówny i Sitowej lub w zamian posłać im w deputacyi od narodu Derynzankę, ale nie umiemy odważyć się na żaden choćby najskromniejszy krok polityczny, aby ten węzeł które przypadek zadzierzgnął, silnie zawiązać i trwale umocnić?...

Ale zarzut nieobecności stosuje się nie tylko do warszawskich dzienników i zagraniczna prasa polska nie stawiała się w Pradze. Z poznańskiego gdzie idee słowiańskie najwięcej gruntu mają pod sobą, a sympatyje dla Czechów najbardziej i najstalej przejawiały, nie przyjechał nikt. Z Galicyi przybył tylko redaktor «Gaz. Narod.» Jan Dobrzański i współpracownik «Kur. Lwows.» Dr. Lewicki. Był jeszcze prawda deputat od «Czasu» młody hr. Andrzej Potocki, na którego piękną arystokratyczną postać podniesioną bogatym strojem polskim, czeski rzucały powłoczyste, melancholijne spojrzenia, ale obecność tego młodego magnata, jako świeżo i zdaje się tylko *ad hoc* pasowanego rycerza prasy, politycznego znaczenia mieć nie mogła. Po za obrębem prasy, społeczeństwo polskie reprezentowane było przez deputację m. Krakowa, złożoną z prezydenta Wejgla i 3 radców miejskich w kontuszach. Deputacja rusińska była stosunkowo liczna, składała się: z posła do sejmiku lwowskiego prof. Romańczuka, którego świetna mowa podczas tegorocznej sesji sejmowej o potrzebie zgody między Polakami i Rusinami zrobiła w obu kierunkach silne wrażenie, z prof. uniwersytetu Szaraniewicza, z posła i zarazem dyrektora rusińskiego teatru Fedorowicza, paradującego w ładnym ruskim stroju zagadkowej epoki, i jeszcze z dwóch członków o mniej znanych nazwiskach. Do nich przyłączył się także wydawca «Słowa» p. Płoszczański,

który pragnął widocznie rozerwać się trochę przed odsiedzeniem czteromiesięcznego więzienia za słynną sprawę Olgi Hrabarowej. Oprócz Polaków i Rusinów były deputacje od Morawian, Słowaków, Słowenów i Kroatów. Z Serbji i Bułgaryi nikt nie przyjechał.

Tak więc uroczystość pragska z jednej strony, z powodu nieobecności dwornych ministrów, pozbawiona była oficjalnego blasku, z drugiej zaś nie nabrała także znaczenia większego słowiańskiego zjazdu, ponieważ pojedyncze narodowości nie były dość licznie i poważnie w niej reprezentowane. Przyczyny te, a szczególnie pierwsza, wpłynęły na ograniczenie rozmiarów festynu, nie było projektowanych korowodów historycznych przez miasto i innych publicznych uroczystości, ale mimo to wszystko dzień 19 listopada, pozostanie na zawsze świętem słowiańskim. Zbiegając się do nadweltańskiego grodu z różnych blizkich i dalekich krańców słowiańszczyzny, pragnęliśmy przede wszystkim, jako najbliżsi krewni, wziąć udział w domowej, rodzinnej uroczystości, która czesi święcili otwarcie narodowego *divadla*, tego prawdziwego *dzivadla*, które jest nie tylko *dzivne* piękne, ale jest także przedmiotem ogólnego podziwu dla ich *cnót* narodowych: energii, ofiarności, i wytrwania, *cnót*, dzięki którym stworzyli rzecz wiekopomną i bezprzykładną w dziejach narodowego *self-helpu*. Cudem chyba nazwałoby można to *feniksowe* odrodzenie czeskiej narodowej świątyni z popiołów, gdybyśmy nie wiedzieli, że pod tym popiołem tłała iskra, która w jednej chwili, pod podmuchem narodowego zapалу, rozpalili się była zdolna i rozpalila się w wielki ogień ogólnej ofiarności, gdybyśmy nie byli przekonani, że odbudowanie *divadla* ze składek całego narodu od magnata do chłopca jest jednym tylko epizodem i symbolem krótkiej latami, ale długiej cierpieniem i wytrwaniem walki czeskiego narodu.

Kiedy w niedzielę, z towarzyszymi moimi, słuchałem z niedającym się opisać wzruszeniem *natchnionych* słów znakomitego czeskiego poety Jaroslawa Vrchlickiego, który z otwartej po raz pierwszy narodowej sceny wołał ustami artystyki z radosną dumą, że *dnes ceshi narod prekonal sebe*, i że wtedy, gdy jego siły *zloba strebe*, — *on nejen vrahum w plně silé i proti životum neustade v dile*, doznawaliśmy wszyscy tego dziwnego wrażenia, że nie jesteśmy tu tylko widzami i gośćmi, ale jakby aktorami i uczestnikami tej narodowej uroczystości, jakby ten gmach do nas wszystkich należał, był wszystkich nas dumą i radością...

To krew odezwała się w naszych żyłach, zagała krew słowiańska, zabiło tętne braterstwa serce, które umie nie tylko zrozumieć, ale i odczuć, to, co brata boli lub cieszy... O, bo cokolwiekby mówiono i cokolwiek spełniono, to poczucie słowiańskiego pokrewieństwa istnieje w całej swej potężnej, choć przytłumionej sile. Słowiańszczyzna nie jest idea oderwaną, nie jest polityczną mrzonką, jak to starają się wmówić jej wrogowie, jest pojęciem realnym, jest rzeczywistością. Nie zmienia tej prawdy to, że słowo nie stało się jeszcze ciałem, że próby wcielenia różnych doznawały losów, że samą ideję podnoszono, a raczej degradowano do znaczenia panslawizmu, że przemycano ją w sferę obcych jej pojęć i stosunków, ale takie nadużycie istoty, takie podrabianie etykiety, takie konfiskowanie jej na rzecz poziomych lub egoistycznych celów, nie osłabiło jej siły i żywotności, tak samo, jak nie

stracili swego potężnego uroku i wpływu trzy magiczne słowa, wypowiedziane w zaraniu XIX wieku, chociaż nadużyła ich taż sama rewolucya francuzka, która je na swoim sztandarze zapisała, chociaż wolność stała się wyuzdaniem swawoli, braterstwo-kainowem braterstwem, a równość była przed gilotyna raczej niż przed prawem...

Darujcie, że odbiegłem od przedmiotu. Nie mam zamiaru pisać politycznej rozprawy lub fantazyjować na słowiański temat, ale chcąc zdać sprawę z wrażeń kilkudniowego w Pradze pobytu, nie mogłem pominąć tej dominującej nad wszystkim myśli, że jesteśmy tu między swymi, że jak bracia po długim niewidzeniu wyciągamy do siebie dłonie wszyscy, polak i słoweniec, czech i kroat, rusin i słowak. Ale do tej myśli, słodkiej i radosnej, bo mimowoli naprowadzającej na marzenia i wróżby o lepszej przyszłości, domieszczywała się inna myśl, gorzka i smutna. Patrząc na to wszystko, czego naród czeski w krótkim czasie od zbudzenia się z letargu dokazał i porównując z tem, co myśmy w tym czasie zrobili, doznawaliśmy naprzemiennie uczucia zazdrości i apokorzenia. Prawda, że los był dla nich zyczliwszy, że szczęśliwemu zbiegowi zewnętrznych okoliczności zawdzięczają oni głównie odzyskanie praw samodzielnego, narodowego rozwoju, ale ileż w tem jest i ich rzeczywistej zasługi!

Porównajmy stan Czech przed kilkudziesięciu laty z dzisiejszym, z ludnością mieszaną, i do tego trzy razy mniejszą od naszej, potrafiliby oni w ciągu pół wieku stawić hardo czoło najazdowi wyższej i mocniejszej kultury i nie tylko w walce z nią dotrzymać kroku, ale powoli wypierać ją z zajętych oddawna siedzib. Powtarza się tu, tylko na nieszczęście w odwrotnym stosunku, historia walki kulturalnej w Poznańskiem, czesi wywłaszczają Niemców z roli przemysł czeski odbiera Niemcom klientelę, nawet stosunek ludnościowy zmienia się na korzyść. Jeszcze niedawno Niemcy stanowili w Pradze bardzo poważną mniejszość, dziś, jak statystyka przekonywa, liczba ich zeszła do 8 proc.

W sferze intelektualnego rozwoju również pocieszające zapisać mogą czesi rezultaty. Z 4 (?) milionową ludnością mają dziś oni 2 razy więcej pism (około 200) niż ich wychodzi na wszystkich obszarach dawnej Rzeczypospolitej. W dziedzinie twórczości artystycznej i literackiej nie dosięgli naturalnie tego stopnia rozwoju co my, ale zawsze mogą pochlubić się takimi nazwiskami jak w malarstwie: Brožík, Zenisek, Aleš, Gabr.

ODCINEK «KRAJU».

ZDALEKA I ZBLIZKA

POWIĄSTKA

przez

Felicjana Faleńskiego.

(Dalszy ciąg.)

Zatrzymała się chwilę, i ocierała się fartuchem, jakby już płakać nie miała, a płakała znowu.

— Spytajcie się jego—mówiła dalej wskazując na męża—pięć lat jeszcze zwlekałam z roku na rok. Bo wybrałam nareszcie. On był parobkiem u mnie, wszystko było na jego głowie. Biedny—jak chciałam; sierota, jak i ja, ucziwy, pracowity.

— Nieprawda—zawołał młody chłop z wyrazem prostackiej poczciwości—ja byłem znajdek, próżniak, pijak, paliwoda, a ona powiedziała sobie: «wezmę go i przygarne, bo go szkoda, a zrobię z niego człowieka», i zrobiła. Byłem galgan, a teraz jestem ucziwy, — ot co prawda...

— At, gadanie—mówiła kobieta. — Pan Bóg to zrobił, nikt inny. A zatem, żebyś nie był ucziwy wprzódy, nie byłbyś i teraz. Otóż — ciągnęła dalej, zwracając mowę do drugiego — poszłam za niego...

Zatrzymała się i znowu wybuchnęła płaczem:

Max; w poezji: Neruda, Vrchlicki, Czech, Heyduk; w muzyce: Dworzak, Smetana, Bendl; w publicystyce: Tuma, Gregr, Nedoma, Celakowsky, Puke; w sztuce dramatycznej: Bitnerowa, Sklenarzowa, Kolar, Szymanowski, Seyfert; w operze: Sittowa, Rajchówna, Lew, Wawra. Nawet podróżnicy ich zanieśli sławę Czech po szerokim świecie, imiona dr. Holluba, Steckera, Durnika, znane są dzisiaj całej oświeconej Europie...

Nie wystarczyłyby ramy korespondencji, gdybyśmy chcieli choć pokrótce wyliczyć wszystko, co naród czeski zdziałał na polu odrodzenia. Odbudowanie teatru, na który złożono w drodze składek publicznych dwa i pół miliona guldenów, jest ostatnim, najświetniejszym tej pracy dowodem.

Wspaniały ten budynek wznosi się na brzegu Wełtawy, naprzeciw góry św. Wawrzyńca; wykonany on został według planów architekta Ziteka w klasycznym stylu odrodzenia, a odbudowa gmachu kierował architekt Szulc, profesor politechniki. Gmach podobnie, jak opera w Wiedniu, jest ze wszystkich stron przystępnym i odosobnionym. Jego wspaniała złocona kopuła strzela wysoko po nad domy Pragi. Główny wchód leży przy ulicy Ferdynanda, nad nim zaś wznosi się wspaniała łoża kryta pięciu niskimi kopułami. Słupy o korynckim porządku dźwigają grupę przedstawiającą Apolla z Muzami, dłuta Schmurcha. Po obu stronach słupów znajdują się płaskorzeźby, przedstawiające alegoryę sztuki. Wnętrze łoży mieści pięć fresków malarza Tulki. Kopuły są polichromowane i noszą herby znaczących miast czeskich. Nad łoża znajduje się taras, który publiczności z czwartej galerii służyć może za foyer, zwłaszcza w lecie. Piękna fasada budynku przedstawia się jako galeria łukowa; słupy porządku jońskiego, kapietele z granitu, a sklepienia łukowe z piaskowca. Galeria i łoża oświetlone są gazem — zresztą wszędzie światło elektryczne.

W głównym westybulu znajduje się ośm obrazów podziła Liebschera, przedstawiających alegorycznie operę, tragedję, melodramat, operetkę, komedję, dramat, krotoczwile, i balet. Potrójne drzwi szklane prowadzą ztąd do głównego foyer o gzymsach z karykajskiego marmuru, o suficie i ścianach ozdobionych malowidłami Zeniczka. Podjazd znajduje się na stronie wybrzeża, jak również i osobny wchód do cesarskich komnat, tworzących zupełnie zamkniętą dla siebie całość w teatrze.

Na dole mieści się osobny westybul, zkad schody ze szlaskiego marmuru prowadzą do komnat cesarskich, urządzonych z wielkim

— Posłuchajcie, Łukaszu, on mnie ślubował wiare i opiekę. I był dobry i wierny, i widzi Bóg, nie było mi z nim już więcej krzywdy od ludzi, jak wprzódy, kiedy był sama. Jeszcze nie był mój, i ani się spodziewał tego, a już i wtedy szanował dobro moje, by swoje własne. I ja ślubowałam mu nieprzymuszona i z dobrej woli i zagroziłam mu los, bo byłby się może ożenił z inną do tego czasu; — może ja go teraz opuścić?

— A mnie ty nie ślubowała? A ja tobie nie ślubowałam także? A jaż był nie ucziwy, czy co? To dopiruj!

— Z wami ja nie miałam dzieci, a tu, patrzcie, godził się mnie porzucić ojca moich własnych dzieci?

— Nie możesz jego, a możesz mnie? — mówił były żołnierz, żaląc się jak uparte dziecko, i nie chcąc wchodzić w żadne powody, — ta to dziwna rzecz! — dziwna rzecz! Da co ja tobie zrobił, co ty mnie nie chcesz? Cóż ja sobaka? co by ty mnie nogą odtrącała?

Potem porwał się za głowę i czochrał sobie włosy.

— Ach! mój Boże! mój Boże! — oszaleć tylko człeku, — nie więcej...

I jakby nie chcąc już gadać więcej z kobietą, przybliżył się do człowieka siedzącego na tarczanie, i prosił znowu wykrzywiając się błagalnie, przyrzecz nadstawił też rękę, jakby do zebraniń.

— Ta pastysz brat mój! ty mnie tego nie zrobisz, ja wiem, ty człowiek ucziwy.

przepychem. Powale klatki schodowej zdobia malowidła Hynaisa, przedstawiające sielankę pokoju i apoteozę krajów czeskiej korony. W przedsienu oglądamy znowu dziewięć obrazów Marzaka, przedstawiających historyczne miejscowości Czech, a więc Hradczany, Stary Wyszehrad, Domażlice itp. Powala mieści herb Czech, z napisem: «Narod sobie». W salonie wybitym zółtem jedwabnemi tapetami, spotykamy wspaniałe obrazy Brožíka z epoki panowania Przemysłodów, Luxemburgów i Habsburgów. Buduar cesarski wybity jasno niebieskim adamaszkiem, także zawiera dzieła sztuki, na fryzie znajduje się dwanaście medalionów Hynaisa, w których przedstawił artysta alegorycznie dwanaście miesięcy roku. O przepychu panującym w łożu cesarskiej może dać wyobrażenie szczegół, iż samo urządzenie jej kosztowało — 150,000 zlr.

Łoże w nowym teatrze znajdują się na parterze i pierwszych dwu piętrach. Ogółem piętr jest w teatrze cztery. Karla w parkiecie i w łożach są kryte czerwonym aksamitem, drzewo użyte do nich czarne. Każde karło zaopatrzone jest w skrytkę i konsolę. Pod każdym mieści się również przyrząd wentylacyjny. Na przestronnej scenie położony jest pomost z impregnowanego drzewa, budynek oświeca 2500 lamp żarowych elektrycznych systemu Edissona, każda o sile 8—12 świec jarzących. Cały gmach teatralny połączony został własnymi telegrafami i telefonami, posiada wybornie urządzone wodociągi i za pomocą maszyny parowych daje się ogrzewać w zimie do 16° K, a w lecie przez ochładzanie można otrzymać temperaturę 18—20 stopni.

W tej wspaniałej świątyni sztuki odbyła się w niedzielę 18 b. m. o godz. 12 w południe t. z. «Akademja» t. j. uroczystość otwarcia przy napelnionej od góry do dołu sali (1,800 widzów). Program Akademji był następujący: *Slavnostni predehra* uvertura Smetany; *Proslow* Vrchlickiego; *Husitsko*; uvertura Dworzaka; *Slavnostni Kamlata* Renola i prześlicznie utożony *Zivny obraz* ze stu blisko osób. Wieczorem było uroczyste przedstawienie wystawionej poraz pierwszy *Libuszy*, nowej opery Smetany o wagnerowskim pokroju.

W przedzialek w sali klubu mieszczańskiego odbyła się wystawna uczta. Przewodował dr. Rieger, po jednej jego stronie siedział dr. Weigel, po drugiej intendent teatru Skarda. Uczcie rozpoczęto odegraniem uvertury *Libuszy*, podczas bankietu grała orkiestra pułkowa produkując naprzemiennie polskie i czeskie narodowe pieśni. Szereg

Ta to przekleństwo mieć cudzą żonę, a taki ona moja; tak tyby przeklęty był u Boga, padumaj ty nad tem. Pastysz, ty nie masz, ty holysz, tak weź ty wszystko moje i idź sobie w świat, a nas ostaw; albo ostaw sobie tu, a ja puść ze mną... co tobie po tem...

— At, zebyscie mi dali góry złote, jeszcze wy mi jej nie zapłacicie.

— Da nie zartuj ty brat mój, ja wiem, to zarty—mówił biedak, usiłując śmiać się, jak człowiek, który się zna na zartach, i nie obraza się nimi. Co ty chcesz, ja biedak, ja nie nic mam, tylko ja jedną. Ta pomiluj.

— Nie chce.

— Da mój ukochany, jedyny, da mój najmilszy.

Całował go w łokcie, w kolana, obejmował za nogi.

— Nie chce. Dajcie mi pokój.

— Da mój królu, da złocisty mój, da serdeczny brateczku, bądźże ty miłosierdny.

Włoczył mu się u nóg, a tamten wyrwał się, wierzgając niemi.

— Nie chce. Puśćcie mnie. Ona wybrała sama. Żeby była was wolala, to ja byłbym nie powiedział ani słowa, tylko wziąłbym wasz kij, i poszedłbym sobie w świat szeroki. Ale jak wybrała mnie, tak wy zrobicie tak, nie macie tu co długo popasać.

Były zornierz pomyślał chwilę i zacerwienił się zlekka.

— Ach ty galganie! — zawołał, zrywając

toastów rozpoczął dr. Rieger przemowa:

„Szanowni panowie; Najj. Pan i Najlaskawszy nasz monarcha wydał piękne hasło: «pragnie on pokoju między swemi ludami. Wyrzuca wolę jego jest, aby wszystkie ludy jego rozwijały się pod względem narodowym, stosownie do charakteru swego. Na zasadzie równego prawa chcemy budować przyszłość. My czesi rozpoczęliśmy dzieło, i sądzę, że w ostatnich czasach nie opuściliśmy ręk. Właśnie w tym czasie skończyliśmy dzieło, a na uroczystość poświęcenia takowego, przybyli przyjaciele nasi i bracia słowiańscy; jest to dzieło, które nikomu nie może zaszkodzić, a nam może przynieść wielki pożytek. Bieżący rok pozostanie dla nas wieczną pamiątką; w tym bowiem roku nastąpiło otwarcie uniwersytetu czeskiego, a wczoraj teatru narodowego; pierwszy poświęcony jest nauce, drugi sztuce. Zabrałmy się do dzieła, i z Bożą pomocą postępować będziemy naprzód. A jeśli świeci nam jaka nadzieja, to wdzięczni za to być powinniśmy przede wszystkim Najj. Panu, i Jemu też zawdzięczać mamy, że zasada równouprawnienia inaczej tłumaczona jest dziś niż dawniej. Za jego wolę założono uniwersytet czeski. Najj. Pan interesował się także bardzo przebiegiem budowy teatru narodowego, a nadto udzielił podobnie jak i dostojna rodzina cesarska materialnej pomocy komitetowi budowy. Wkrótce następcą tronu Arcyksiążę Rudolf wraz z małżonką swą zaszczytliwi narodowy nasz teatr swemi odwiedzinami. Obowiązkiem naszym jest połączyć się w okrzyku na cześć Monarchy: «Slava!»»

Mowa D-ra Skardy:

„Szanowne zgromadzenie! Naród czeski obchodzi doniosłą uroczystość. Nietylko my sami obchodzimy tu z czcią skończenie budowy teatru narodowego, ale każdy Czech, w którego piersiach bije gorące serce, bierze udział w tej uroczystości. W uroczystości tej bierze udział cały lud czeski, a z nim cieszą się i bracia jego, synowie wspólnej matki Sławi. Z teatrem narodowym stworzył naród czeski nietylko godny przybytek dla czeskiej muzy dramatycznej, ale także godny pomnik swego odrodzenia. Naród czeski zdobył sobie przed wiekami sławę na polu sztuki umiejętności i sztuki wojennej. Walczył on w pierwszych szeregach za ogólną wolność i w szczególności za obronę wolności sumienia. Pod tym ostatnim względem wystąpiła przeciw niemu cała Europa; nie ma więc nic dziwnego, że po długiej walce w końcu uległ. Tysiące wiernych synów Czech poległo, całe gminy, ba całe okolice spustoszone, tak, iż oszczędzono zaledwie piątą część ludności. Nic więc dziwnego, że lud popadł w letarg, który trwał kilka wieków, tak iż lud ten uważano za umarły. Kiedy wreszcie życie jego duchowe poczęło istotnie grozić zamarciem, powstało nagle kilku mężów proroków i bohaterów, którzy poczęli budzić lud z długiego snu. Głos ich nieprzebrzmiał na próżno, lud rozpoczął się eucić i dopominać o swoje prawa. Nastąpiły potem smutne czasy. Zaledwie rozbudzony naród nasz, chciano wpędzić do trumny, z której nie miał już powstać. Zabiegi te jednak były bez-

skuteczne, a nieporozumienia na polu walki dały nam możność dopomnienia się znów o słuszne prawa. Wiele nam już oddano, ale wiele jeszcze brakuje, abyśmy mogli wypocząć. Naród czeski obdarzony równymi prawami z innymi ludami, zamieszkałymi tę monarchję, a egzystencja jego jest zapewniona. Pocięszajmy się jednak nadzieją, że Rzymu nie zbudowano w jednym dniu. Naród czeski skupił nowe siły, a my staramy się wszelkimi środkami o to, co mu się należy prawnie, jako dziedzicowi po sławnych przodkach jego. Wczorajsze otwarcie teatru jest jasnym dowodem, że nadzieje nasze nie są bezzasadne. Przed pół wiekiem starała się garstka patriotów o skromny przytułek dla muzy dramatycznej i z jakimi trudnościami musiała walczyć? Ale występować poczęły coraz to nowe siły, dopominające się o swe prawa, aż wreszcie cały naród stanął około jednego celu i doprowadził tak daleko, iż przed 15 laty mogli uroczystie położyć kamień węgielny pod budowę godnego teatru narodowego. Nadzieje jego rozchwiały straszny cios. Nieszczęśliwy pożar zniszczył dzieło długich lat w kilku godzinach. Wielka była boleść całego ludu, ale lud zabrał się znów do dzieła, które w historii mało znajduje przykładów. Każdy składał ofiarę dla dzieła patriotycznego, nawet biedny wyrobnik nie skąpił owoców swej znużonej pracy dla przedsiębiorstwa narodowego. Z dumą możemy wykrzyknąć, że cały naród brał udział w tej pracy, że cały naród postawił sobie pomnik, i że słusznie nowy teatr zdołał osiągnąć słowa: *Naród sobe*. To wzniosłe dzieło obudza w nas najlepsze nadzieje. Lud, który w wykonaniu tego dzieła dowiódł tyle zapału, tyle siły żywotnej, nie da się pogrzebać, a zbyte okrucieństw, spadającym ze stolu, będzie on żądał praw swych, i osiągnie je z pomocą Bożą. Powołany do życia, będzie umiał utrzymać się przy życiu i nie siebie ale i swej ojczyzny bronić. Lud nasz obchodzić będzie jeszcze inną uroczystość, i ohy Bóg dał, abyśmy jej doczekali, gdzie zamiast dokończenia budowy świątyni muzy, obchodzili będziemy uroczystość dokończenia budowy świątyni naszej egzystencji narodowej, w której uświęconą głową naszego dostojnego Monarchy przyozdobiona będzie korona św. Wacława (*Slava! Vyborne!*). Dla osiągnięcia tego celu wyteję zapewne naród nasz wszystkie siły, i nie ustanie pracować, dopóki celu tego nie osiągnie — i osiągnie go, bo do pracy nie zabierze się sam, ale z pomocą swych braci, synów Sławi. W uznaniu tej wielkiej ofiarności, jaka odznaczyły się wszystkie warstwy narodu czeskiego przy budowie teatru narodowego i w zamianiu, że lud nasz nie upadnie na siłach, ale dopominać się będzie o swe prawa, dopóki ich nie odzyska, wznoszę toast na cześć ludu czeskiego i jego przyszłości: «Na zdar!»

Dr. Weigel, prezydent miasta Krakowa, dziękuje w języku polskim, w imieniu wszystkich słowiańskich gości, przybyłych z różnych stron, miasta Pradze, za gościnne i serdeczne przyjęcie i wita serdecznie w imieniu Polaków wszystkich zgromadzonych pobratymców. Nie chodzi

tu o tych, którzy przybyli, ani o ich liczbę, ale o to, że wszyscy w tej chwili umysłem i sercem ocenili umięję głębokie znaczenie takiej uroczystości, jaką jest otwarcie teatru narodowego. Dzień 18 listopada 1883 nie jest dniem uroczystego przedstawienia w teatrze, jest on jutrznią nową wry dla sceny czeskiej, dniem samodzielności energicznego i wytrwałego narodu, który pobratymcze ludy przewyższył swą energią. W mowie pełnej zapału skreślił mówca znaczenie teatru w starożytności i w bieżącej chwili; przypomina głębokie zrozumienie interesów oświaty ludu; którą w starożytnych Atenach stworzył teatr; przypomina, iż misję tę objął następnie Rzym; skreślił rozwój tej instytucji w średnich wiekach i w nowszej epoce, skreślił historję jej u Słowian a zwłaszcza u Polaków; przypomina, że ostatni król polski Stanisław August był gorliwym protektorem teatru, że z upadkiem samodzielności nastąpił upadek sceny; i że w obecnym, jeszcze stuleciu ucisk cenzury i ucisk narodowości przeszkadzał rozwojowi sceny; teraz zaś, gdy uczucie sprawiedliwości monarchy pozwala na swobodny rozwój pod względem narodowym, i gdy nastąpiła wreszcie epoka równouprawnienia, złożyli czesi świetne świadectwo, a przy wytrwałości i energii, mimo nieszczęsnego pożaru, który zniszczył budowę przed dwoma laty, powstał teatr narodowy, w celu podniesienia oświaty ludu. Towarzystwu, które postawiło sobie to patriotyczne zadanie i komitetowi budowy, który je przeprowadził, należy się uznanie, a prezes jego Rieger (*Niech żyje!*)

Mowa D-ra Romańczuka:

«Na wiadomość o waszej wzniosłej uroczystości narodowej, pospieszyli rusini wyrazić wam swą szczerą radość. Możecie mieć potężniejszych przyjaciół, ale nie macie serdeczniejszych. Już za czasów waszej i naszej samodzielności, książęta nasi utrzymywali stosunki przyjaźni z waszymi, w czasach walk łusycyckich walczyli także ruską szlachta za waszą wolność; później poeci i uczeni nasi żyli w ścisłym porozumieniu z waszymi, a nasz największy poeta Szewcewko opiewał waszego Husa. Kiedy obchodzicie uroczystość świętą narodową, przybyliśmy do Pragi, i gotowi jesteśmy stanąć na każde zawołanie wasze. Podzielamy boż zawiści radość waszą i podziwiamy waszą miłość Ojczyzny, waszą wytrwałość, waszą energję, jedność waszych warstw społecznych, podziwiamy was, że bez obcej pomocy, siłami własnymi zdobyliście sobie dzisiejsze stanowisko. Taki naród nie zginie nigdy, nie utonie ani w niemieckim, ani w innym morzu, ale zawsze rozwijać się i wzmacniać będzie. Cześć takiemu ludowi i jego dowódcom».

Oprócz tego mówili zastępca burmistrza Waslik, deputaci chorwański, morawski, słoweński i słowacki, i hr. Andrzej Potocki (na cześć prasy czeskiej). Na tem skończył się obiad; wieczór spędziliśmy znów w teatrze, gdzie dawano po raz pierwszy dramat *Salomeę*. (*Dok. nast.*)

◆◆◆

Wszystko to trwało tyle ile błysk. Kobieta na widok walki straciła przytomność, zaczęła biegać jak szalona tu i owdzie, potem rozbijać się po podłodze, i rwać włosy. Potem chciała wolać ratunku, ale głos uwiązł jej w piersi. Potem wybiegła, garnąc dzieci i sama nie wiedząc co robi.

— Puszczaj ty kajdaniarzu!

— A co? niech ona będzie moja.

— Nie.

— No, to ja cię zaduszę na śmierć.

— Zaduś, to pójdziesz do prochowni, to ona i tak nie będzie twoja...

— Ale i nie twoja także.

I znów się szamotali, czyli raczej dusili ten, co na wierzchu, i kasał ten, co pod spodem; i znów przestali na chwilę.

— Słuchaj—rzekł nareszcie chrapliwym głosem ostatni—nie tobie z mojej śmierci. Choćbyś mię i zabił, choćbyś i do prochowni nie poszedł za to, to i tak ona nie będzie twoja.

— Dlaczego?

— Bo ona ciebie nie chce. Bo ona woli mnie.

— A! to ty zgini! choćby i mnie przepadną z toba.

To powiedziałwszy, rzucił się z nową siłą. Tamten poczerwieniał jeszcze mocniej, oczy wylazły mu bardziej jeszcze, okropnie otworzył usta, wywiesił język, i już naprawdę zaczął dusić się, kiedy wtem wbiegł góral, towarzysz wędrownego żołnierza, a za nim gromada ludzi, zwabionych czy hałasem,

jąc się zagnęła,—kocha tak, tak ja ją gwałtem wezmę.

— Sprobnij.

— Ja ciebie zapowiem do sędziego—mówił, trzesąc się z gniewu—i zgubię cię. Ja pójdę do cesarza samego, też jest u niego senat, on mnie wysłucha, a ciebie posle w katorżne—obaczysz. Cóż to, myślisz, co to tak można? A! jest i sprawiedliwość światła, i karamie. Poczekaj ty sobaka, poczekaj, dam ja tobie ducha.

Mówił to, wygrażając pięścią i kijem. Pies widząc pana w gniewie, zaczął także szczekać i przyskakiwać do zagrożonego, chwytając się zębami jego sukmany. Przeszraszyło się dziecko, siedzące na tarczanie przy ojcu, i przeraźliwie krzyzczyć zaczęło, tuląc się do niego. Chłop odwrócił się i kopnął psa z całej siły. Wtedy były żołnierz zadrzał, i posiniał z wściekłości.

— Ach ty łajdaku!—zawołał, a aż mu zatykało w gardle, nie dość co ty mnie zonu wziął, jeszcze ty sobaka mojego tyrajesz,—przyjaciela jedynego? Dać co on tobie wimien? powiedz. Niech ja,—ale on!

— No, no, nie łajdakujcie tam tak znowu, bo was wyrzucę precz z chałupy.

— Ty? mnie? z chałupy? z mojej własnej? Ach! dam ja tobie.

I rzucił się z zajądlnością na swojego przeciwnika. I zagnęła człowiek ten, wynędzniały, upadający prawie, jednoreki, stał się straszliwym, obrzymio silnym, obrzymio zrzęcznym. Kolanami na piersiach swojej ofia-

ry, jedyną swoją ręką ujął ją za gardło. A kolana te zdawały się ciężarem góry całej, a ścisnięcie za gardło—ścisnięciem kleszczy żelaznych. I ów chłop młody, zwięzły, silny zda się za czterech, niespodzianie na wznak rzucony, niespodzianie zaskoczony moca, której ani się domyślał, wsił się tylko, tarztał, szamotał i dyszał ciężko, nie chcąc krzyzczyć z zajądlności, tylko rozpacznie pracując rękami i nogami, a pracując napróżno. Jego dwie silne, zylaste ręce, ani były w stanie oderwać tej wjednej tylko, dławiącej go za gardło, ani wzajemnie dosięgnąć gardła przeciwnika, bo on się trzymał przezornie, prosto i daleko; więc zajądlle tylko szarpał na nim odzienie, mając pełno szmat jego w rękach, a głowę wykreczał rozmaicie, usiłując kasać ręce przeciwnika. I próżno też pracował nogami, nogi natrafiały jedynie powietrze lub podłogę; więc odsadzał się tylko niemi od ścian, od skrzyń, od podłogi, gdzie natrafił, myśląc, że mu to co pomoże. I próżno także całym ciałem rzucał się w górę, w bok, niespodzianie, z wysileniem, przeciwnik był zawsze na nim, ucepiony jak pantera na uciekającej antylopie, dusząc go po drodze, jak i tamta. Ten, co na wierzchu—błady, zapieniony zielonawo, poczochrany, z oczyma krwią zasłanymi, z otwartymi ustami, w których konwulsyjnie szczękały zęby białe jak wilecze, krwi chciwe; ten, co u spodu—potargany, fioletowo-czerwony, z oczyma wylazłymi na wierzch, z posiniałymi ustami, okropni oba.

toastów rozpoczął dr. Rieger przemową: «Szaniowni panowie! Najj. Pan i Najlaskawszy nasz monarcha wydał piękne hasło: «pragnię on pokoju między swemi ludami. Wyrażną wola jego jest, aby wszystkie ludy jego rozwijały się pod względem narodowym, stosownie do charakteru swego. Na zasadzie równego prawa chce my budować przyszłość. My czesi rozpoczęliśmy dzieło, i sądzę, że w ostatnich czasach nie opuściliśmy ręk. Właśnie w tym czasie skończyliśmy dzieło, a na uroczystość uświęcenia takowego, przybyli przyjaciele nasi i bracia słowianscy; jest to dzieło, które nikomu nie może zaszkodzić, a nam może przynieść wielki pożytek. Bieżący rok pozostanie dla nas wieczną pamiątką; w tym bowiem roku nastąpiło otwarcie uniwersytetu czeskiego, a wczoraj teatru narodowego; pierwszy poświęcony jest nauce, drugi sztuce. Zabrał się do dzieła, i z Bożą pomocą postępować będziemy naprzód. A jeśli świeci nam jaka nadzieja, to wdzięczni za to być powinniśmy przede wszystkim Najj. Panu, i Jemu też zawdzięczać mamy, że zasada równouprawnienia inaczej sformułowana jest dziś niż dawniej. Za jego wolą założono uniwersytet czeski. Najj. Pan interesował się także bardzo przebiegiem budowy teatru narodowego, a nadto udzielił podobnie jak i dostojna rodzina cesarska materialnej pomocy komitetowi budowy. Wkrótce następcą tronu Arcyksięcia Rudolfa wraz z małżonką swą zaszczytliwi narodowy nasz teatr swemi odwiedzinami. Obowiązkiem naszym jest połączyć się w okrzyku na cześć Monarchy: «Slava!»

Mowa D-ra Skardy:

«Szaniowne zgromadzenie! Naród czeski obchodzi doniosłą uroczystość. Nietylko my sami obchodzimy tu z czcią skończenie budowy teatru narodowego, ale każdy czech, w którego piersiach bije gorące serce, bierze udział w tej uroczystości. W uroczystości tej bierze udział cały lud czeski, a z nim cieszą się liczni bracia jego, synowie wspólnej matki Sławji. Z teatrem narodowym stworzył naród czeski nietylko godny przybytek dla czeskiej muzy dramatycznej, ale także godny pomnik swego odrodzenia. Naród czeski zdobył sobie przed wiekami sławę na polu sztuki umiejętności i sztuki wojennej. Walczył on w pierwszych szeregach za ogólną wolność i w szczególności za obronę wolności sumienia. Pod tym ostatnim względem wystąpiła przeciw niemu cała Europa, nie ma więc nic dziwnego, że po długiej walce w końcu uległ. Tysiące wierznych synów Czech poległo, całe gminy, ba całe okolice spustoszone tak, iż oszczędzono zaledwie piątą część ludności. Nie więc dziwnego, że lud popadł w letarg, który trwał kilka wieków, tak iż lud ten uważano za umarły. Kiedy wreszcie życie jego duchowe poczęło istotnie grozić zamarciem, powstało nagie kilku mężów proroków i bohaterów, którzy poczęli budzić lud z długiego snu. Głos ich nieprzebrzmiał na próżno, lud rozpoczął się cucić i dopominać o swoje prawa. Nastąpiły potem smutne czasy. Zaledwie rozbudzony naród nasz, chciano wpędzić do trumny, z której nie miał już powstać. Zabiegi te jednak były bez-

skuteczne, a nieporozumienia na polu walki dały nam możność dopomnienia się znów o słuszną prawą. Wiele nam już oddano, ale wiele jeszcze brakuje, abyśmy mogli wypocząć. Naród czeski obdarzony równymi prawami z innymi ludami, zamieszkującymi tę monarchję, a egzystencyja jego jest zapewnioną. Pociągajmy się jednak nadzieją, że Rzymu nie zbudowano w jednym dniu. Naród czeski skupił nowe siły, a my staramy się wszelkimi środkami o to, co mu się należy prawnie, jako dziedzicowi po sławnych przodkach jego. Wczorajsze otwarcie teatru jest jasnym dowodem, że nadzieje nasze nie są bezzasadne. Przed pół wiekiem starała się garstka patriotów o skromny przybytek dla muzy dramatycznej i z jakimi trudnościami musiała walczyć? Ale występować poczęły coraz to nowe siły, dopominające się o swe prawa, aż wreszcie cały naród stanął około jednego celu i doprowadził tak daleko, iż przed 15 laty mógł uroczystość położyć kamień węgielny pod budowę godnego teatru narodowego. Nadzieje jego rozehlał straszny cios. Nieszczęśliwy pożar zniszczył dzieło długich lat w kilku godzinach. Wielka była boleść całego ludu, ale lud zabrał się znów do dzieła, które w historii mało znajdzie przykładów. Każdy składał ofiarę dla dzieła patriotycznego, nawet biedny wyrobnik nie skąpił owoców swej zmiudnej pracy dla przedsiębiorstwa narodowego. Z dumą możemy wykrzyknąć, że cały naród brał udział w tej pracy, że cały naród postawił sobie pomnik, i że słusnie nowy teatr zdobieć mogą słowa: *Naród sobę*. To wzniosłe dzieło obudza w nas najlepsze nadzieje. Lud, który w wykonaniu tego dzieła dowiódł tyle zapala, tyle siły żywotnej, nie da się pogrzebać, a zbytek okrucieństw spadających ze stolu, będzie on żądał praw swych, i osiągnie je z pomocą Bożą. Powołany do życia, będzie miał utrzymać się przy życiu i nie siebie ale i swej ojczyzny bronić. Lud nasz obchodzić będzie jeszcze inną uroczystość, i oby Bóg dał, abyśmy jej doczekali, gdzie zamiast dokończenia budowy świątyni muzy, obchodzić będziemy uroczystość dokończenia budowy świątyni naszej egzystencyi narodowej, w której uświęconą głową naszego dostojnego Monarchy przyodziana będzie korona św. Wacława (*Slava! Vyborne!*). Dla osiągnięcia tego celu wyteży zapewne naród nasz wszystkie siły, i nie ustanie pracować, dopóki celu tego nie osiągnie — i osiągnie go, bo do pracy nie zabierze się sam, ale z pomocą swych braci, synów Sławji. W uznaniu tej wielkiej ofiarności, jaką odznaczyły się wszystkie warstwy narodu czeskiego przy budowie teatru narodowego i w zaufaniu, że lud nasz nie upadnie na siłach, ale dopominać się będzie o swe prawa, dopóki ich nie odzyska, wznoszę toast na cześć ludu czeskiego i jego przyszłości: «Na zdar!»

Dr. Weigel, prezydent miasta Krakowa, dziękuje w języku polskim, w imieniu wszystkich słowiańskich gości, przybyłych z różnych stron, miastu Pradze, za gościnne i serdeczne przyjęcie i wita serdecznie w imieniu Polaków wszystkich zgromadzonych pobratymców. Nie chodzi

tu o tych, którzy przybyli ani o ich liczbę, ale o to, że wszyscy w tej chwili umysłem i sercem ocenili głębokie znaczenie takiej uroczystości, jaką jest otwarcie teatru narodowego. Dzień 18 listopada 1883 nie jest dniem uroczystego przedstawienia w teatrze, jest on jutrzanką nowej ery dla sceny czeskiej, dniem samodzielnosci energicznego i wytrwałego narodu, który pobratymcze ludy przewyższył swą energią. W mowie pełnej zapala skreślił mówca znaczenie teatru w starożytności i w bieżącej chwili; przypomniał głębokie zrozumienie interesów oświaty ludu, którą w starożytnych Atenach stworzył teatr; przypomina, iż misję tę objął następnie Rzym; skreślił rozwój tej instytucji w średnich wiekach i w nowszej epoce, skreślił historję jej u Słowian a zwłaszcza u Polaków; przypomina, że ostatni król polski Stanisław August był gorliwym protektorem teatru, że z upadkiem samodzielnosci nastąpił upadek sceny, i że w obecnym jeszcze stuleciu ucisk cenzury i ucisk narodowości przeszkadzał rozwojowi sceny; teraz zaś, gdy uczucie sprawiedliwosci monarchy pozwala na swobodny rozwój pod względem narodowym, i gdy nastąpiła wreszcie epoka równouprawnienia, złożyli czesi świetne świadectwo, a przy wytrwalości i energii, mimo nieszczęsnego pożaru, który zniszczył budowę przed dwoma laty, powstał teatr narodowy, w celu podniesienia oświaty ludu. Towarzystwu, które postawiło sobie to patriotyczne zadanie i komitetowi budowy, który je przeprowadził, należy się uznanie, a prezes jego Rieger «Niech żyje!»

Mowa D-ra Romanczuka:

«Na wiadomość o waszej wzniosłej uroczystości narodowej, pospieszyli rusini wyrazić wam swą szczerą radość. Możecie mieć potężniejszych przyjaciół, ale nie macie serdeczniejszych. Już za czasów waszej i naszej samodzielnosci, książęta nasi utrzymywali stosunki przyjaźni z waszymi, w czasach walk misyckich walczyli także ruska szlachta za waszą wolność; później poeci i uczeni nasi żyli w ścisłym porozumieniu z waszymi, a nasz największy poeta Szewczenko opiewał waszego Husa. Kiedy obchodzicie uroczystość święto narodowe, przybyliśmy do Pragi, i gotowi jesteśmy stanąć na każde zawołanie wasze. Podzielamy bez zawisłości radość waszą i podziwiamy waszą miłość Ojczyzny, waszą wytrwalność, waszą energję, jedność waszych warstw społecznych, podziwiamy was, że bez obcej pomocy, siłami własnymi zdobyliście sobie dzisiejsze stanowisko. Taki naród nie zgienie nigdy, nie utonie ani w niemieckim, ani w innym morzu; ale zawsze rozwijać się i wzmacniać będzie. Cześć takiemu ludowi i jego dowódcom».

Oprócz tego mówili zastępca burmistrza Vasklik, deputaci chorwacki, morawski, słoweński i słowacki, i hr. Andrzej Potocki (na cześć prasy czeskiej). Na tem skończył się obiad; wieczór spędziliśmy znów w teatrze, gdzie dawano po raz pierwszy dramat *Salomeę*. (Dok. nast.)

jąc się znagła, — *hohdu* tak, tak ja ją gwałtem wezmę.

— Sprobuj.

— Ja ciebie zapozwę do sędziego — mówił, trzesząc się z gniewu — i zgubię cię. Ja pójdę do cesarza samego, tam jest u niego senat, on mnie wysłucha, a ciebie pośle w katorżne — obaczysz. Cóż to, myślisz, co to tak można? A! jest i sprawiedliwość światła, i karanie. Poczekaj ty sobaka, poczekaj, dam ja tobie ducha.

Mówił to, wygrażając pięścią i kijem. Pies widząc pana w gniewie, zaczął także szczekać i przyskakiwać do zagrożonego, chwytając się zębami jego sukmany. Przeszaskało się dziecko, siedzące na tarczanie przy ojeu, i przeraźliwie krzyczeć zaczęło, tuląc się do niego. Chłop odwrócił się i kopnął psa z całej siły. Wtedy były żołnierz zadrzał, i posiniał z wściekłości.

— Ach ty łajdaku! — zawołał, a aż mu zatykało w gardle, nie dość co ty mnie zonu wziął, jeszcze ty sobaku mojego tyrajesz, — przyjacielu jedynego? Dać cię on tobie winien? powiedzą. Niech ja, — ale on!

— No, no, nie łajdakujcie tam tak znowu, bo was wyrzucę precz z chałupy.

— Ty? mnie? z chałupy? z mojej własnej? Ach! dam ja tobie.

I rzucił się z zajądłością na swojego przeciwnika. I znagła człowiek ten, wynędzniały, upadający prawie, jednoreki, stał się straszliwym, olbrzymio silnym, olbrzymio zrecznym. Kolanami na piersiach swojej ofia-

ry, jedyną swoją ręką ujął ją za gardło. A kolana te zdawały się ciężarem góry całej, a ściśnięcie za gardło — ściśnięciem kleszczy żelaznych. I ów chłop młody, zwiezły, silny zda się za czterech, niespodzianie na wznak rzucony, niespodzianie zaskoczony mocą, której ani się domyślał, wylądował tylko, tarzając się, szamotał i dyszał ciężko, nie chcąc krzyczeć z zajądłości, tylko rozpacznie pracując rękami i nogami, a pracując naprzóżno. Jego dwie silne, zylaste ręce, ani były w stanie oderwać tej jednej tylko, dławiącej go za gardło, ani wzajemnie dosięgnąć gardła przeciwnika, bo on się trzymał przezornie, prosto i daleko; więc zajądł tylko szarpał na nim odzienie, mając pełno szmat jego w rękach, a głowę wykreczał rozmaicie, usiłując kasać ręce przeciwnika. I próżno też pracował nogami, nogi natrafiały jedynie powietrze lub podłogę; więc odsadzał się tylko niemi od ścian, od skrzyń, od podłogi, gdzie natrafił, myśląc, że mu to coś pomoże. I próżno także całym ciałem rzucał się w górę, w bok, niespodzianie, z wysileniem, przeciwnik był zawsze na nim, ucepiony jak pantera na uciekającej antylopie, dusząc go po drodze, jak i tamta. Ten, co na wierzchu — błądy, zapieniony zielonawo, poczochrany, z oczyma krwią zasłanymi, z otwartymi ustami, w których konwulsyjnie szczękały zęby białe jak wilcze, krwi cheiwe; ten, co u spodu — potargany, fioletowoczerwony, z oczyma wylazłymi na wierzchu, z posiniałymi ustami, okropni oba.

Wszystko to trwało tyle ile błysk. Kobieta na widok walki straciła przytomność, zaczęła biegać jak szalona tu i owdzie, potem rozbijać się po podłodze, i rwać włosy. Potem chciała wołać ratunku, ale głos uwiązł jej w piersi. Potem wybiegła, garnąc dzieci i sama nie wiedząc co robi.

— Puszczaj ty kajdaniarzu!

— A co? niech ona będzie moja.

— Nie.

— No, to ja cię zaduszę na śmierć.

— Zaduś, to pójdziesz do prochni, to ona i tak nie będzie twoja...

— Ale i nie twoja także.

I znów się szamotali, czyli raczej dusili ten, co na wierzchu, i kasał ten, co pod spodem; i znów przestali na chwilę.

— Słuchaj — rzekł nareszcie chrapliwym głosem ostatni — nie tobie z mojej śmierci. Choćbyś mnie i zabił, choćbyś i do prochni nie poszedł za to, to i tak ona nie będzie twoja.

— Dlaczego?

— Bo ona ciebie nie chce. Bo ona woli mnie.

— A! to ty zgin! choćby i mnie przepadną z toba.

To powiedziawszy, rzucił się z nową siłą. Tamten poczerwiał jeszcze mocniej, oczy wylazły mu bardziej jeszcze, okropnie otworzył usta, wywiesił język, i już naprawdę zaczął dusić się, kiedy wtem wbiegł góral, towarzysz wędrownego żołnierza, a za nim gromada ludzi, zwabionych czy hałasem,

W poruszonej przez nas pokilkakroć sprawie zarządu kościoła św. Katarzyny w Petersburgu, i związanej z nią kwestyi wyboru nowego przeora oo. dominikanów, na miejsce o. Flessa, który, jak donieśliśmy w swoim czasie, podał się do dymisji, otrzymujemy dziś z najpewniejszych i najpoważniejszych źródeł wyjaśnienie chwilowych wątpliwości i nieporozumień. Po dymisji o. Flessa, która nastąpiła wskutek niesubordynacji i nieodpowiedniego zachowania się wobec zwierzchności kościelnej, a także ustawicznego oporu, stawianego działalności przedstawicieli parafjan-syndyków, skierowanej ku naprawie i uregulowaniu zachwianych, wskutek nieporządnej gospodarki lat uprzednich, funduszów i instytucji kościelnych, z polecenia J. Em. arcybiskupa metropolity zarządzane zostały wybory, które na czoło administracji kościoła św. Katarzyny i przeorstwo dominikańskie powołały o. Szkilladzia. Zanim jednak, w myśl statutów kościelnych, doszło do potwierdzenia nowego przeora przez arcybiskupa ks. Szkilladzia z powodu niezdrówia uchylał się od wkładanych nań ciężkich obowiązków, z powodu czego, powtórne wybory wskazały osobę o. Brzostowskiego na godność przeorską i posadę opróżnioną po o. Flesie. Tymczasem syndycy kościoła św. Katarzyny, łącznie z najznakomitszymi i najbardziej wpływowymi parafjanami tego kościoła, wychodząc z założenia, że o. Brzostowski piastował już funkcję administratora parafji i w czasach nieuregulowanych ostatecznie stosunków kościelnych, nie okazał dostatecznej energii ku ich naprawie, a przeciwnie wszedł w zatarg z administracją kościelną, skutkiem czego obaj ówczesni syndycy, powszechnie szanowani w parafji, pp. Joher i Zedeller zmuszeni byli opuścić swoje stanowiska, wystąpili w tych dniach, z prośbą do Jego Em. arcybiskupa metropolity, aby ze względu na znaną parafjanom energję o. Szkilladzia sankcję potwierdzenia raczył udzielić wyborom pierwszym, powołującym na przeorstwo pomienionego właściciela o. Szkilladzia. Prośba ta, jako podpisana przez powszechnie znanych przedstawicieli inteligencji katolickiego świata w Petersburgu (około 200 osób), stała się dla stolicy metropolitalnej, od niedawna dopiero, jak wiadomo osadzonej, wskazówką opinii parafjan tem godniejszą uwagi, że proszący, jako oddawna w Petersburgu osiedli, dokładnie oznajomieni są ze stosunkami miejscowymi i z administracyjnymi potrzebami kościoła św. Katarzyny. W ten sposób zatwierdzenie o. Szkilladzia staje się bardzo prawdopodobnem i

czy też krzykiem kobiety. Kilku z nich rzuciło się natychmiast na zapalczywego właściciela i wydarli mu jego ofiarę już tylko że nie zdławioną, potem zabrali się koło niego samego ale zdziwili się niepomątlą, znalazłszy u niego jedną tylko rękę do związania i to jeszcze pokasana okropnie.

— Do zastępcy! do zastępcy z nim! — wołano jednoznacznie.

Napastnik leżał skrepowany, posiniąły i milczący. Po ustąpieniu jakiejś nadprzyrodzonej siły, co go ożywiła czas jakiś, zdawał się więcej jeszcze złamany niż był przedtem.

— Do zastępcy? Co to — zastępca? — zapytał cichym głosem najbliższej stojącego przysobie, nie wiedząc znaczenia tego wyrazu.

— Dowiesz się ty, dowiesz, nie bój się, będzie ci ciepło. Zastępca to taki sędzia.

— Nu tak dobrze. Tak zaprowadźcie mnie do do sędziego, a ja taki znajdę moje prawo, chyba nie było Boga w Niebie.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

Może to nie wczora było, —

Może dopiero będzie?

Możem przejrzał cudu siła,

Przed kolebką, za mogiła?

Możem ja nie żył, a dziś żyję?

Możem ja żył, a dziś nie żyję?

Możem ja w śnie lub błędzie?

„Smutna dusza“.

I

I oto znowu obrazek z żywych osób. Któż nie zna choć jednej z owych izb pi-

najwyższa zwierzchność kościelna zapewne skłoni się ku życzeniom parafjan.

Otrzymałmy z kompetentnego źródła list następujący celem sprostowania wiadomości, zamieszczonej w № 45 «Kraju» o nastąpieniu jakoby w drodze polubowego układu, załatwieniu kwestyi serwitutowej w majątkach margrabię Wielopolskiego:

«Ogólna powierzchnia dóbr Chroberz, w których toczy się spór o serwituty, wynosi oprócz lasów, około 9000 morgów. Do roku 1845 (6) z powierzchni tej $\frac{2}{3}$ części stanowiły własność dominjalną, zaś $\frac{1}{3}$ czyli morgów 3000 pozostawała w posiadaniu włościan. W epoce formowania tabel prestacyjnych ś. p. margrabia Aleksander Wielopolski, kierując się zasadami ogłoszonymi w projekcie jego do «prawa o oczyszczaniu włościan z urzędu» oczyszczał u siebie włościan pomiędzy r. 1845—49, odstąpiwszy im w dzierżawę, za czynsz wielce umiarkowany, bez żadnych wkupnych, jeszcze 3000 morgów z gruntów dominjalnych, tak że od owego czasu w posiadaniu dworu pozostało oprócz lasów 3000 morgów, w posiadaniu zaś włościan około 6000 morgów. Jednocześnie margrabia zniósł wszelkie prestacje pańszczyzniane, obciążające włościan na rzecz dominium, ci zaś nawzajem zrzekli się korzystania ze służebności zwyczajowych, w tabelach prestacyjnych z r. 1846 wykazanych. Taki stan rzeczy oparty na zobopólnej ugodzie, wynikłej z rozumnego i w daleka sięgającego przyszłość poglądu, margrabię trwał ku wzajemnemu zadowoleniu stron do roku 1864. Dobro włościan wzrastało z każdym rokiem, — stosunek patrymonialny dworu z włościanami, zmienił się w dobre i życzliwe stosunki sąsiedzkie.

Przy wprowadzeniu w wykonanie praw z r. 1864 zatwierdzono na własność włościan 3000 morgów pierwotnych gruntów starogromadzkich, oddano im również na zupełną własność 3000 morgów przez nich dzierzawionych, wreszcie przywrócono w większej części służebności w tabelach prestacyjnych z r. 1864 wzmiankowane, a przez oczyszczanie faktycznie i cywilnie zniesione. Odtąd zaczyna się szereg rozszerezeń włościańskich nieporządnych na serwitutach wydzielonych im ilościowo i przestrzennie tabelami likwidacyjnymi z r. 1864; lecz wdzierających się czynnie w przestrzeń leśną, obciążeni służebnościowemu nieulegające. Zamachy włościan na własność dominjalną są skarżone w drodze prawnej; do tej chwili zapadło, przeciw winnym przeszło 1000 wyroków prawomocnych. W skutek oporu włościan i trudności napotykanym w wykonywaniu wyroków nawet względem tych którzy tabelami likwidacyjnymi wcale nie są wykazani, dopuszczają się więc zwykłej kradzieży leśnej, systematycznie pokrzywdzony właściciel ciężkie ponosi straty. O dobrowolnem porozumieniu się z włościanami, głuchymi na wszelkie przełożenia właścicieli

sarskich chrzczonej nazwiskiem kancelaryi: gdzie podłoga wiecznie brudna, zapluta, zabłocona i zabryzgana atramentem, równie jak i kawałek ściany przy biurku. A biurko owe — koniecznie o starem, pokrajanem scyzorykiem, a zasypałem piaskiem suknie, niegdyś zielonym, z nieuchronnym kałamarzem drewnianem na wierzchu, pieczątką zawsze bez raczki, lakiem, zawsze kończąca się — obtopioną świecą lojową w butelce, i poduszczkami od tuszu. Kalendarz na gwoździu, na sznurkach księgi jakies kwitowe, na ścianie zegar zawsze zepsuty, szczątki gazet gubernialnych, tu i owdzie, mnóstwo papierów po kątach. Oprócz niby biurka, jest tu także i para niby stolców o wyłazającej słonie, i także niby łóżko niby zastane, nad którym nieodhicie strzelba z torbą, świętej pamięci haftowana w psy podobne do prosiąt, i w myśliwców prawdziwie wymyślonych, oraz kapciuch także haftowany ognieście, i w który szkoda kłaść tytuniu, bo powiadają, i właściciel jego nie zapiera się, że jest od kochanki. Ma on mieć także i pulares od kochanki, i piórko do zębów z perelkami, — zresztą ma nadzieję, że mu zrobi i czapkę, a nawet mówi już coś i o pantoflach. Tyle to mięści się zarozumiałości miłosnej w tej brudnej, wiecznie śmierdzącej izdebczynie, gdzie okna przestały już być przezroczyście, piec zapomnian być ciepłym, a ludzie odczytać się powinni nałogu siadania na czemkolwiek innym prócz na ziemi. Zawsze — ma tu być jeszcze

i władz włościańskich, odrzucającemi wszelkie ustępstwo i proponowane zamiany, nie może być na teraz mowy. Dodać w końcu należy, że margrabiemu Wielopolskiemu nie chodzi bynajmniej o odzyskanie strat już poniesionych, a w summie kilku tysięcy rubli zasadzonych, ale o zabezpieczenie całej swej substancji majątkowej od dalszych szkód i zamachów, co jedynie przez energiczne pokonanie oporu włościan, w drodze egzekucji prawomocnych wyroków sądowych osiągniętem być może. Margrabia Wielopolski domaga się jedynie szanowania granic i praw, w zastosowaniu ukazów z r. 1864 ostatecznie ustanowionych, tabelami likwidacyjnymi wykazanych, oraz skutecznej opieki prawa dla własności.

Czytamy w «Mosk. Wied.»: «W Nr-ze 306 wskazaliśmy, że w gazetach berlińskich «Post» i «Kreuz. Zeitung» wydrukowane były p. t. «własnych» jednakowe telegramy charakteru sensacyjnego o niezmiernem zgromadzeniu wojsk rosyjskich w kraju Nadwiślańskim. Wyraziłszy domysł, że telegramy te fabrykowane były w Poznaniu. Większa część gazet berlińskich przedrukowała naszą uwagę, sprawiedliwie ganiąc «Post» za podobną pomyłkę. Otrzymała przez nas «Post» z 24 listopada, usiłuje zrzucić ten zarzut, ale w najwyższym stopniu niezręcznie. Domieszawszy do tego jakieś swoje rachunki z gazetami «Reichsbote» i «Ber. Tag.», «Post», poinformowawszy się u swego korespondenta, zapewnia, że wątpliwy telegram był zapożyczony jako, «pogłoska z Warszawy» z gazet petersburskich «Nowosti» i «Kraj», a także i z tygodniowej «Polskiej Korespondencyi», której № 32 przysłał na dowód do redakcyi. A więc, odgadliśmy, z kąd poczerpnęto tę sensacyjną niedorzeczność. Oto, co mówi w swej kwestyi «Gazeta Słazsk»: «Mosk. Wied.» prawdopodobnie mają słusność, przypuszczając, że telegram ten został sfabrykowany w Poznaniu. Ten sam telegram przysłano także do «Słazsk. Gazet.» z Poznania i przytem jako oryginalny telegram z Warszawy, ale nie został wydrukowany, ponieważ fałsz tej wiadomości był widocznym. Telegram ten wypływa z źródła, które sobie obrało za rzemiosło rozszerzać o Rosji zatrważające sensacyjne wieści, które bez względu na swe pochodzenie poznańskie, bywają podawane publiczności przez wiele gazet, jako oryginalne telegramy z Warszawy». Ponieważ nie posiadamy gazety berlińskiej «Post» nie możemy sprawdzić, w jakich wyrażeniach i sensie podano nasze pismo, jako źródło wiadomości o ruchach wojsk w Królestwie polskiem. Czytelnikom naszym nie po-

więcej sprzętów, albo też te mają być zastąpione całkiem innymi, nowymi, tylko, że «ten bestya żyd stolarz jak co weźmie robić, nigdy się doczekać nie można.» I nie pozostaje, jak wierzyć temu w zupełności: bo raz, że to mówi osoba ze wszech miar godna wiary, a powtóre, że smutna prawda zewsząd w oczy bije. Podobny opis niech nie gorszy nikogo. Mieszkaniec tej izby nie jest jeszcze całą gębą wójtem, ale dopiero zastępcą wójta. Wyobraźcie sobie młodzieńca parafjalnego, zalotnego z profesyi, owego to zdobywcy serc: uniejącego grać na gitarze, śpiewać różne, bez wątpienia miejskie, pieśni o kawalerskim stanie, i wyklejać pudełka; który czytał Muszkietierów Dumasa, był raz w Warszawie i na imieniny pańien dworskich posyła im malowane bilety z amorkami, strzałami i sercami na kawałkach gazy w wykrojonym środku. Ubiera on się, jak powiadają, modnie, wszakże moda ta polega jedynie na tem, że ma głowę zawsze uczesana, a nawet więcej niż uczesana, bo i przygladzona, a nawet więcej jeszcze niż przygladzona, bo i jakby przylizana. A włosy te błyszczące od sadła, krótkie są z tyłu, tylko długie na przodzie, jak noszono Bóg wie już kiedy, żeby wystarczało na loki, a nie brudziło kołnierza. Wszakże widocznie nie przewidziano niebezpieczeństwa tego ze strony szyi, gdyż ta najwyraźniej przygotowana jest pod zasiew rzepy. Kiedy raz, wygadana jakaś warszawianka, za nie sobie mając lwa wiejskiego,

trzebujemy powtarzać, że wiadomość przytoczona przez «Mosk. Wied.» jest bijącym w oczy kłamstwem, z liczby wielu rozsiewanych z zadziwiającą czelnością, przez dzienniki niemieckie na rachunek prasy polskiej. Tym sposobem, mnóstwo sensacyjnych wymysłów rozszerzanych przez korespondentów niemieckich, zalicza się na rachunek polaków, a pp. Niemcy, przy każdej sposobności twierdzą, że wszelkie drażliwe wiadomości z Rosyi i o Rosyi, pochodzą z polskich źródeł...

«Journal de St.-Petersbourg» pisze: «Gaulois» widocznie dobija się o to, abyśmy często zajmowali się nim i jego fantastycznym korespondentem z Gumbinnen: Korespondent ów telegrafuje (?) do gazety pod datą «22 listopada, 5 godz. 25 m.» w następujący sposób: «W Petersburgu wykryto nowy spiszek przeciw życiu cesarza. Kilku urzędników i jedna osoba pełniąca obowiązki przy dworze, przyjmowali udział w tym spisku. Jeden ze spiskowców, wyrzekłszy się swoich planów, w ostatniej chwili uwiadomił naczelnika miasta Petersburga jen. Gressera, który, donosząc cesarzowi o groźnym niebezpieczeństwie, mógł jednocześnie przedstawić listę wszystkich współników. Niektórzy z nich zostali aresztowani, drudzy zdążyli uciec. Jeden z urzędników wydziału dworskiego nie tyle skompromitowany, jak inni, został poprostu uwolniony ze służby. «Gaulois», który wydaje siebie za konserwatywną i monarchiczną gazetę, zapewne będzie również zadowolony, jak i my, gdy go zapewnimy, że w jego wiadomości nie ma ani jednego słowa prawdy. Wypada tylko zrobić uwagę, że, jeżeli «Gaulois» w dalszym ciągu karmić będzie swoich czytelników kłamliwymi i fantastycznymi wiadomościami z Rosyi, to skończy się na tem, że zmusi nas do uważania go bardziej jeszcze za dziennik złej wiary, niż za pismo zupełnie nieświadome spraw rosyjskich».

Korespondencye «Kraju».

Wiedeń, 23 listopada.

Jubileusz profesora Miklosicza.

Już dawno nie było w Wiedniu podobnej ogólnosłowiańskiej uroczystości, jak przedwczorajszy obchód jubileuszowy 70-letniej rocznicy urodzin sławnego uczonego i sławisty, profesora Franciszka Miklosicza, urządzony wspólnem staraniem tutejszych

akademickich stowarzyszeń słowiańskich, a mianowicie: polskiego—«Ogniska», czeskiego—«Spółki akademickiego», słowackiego—«Tatranu», rusińskiej—«Siczy», rosyjskiej—«Bukowiny», serbskiej—«Zory», słoweńskiej—«Słowni» i «Towarzystwa sławistów». Z powyżej przytoczonego pocztu widzimy, że z wyjątkiem kroatów, bułgarzy i serbowie luzyczcy, nie posiadający tu swych osobnych stowarzyszeń, złączyli się w jeden zastęp, ażeby uczcić znakomite zasługi męża wielkiej nauki, który na polu sławistyki mało ma równych sobie, a właśnie ta ogólnosłowiańska cęcha uroczystości nadała obchodowi specjalną doniosłość. Znaczenia naukowego Miklosicza na polu sławistyki i wogóle filologii nie będziemy tu szczegółowo rozbierali, pozostawiając to piórom zawodowym, ani też kreśleniem jego zyciorysu zajmować uwagę publiczności czytającej, przypuszczając, że ani jedno, ani drugie nie wchodzi właściwie w ramy listu o sprawach bieżących, w ramy prostego sprawozdania o przebiegu uroczystości. Miklosicz ma dla świata słowiańskiego takie same znaczenie, jak bracia Grimm jako germaniści dla niemieckiego, a nadto też wielkie jego zasługi znane są ogółowi.

Syn chłopca z miejscowości Lutomicze (Luttenberg) w Styrii, zdołał on talentem i niestrudzoną pracą wynieść się na wyżyny duchowe koryfeusza, którego nazwisko znanem jest w całym świecie naukowym. Jako słoweniec urodzony, okazał się Miklosicz może nieco stronnym w ocenieniu języka kroackiego, dzieląc takowy pomiędzy języki słoweński i serbski, co właśnie uczyniło go w Kroacji niepopularnym, a dlatego też młodzież kroacka odmówiła swego udziału w obchodzie uroczystościowym. Separatyzmu tego, chociaż pozornie uzasadnionego, nie możemy żadną miarą zachwalać, owszem, musimy go nawet zganić, mając na uwadze, że kroatom nie wolno wyłączać się w dobrze zrozumianym interesie własnym z koła bratniego innych pobratymców i tym sposobem psuć wzajemność słowiańską na polu naukowym.

Prezesem komitetu urządzającego był dr. Leciejewski, polak, uczeń profesora Miklosicza. Uroczystość odbyła się w dniu 20 b. m., w salach tutejszego stowarzyszenia ogrodniczego («Gartenbaugesellschaft»); składała się ona z dwóch części: z tak zwanej «akademii», wieczorku muzycznego, i z tak zwanego «komersu», wspólnej uczy akademików słowiańskich. W «akademii» brało udział kilku znakomych słowiańskich artystów, jako to: śpiewak tutejszej cesarskiej

opery, czech, p. Broulisz, skrzypek, polak, p. Kochanowski, pianistka, morawianka, panna Zwierzina i przybyły umyślnie ze Lwowa na uroczystość profesor tamtejszego rusińskiego gimnazjum rusin Wachnianin, który pięknym głosem odśpiewał kilka rzewnych rusińskich pieśni przyjętych ogólnie z wielką sympatją. Wielka sala i wszystkie galerye przepełnione były publicznością, pomiędzy którą, prócz licznie zebranej młodzieży polskiej znajdowało się wielu polaków. Jubilat powitano grzmiącymi okrzykami we wszystkich językach słowiańskich, poczem nastąpiło uroczyste wręczenie adresów, dyplomów honorowych i innych upominków przez rozmaite deputacje. Dr. Leciejewski, polak, jako prezes komitetu pierwszy powitał jubilata piękną przemową w języku słoweńskim, wręczając mu srebrny wieniec wawrzynowy, na którego liściach wyryte są nazwiska tutejszych akademickich stowarzyszeń słowiańskich. Po nim przemawiano po słoweńsku, czesku, polsku, rusińsku i rosyjsku. Dziwna tylko rzecz, że jako rosyjski mówca w «imieniu rosyjan» wystąpił rusin galicyjski, prezes «Bukowiny» niejaki p. Dudykiewicz. Dobrych rzeczników mieli prawdziwi rusini «Siczy» w pp. Polańskiu i Wachnianinie. Ostatni, który przybył z adresem profesorów «jedynego», jak się wyraził, «gimnazjum rusińskiego w Austrii» miał bardzo świetną przemowę, w której zaznaczył, iż rusini dlatego z taką czcią szczególną wielbia Miklosicza, ponieważ wystąpił w obronie języka rusińskiego, przyznając mu zupełną równorzędność z innymi językami słowiańskimi, a nie zowiąc go, jak to inni uczynili dialektem polskiej lub rosyjskiej gwary. Mowa p. Wachnianina, wygłoszona serdecznie i w czystym języku rusińskim, znalazła bardzo wdzięczne audytoryum pomiędzy gośćmi jubileuszowymi. Wyliczać wszystkich adresów honorowych, jakie jubilat otrzymał, nie będziemy, a zaznaczymy, że pomiędzy innymi były także dwa w języku polskim, jeden od profesora Nehringa z Wrocławia, drugi od studentów polskich z Berlina.

Po «akademii» nastąpił «komers». Kilka set młodzieży słowiańskiej zasiadło do stołów. Muzyka, śpiewy i toasty szły kolejno po sobie. Pieśni polskie, słoweńskie, rusińskie, czeskie mieniały się, jedne ustępując drugim miejsce, a tak samo i toasty rozlegały się we wszystkich narzeczach słowiańskich. Przyjemne wrażenie sprawił student bułgarski p. Stonitow, który zaznaczył z zapalem wśród powszechnych oklasków, że naród bułgarski powołany raz do życia, chce żyć i samostanne się rozwijać. Prezes «Ogni-

zapytała go z przekąsem: dlaczego zapuszcza sobie brud na szyi i uszach?—odpowiedział, zmieszawszy się nieco, ale z umizgiem: «że to nic nie szkodzi, i że tego nie widać, bo to w tyle». Chciał zapewne powiedzieć, że on tego nie widzi. Jednakże, co bezpiecznie mógłby widzieć, a jednak zaniebdywał, to ręce, którym słusznie też samo zarzucić można, co szyi i uszom. Ale tak jest wielki dar podobania się w panu Zastępcy, że dlatego jednego resztę przebaczyć mu łatwo. Pan Zastępca nie nosi również żadnych a żadnych kołnierzyków ani mankietków, i często wylazi mu półkoszulek, dozwalając widzieć pod spodem brudną i grubą koszulę, — a rękawy jego tuzurka zaledwie sięgają niżej łokci; — ale on umie zaradzić temu, wypychając nazad przeniewierczy półkoszulek i naciągając rękawy. A tuzurek jego jest tak krótki, jak nie posiada podobnie krótkiego nawet gorzelany, sławny elegant, a spodnie obcisłe i ogromnie wyciągnięte na strzemiączkach — więcej nawet daleko, niż spodnie nauczyciela szkółki. A buty jego są tak samo ucięte, jak buty lokaja dworskiego, który, jak wiadomo, chodzi w pańskich, tylko że nietak blyszczące, co przypisać należy temu, że tamtego szuwaks nic nie kosztuje. Pan Zastępca czuje się wyższym od nauczyciela szkółki; pogardza gorzelanym, który mu jest niebezpiecznym rywalem; syna pańskiego nazywa dumnym i głupcem, dla tego, że się z nim zbyt cznie nie wdaje; z księdzem

proboszczem jest za pan brat, a na pisarza prowentowego patrzeć nie chce, choć utrzymują dobrze zawiadomieni, że z nikim tylko z nim jednym lubi grywać w bilard, ile razy jest w miasteczku, a nawet nierzadko robi mu zaszczyt pić z nim za jego pieniądze piwo, a jak złośliwi mówią — i gorzałkę. A względem płci pięknej ten całkiem wylany dla niej młodzieniec ma dwie całkiem odrębne fizyognomje. Dla dziewcząt wiejskich, które mają szczęście podobać mu się, jest groźnym wójtem, mającym w ręku władzę, nawet przymusu w razie oporu; i w istocie, jeżeli dać wiarę jego słowom, człowiek ten potężny, kto wie czy nie posiada nawet władzy życia i śmierci. Za to z pannami dworskimi, straszliwy ten władca jest barankiem potulnym poświęconym na najgroźniejsze ich przysługi, bardzo grzecznym, jak powiadają jedne, dobrze wychowanym, jak drugie, elegantem, jak powiadają nieprzyjaciółki gorzelanego, bałamtem, jak mówią te, co się w nim kochają! Rzecz dziwna, jak to wielkość nagiąć się umie, jaka to rzecz elastyczna! W starożytności Wenus ujarzmiła Marsa, Omfala opręda Herkulesa, coś podobnego i dziś z panem Zastępcą. Tylko że on nie robi wyboru jak tamci głupcy. Dla niego im więcej tem lepiej; on to nazywa «romansować». I wszystkie panny dworskie nie nazywają go inaczej, jak poufale «panem Franciszkiem». Widzieć go trzeba w tych okolicznościach, nader pewnego siebie, jak sobie

siedzi przewieszony przez poręcz, jak sobie przebiera we włosach palcami, z których na jednym nosi sygnet podejrzanego złota ale z krwawnikiem w środku, jak mówi, dobierając wyrazów, jak się chwali, niby się ganiąc, jak drugim młodym ludziom pozwala zpcfalać się z sobą do pewnego stopnia, — do pewnego tylko mówimy, gdyż to jest człowiek mocno przytem dbający o swoją powagę, i umiejący niekiedy dać uczuć wyższość swoje tym, którymby to przypadkiem wyszło z pamięci.

Takim jest pan zastępca.

Drugą, również ważną osobą w tym obrazie jest znajomy nam już z karczmy zyd rudy, karczmarz. Ktoby chciał z jego wielce ścisłych stosunków z panem zastępcą, spuściwszy się mianowicie na zdanie ludzi, wyciągnąć jeden jakiś pewny wniosek, mógłby nigdy nie dojść do ładu. Chłopi nazywają go złodziejem i pijawką, drudzy zydzi powiadają o nim, że jest przyjacielem pana gminowego, a sam pan gminowy nie mówi do niego inaczej jak tylko: «oj ty, ty, szachraju», ale ze słodkim uśmiechem — jak to, kiedy jemu samemu mówi: «oj ty, ty, bałamucie». Właściwie zaś każdy ma słuszność. Przebiegły podczaszy wie najwyborniej kiedy mu się udać może ochrzcić gorzałką; a z chłopów ile tylko może wysysa: kury, cielęta, siano, gęsi, owies, kartofle, co się wreszcie zdarzy, a jak się przypnie, to nietak łatwo puści, jakby się zdawało. — i dla tego słusznie nazywają go złodziejem i pi-

ska» p. A. Gostkowski, miał polską mowę, przerywaną kilkakrotnie jak najrzęsiestymi oklaskami, wnosząc toast na cześć narodowych pieśniarzy, artystów i uczonych, którzy stalują duszę szczególnie narodów słowiańskich i wiodą je do lepszej przyszłości. Mowa ta wygłoszona z zapalem bardzo dobre uczyniła wrażenie na słuchaczach. Toasty przerywano czytaniem telegramów gratulacyjnych, których ze wszystkich krajów słowiańskich nadeszło przeszło dwieście. Były telegramy z Serbji, z Bułgarii, z Polski, z Rosyi, z Czech, z Słowenji, jednym słowem z całej Słowiańszczyzny.

Pod koniec atoli «komersu» przyszło do niemilego zajścia, którego powodem była mowa wspomnianego powyżej prezesa «Bukowiny» p. Dudykiewicza, który mówiąc o «ruskim» ludźmi w Galicyi i Bukowinie zaznaczył, że lud ten popiera dążności jego stronnictwa, a nie rusińskiego stronnictwa, przez co widocznie zaprzeczył szczeremu rusińskiemu słowom pp. Polańskiego, Wachnianina i Okuniewskiego, trzeciego z rzędu mówcy rusińskiego. Na to oburza się «Sicz», a p. Polański powstaje i woła głośno: «To kłamstwo! my jesteśmy przedstawicielami narodu rusińskiego, a nie tacy perekińczyki!» Powstaje okropny hałas. Mówca chce mówić dalej, lecz nie może, głos jego przebrzmiewa wśród licznych «pereat!» Serbowie przychodzą rusinom z «Siczy» w pomoc. Jeden z nich dr. Pogatowicz krzyczy na głos: «Precz z kłamaczami z mównicy!» Wreszcie mówca musi ustąpić. Polacy zachowali się wśród tej bardzo głośnej walki, pomiędzy młodorusińskiem a ruskiem stronnictwem zupełnie neutralnie. Byliśmy naoczniymi świadkami zajścia. Dla tego zapewnić możemy jak najuroczyściej, że doniesienia niektórych dzienników wiedeńskich, jakoby polacy byli powodem zajścia lub też w niem brali udział, jest po prostu niegodnym kłamstwem.

Jakoż skandal był tylko przechodowym. Muzyka zagrała znowu i jeszcze słowak Sturban zabrał głos, sławiąc zasługi jubilata, który jest «perłą» nauki słowiańskiej. Dobre usposobienie wróciło napowrót. Serbowie zasiedli pomiędzy «Ognisko» i «Sicz», gdzie wniesiono jeszcze kilka prywatnych, wprost z serca płynących toastów. Biadała przeciągnęła się przy najlepszym usposobieniu w późną noc.

G. Smólski.

Warszawa, 27 listopada.

Spis jednodniowy ludności Warszawy. Rezultaty i wnioski. Budżet.

Mamy nareszcie pierwszy zeszyt «Rezul-

jawka. Ze go zaś pan wójt zartem nazywa szachrajem, to i to nie dziwi nikogo, bo powiadają, że pan wójt lubi wiele rzeczy w żart obracać. A że Szaja chodzi w łapserdaku, że mu wolno nosić brodę, pejsy i krymkę, że przychodzi do pana zastępcy, kiedy mu się podoba, że mu nakłada fajkę, że mu się opiera łokciami na stole, że mu patrzy przez ramię, kiedy on co pisze, że się wtrąca do każdej jego rozmowy, wie wszystkie jego sekreta i że z nim gada poufale, «nu, co się tu dziwi?» mówią żydzi w miasteczku, «taż on w przyjaźni z panem gminowym». I zapewne! Dziwna chlōpu watoń! Przyjaźnił się przecie i Damon z Pyladesem, i pachciarz ze szklarzem, i Łysek z burą suką na folwarku, a dlatego nikogo to w oczy nie kłuło.

Nasz wedrownik stoi przy drzwiach. Na rozkaz pana zastępcy rozwiązano go do zewnątrz, i tylko dwóch silnych chlōpów ma go między sobą, nie spuszcżając z oka. Dziwny jest wyraz twarzy tego człowieka. Kiedy mu powiedziano, że go prowadzą do sędziego, on przez drogę wyobrażał sobie, że ujrzy szanownego jakiego starca z brodą siwą po pas, siedzącego na wysokim stołku. Wszedłszy i obejrząwszy się po izbie, pomyślał sobie, że to pewnie dopiero przedpokój sprawiedliwości. W tem jeden z tych tam panów kazał go rozwiązać. «Ha! to już i samże sędzia, ale który? bo ich dwóch. Jeden z brodą, to prawda, ale to żyd z karczmy, gdzieżby jemu sędzia być?

tatów spisu jednodniowego ludności Warszawy». Spis ten dokonany został pod kierunkiem d-ra filozofji Witolda Załęskiego, niewątpliwie jednego z najuczestniejszych statystyków w Europie, w dniu 9 lutego 1882 r., przy udziale zgóra 900 osób, co mniej więcej odpowiada bataljonowi na stopie wojennej. Rezultaty powyższej naukowej wyprawy są zapewne dalekimi od idealnej doskonałości, błędy jednak nie mogą być zbyt wielkie, ponieważ podobne korpusty ekspedycyjne obchodzą się bez dostawców. Można więc dowierzać cyfrom.

Otóż w oznaczonym dniu Warszawa liczyła 387,000 ludności, wśród której urodzeni w mieście tworzyli 53%, a przejezdni 1%. Gdy nadmienimy, że np. rodowici berlińczycy stanowią ledwie 43% ogółu ludności Berlina, a rodowici paryżanie tylko 32% ogółu Paryża, że nawet w Lipsku i Monachjum ludność urodzona na miejscu tworzy ledwie 37%, dojdziemy do wniosku, że Warszawa należy do tych większych miast, których charakter wewnętrzny zmieniać się powinien najwolniej. Jest w niej pod względem ludności napływowej stosunkowo grubszy niż gdzieindziej pokład miejscowy; ogół więc powinienby się przekształcać półtora raza wolniej, niż w Paryżu, Monachjum i Lipsku.

Drugą wybitną cechą Warszawy stanowi obfitość kobiet. Liczy się tu na 100 mężczyzn 111 przedstawicieli płci nadobnej, czego niema ani w Paryżu, ani w Wiedniu. Gdy zaś dodamy, że wśród mieszkańców grupa osób między 10 i 20 rokiem życia jest najliczniejszą i że stosunek ludności w wieku nieprodukcyjnym (352 na 1,000) również trafia się nie często, wniesłoby z tych cyfr można, że Warszawa jest miastem mniej pracującym, ale za to weselszem, grzeczniejszym i ruchliwszem niż inne. Podobno tak kiedyś było, lecz od pewnego czasu Warszawa traci humor. Na to zjawisko zwrócił uwagę jeden z konsulów zagranicznych, mówiąc: «Wy tu od kilku lat wyglądacie na bardzo zgnębionych». O słuszności tej uwagi nie wątpię. Kiedy przed paru laty wróciłem z Wiednia do Warszawy, zdawało mi się, że jestem w mieście samych bankrutów i przestępców, tak ludzie wyglądali ubogo i ponuro. Dziś zaś jest znacznie gorzej.

Nie lepiej jest pod względem oświaty. Zalana przez Niemców Praga czeska liczy tylko 12% nieumiejących czytać, nawet «żydowsko-niemiecki» Lwów ma 43% zupełnie nieoświeconych, jakich w Warszawie znaleziono 49,4%. Stosunek ten, dziwny w dużym mieście, jest bardzo naturalny a nawet

Pewnie drugi. Ale drugi także ani sposób! Młody, a tam fireyk! pewnie to tylko pisarz sędziego. Ale żeby pisarz, takby nie śmiał palić fajki; a sędzia siedziałby znowu, nie stał, jak ten drugi». I znowu patrzył na żyda. «Czy lichy? Może to nie on? Może tylko podobny? Ale gdzież! z pejsami, w krymce, tfu! czyż już żydzi teraz sędziami? A tamten drugi siedzi; tak pewnie on sędzia. Ale nie, nie może być, taki kusy! gdzieżby!» «Gdzie tu sędzia? gdzie tu sędzia?» zapytywał sam siebie.

I patrzył śmiesznie, ciekawie, głupowato, to na tego, to znowu na cwego. To do tego przynierzy z ukosa, to do drugiego. «Dziwnie! który tu sędzia?» Kiedy go rozwiązano, on, nie umiając zrobić wyboru, pokłonił się obu do kolan. Wtedy ten, co siedzi na stołku niby nie uważał, a chlōpi śmieli się. «Czego oni się śmieli? co tu śmieszno? A taki, dziej się co chce, jeden z nich sędzia».

I stoi nasz waleczny dusiciel w poszarpanej swojej sukmanie; jedyną swoją pokasną ręką, którą obwinał brudną jakąś przesiąkającą krew szmatą, wetknął sobie za pazuchę, skrzywił się jakby patrzył pod słońce, i dziwuje się i sili się zgadnąć, i nie udaje mu się jakoś. Zdaje się, że w tej chwili nie zajmuje go nic więcej nad to tylko: który tu z tych dwóch jest sędzią?

A ci, którym on został powierzony, nie spuszcżają z niego oka ani na chwile. I zdają się myśleć sobie: «ki djabeł taka siła w mańkucie? I to niby zdechlaczyna, co powie-

korzystny w naszym kraju, gdzie 85% mieszkańców nie zna liter!...

Najcharakterystyczniejszym jednak jest rezultat spisu ze względu na wyznania i narodowości, co okazuje następująca tabliczka:

	°/o		°/o
Rosyan	4	— prawosławnych	3,6
Polaków	90,7	— katolików	58,3
Niemców	2	— protestantów	4,6
Żydów	2,6	— starozakonnych	33,4

z czego wniesć można, że Warszawa nie jest wcale zniemieczona, lecz przeciwnie, że Niemcy w niej stają się Polakami. Dalej, że ogół starozakonnych zaliczył się do narodowości polskiej, a nareszcie, że religja i narodowość są to dwie rzeczy odrębne, o czym zresztą oddawna wiedzą prawie w całej Europie.

Osób umiejących czytać i pisać tylko po żydowsku znajduje się 3,4%, co stanowi dziesiątą część ogółu ludności starozakonnej. Liczba ta powinna być na przyszłość wzrosnąć, jeżeli prawdą jest, o czem mówią dość głośno, że dzisiejszy inspektor szkół kazał w elementarnych szkołach żydowskich zamiast polskiego języka wykładać żargon żydowski, który, jak wiadomo, jest zepsutą niemieczyzną. Dzięki temu w razie wojny, respective wkroczenia Niemców do kraju, armja atakująca będzie miała z kim porozumiewać się, choćby łamaną niemieczyzną. Byłby to, jeżeli jest prawda, piękny przykład pracy pour le roi de Prusse, polskiej bowiem narodowości, ani nie pomoże nauka języka polskiego w hajderach, ani też zaskodzi wykład żargonu. Na te rzeczy nie wpływa szkoła, lecz ogół stosunków, które układają się po nad upodobaniami jednostek.

Jeżeli w ogólnym obrazie Warszawy zjawiska dodatnie przedstawiają się ilościowo słabszymi niż gdzieindziej, za to ujemne są wcale pokaźne. Oto cyfry. W roku 1882 było 2,448 kradzieży na sumę 258,000 rs., 538 okaleczeń w bijatyce i 226 przejechań. Aresztowano 15,528 pijaków, 7,157 podejranych o przestępstwa karne, 6,717 o zakłócanie publiczności spokojności i 1,443 podejranych kobiet. Dowodem zdżyczenia obyczajów są walki na noże wśród klasy robotczej, o czem dawniej nie słyszeliśmy; dziś walk takich, gdy dobrze pójdzie, bywa i po trzy na dzień. Dowodem nieposzanowania władzy są, bodajby z ostatnich czasów, dwa napady złodziei na rewierowych w celu odbicia aresztowanego kolegi. Napad zaś i ranienie sędziego w Łodzi wskazuje, że i sądy nie cieszą się zbyt wielkim bezpieczeństwem. Kradzieże w Warszawie istotnie zasługują

działbyś: trąc palcem, to się nogami nakryje. Nawojowało się to tam po morzu, nabiedowało, anibyś poznał, a to i siłę ma i jeszcze mu się żada do żony. A ten drugi, taki niby silny zdawało się! I przypatrują się do brodu szanownemu, i zdają się skłaniać na stronę swego więźnia, jakby mówili: «Ale, zuch! o mało go nie zadławił? A! żonę mu swoją chciał odebrać—prawo za nim! Tylko że gadali, że on umarł. Taka moc w człowieku zabiedowanym! Może djabeł w nim?» I od podziwu przechodzą znowu do przestachu i w duszy żegnają się, a spoglądają na pana zastępcę, jak też to się jemu wyda?

A ów tylkoco nie nduszony stoi przy drzwiach po drugiej stronie. Drapie się w głowę i wpada na te same myśli przestachu co tamci. Ślubuje sobie, że będzie pościł w soboty, bo go widocznie tylko Najświętsza Panna wybawiła od śmierci. Rozmaicie pasuje się z sobą: «Możeby już i ustąpić do licha? ale, gdzie jemu znaleźć drugą taką kobietę! ani sposób! On, żeby mu przyszło pójść tylko z torbą i z kijem, to ją jednak wziąć z sobą musi». I znowu zaś go bierze biedaka: «Tyle lat czekał, i zastaje żonę swoją innego. Ale — sam sobie winien, po cóż umarł?» I znowu ciarki go przechodzą. «Eh! myśli sobie znowu po chwili, toż to doprawdy niebłogosławieństwo Boże, lepiejby ot, porzucić». I znowu nie chce za nic w świecie, i znowu radby, i tak w kółko ciągle.

Pan Szaja chodzi sobie boczkami po cichu, spluwa w kąty, a rece ma w tyle, a pan

na uwagę. Kradną w mieszkaniach, kościołach, na ulicach i w tramwayach. Kradną pieniądze, odzież, kosztowności, wozy z koniami, beczki cukru, setki sztuk płótna, a nawet kotwice statków z Wisły. Złodzieje tak są zrzędni, że któryś z nich ukradł knajpemu magikowi pięć srebrnych rubli.

Każdy miesiąc dostarcza taka obfitość materiałów, że z nich możnaby napisać historię cechu złodziejskiego. Oto próbka, oparta na wypadkach z ostatnich czasów. Kiedy zaczyna się kraść? Około siódmego roku życia; w tej epoce młody człowiek chodzi za sprawunkami do sklepów i ściaga ze stołu drobne przedmioty, dla przechowania których ma ukryte kieszenie. Starsi młodzieńcy kradną, podając kobietom rękę przy wysiadaniu z tramwayów, albo ratując osoby, które nagle zachorowały na ulicach. Specjaliści ci zawierają też związki małżeńskie; niedawno mieliśmy wesele podobnej pary; w którym przyjmowało udział kilkadziesiąciu fachowców znanych policji. Na weselu nie zginęła nikomu nawet szpilka, lecz w tydzień później pana młodego schwytano na prowincyi podczas kradzenia koni, zaś pannę młodą aresztowano za przechowywanie rzeczy kradzionych. Znana też jest rodzina dość liczna, której ostatni członek zmarł w tych czasach w więzieniu, gdzie wszyscy kończyli życie, z wyjątkiem jednego jedynego, który zginął śmiercią walecznych podczas ostatniej wojny nad Dunajem, ale... rozstrzelany za rabunek. Zresztą nie wszyscy kończą tragicznie: w tych czasach umarł «sam z siebie» złodziej, który dokonał 117 kradzieży, a z nich 24 z włamaniem. O historii zaś jego publiczność dowiedziała się z racy, że pocziwiec zostawił testament, którym owoce swych trudów, mianowicie klejnoty, wartujące około 1.000 rs., przekazał rodzinie. NB. Dar nie został przyjęty; rodzina widocznie nie akceptowała publicznej działalności zmarłego.

W roku 1882 aresztowano 986 złodziei i 370 osób, posiadających rzeczy kradzione. Tak bywa w roku i mimo to liczba kradzieży nie zmniejsza się. Nie zawsze bowiem aresztowany jest skazanym, ale często ucieka. Pouczająca jest historia niejakiego p. C. Wracał on z cudzego mieszkania w cudzem futrze, gdy nagle ktoś schwycił go za kołnierze i począł okładać kijem. Był to pozbawiony liberalnych uczuć właściciel futra, który, wytrzepawszy w ten sposób swoją własną odzież, oddał następnie p. C. do cyrkułu. Jakkolwiek w zwykłym biegu rzeczy ciosy łaski padającej na futro nie są szkodliwe dla człowieka, nie mniej jednak p. C.

zachorował, a pełen współczucia cyrkuł oddał go do szpitala. Lecz pacjent, znalazłszy się tam, nie miał nic pilniejszego do roboty, jak — uciec następnej nocy w bardzo lekkim negliżu, co go znowu zmusiło do natychmiastowego ukradzenia komus garderoby, tym razem szczęśliwie.

Co wobec podobnych faktów robi policja? Ścisłe rzeczy biorąc, nie można mieć do niej pretensyi, ona bowiem wciąż łapie podejrzanych i nawet niezawsze wychodzi bez guza. Widocznie *nec Hercules contra plures!* Stosunkowa jednak bezkarność złodziei wywołała ciekawe zjawiska. Oto ludzie inteligentni odwołują się niekiedy do rozumu i szlachetności kradnacych, ogłaszając w piśmie nagrody za zwrot zagrabionych efektów, chłopci zaś, jak wiadomo, ordynaryjni i niepiśmienni, gdy im zbraknie cierpliwości, zabijają złodziei. Kiedy lat temu trzy-nastacie ukazała się powieść Sacher Mazocha p. t. «Sad Indowy» osnuta niby na tle polskich stosunków, w której cała wieś wydaje i spełnia wyrok śmierci na koniokradach i podpalaczach, krzyknęto u nas: «to nie prawda! nasz lud takich rzeczy nie robi». I w istocie w owym czasie Królestwo nie znało «Indowego sadu», który stał się dziś u nas zjawiskiem tak pospolitym, jak był 1850 roku w Galicyi. Rzecz godna uwagi, że «sady ludowe» w Galicyi odpowiadają epoce systemu odrzucania inteligencji od włościan i najpiękniejszego rozkwitu biurokracyi w tym kraju. Historia jest mistrzynią życia!

Niekarność zapewne przyczynia się do wzrostu liczby występów; możnaby nawet założyć się, że gdyby taka czujność i surowość rozwinięto w stosunku do kradzieży, jaka np. istnieje w stosunku do prywatnego nauczania, mielibyśmy więcej, niż dziś umiających czytać, a mniej kradnacych. Swoją drogą jednak niekarność nie rodzi przestępstw; płyną one bowiem ze stosunków społecznych. Trudno jest tak napoczekaniu wskazać źródła kradzieży, nie mniej istnieje fakta wymownie ilustrujące tą kwestyą.

W Warszawie na 100 kradzieży około 26 pozostaje nie wykrytych, kiedy zaś istniało «Biuro dla szukających pracy», na 100 kandydatów ledwie 1 dostawał posadę. Rzecz jasna, że złodziejskie z pewnością nie jest korzystne, jedna kradzież przynosi ledwie 105 rs. przecięciowo, nie mniej jednak coś przynosi. Nic dziwnego, że człowiek pozbawiony moralnych hamulców i zajęcia może rozumować sobie tak. «Mam 26 razy więcej szans istnieć jako złodziej, aniżeli jako poszukujący pracy, a zatem — kradnę!...» Źródłem więc

mnożących się występów jest niewątpliwie trudne położenie ekonomiczne miasta i dodajmy — zdziczenie ludności, osłabnięcie pobudek moralnych. Ze między owymi pobudkami religja wydatne zajmuje stanowisko mamy na to wiele dowodów. Już od czasu mianowania biskupów, trafiło się kilkanaście wypadków, że spowiednicy zwracali okradzionym dość nawet znaczne sumy pieniędzy. W pewnej też wsi w kieleckim, znanej z przestępstw, kradzieże nagłe ustały, gdy miejscowy proboszcz zagroził mieszkańcom, że przestanie udzielać sakramentów. Dla ciekawości dodam, że zdarzyło mi się słyszeć zdanie, wedle którego: «proboszcz postąpił ueliberalnie, jak prawdziwy obskurant średniowieczny». Zamętowi w stosunkach odpowiada zwykle chaos w umysłach.

Następnym ogólniejszym znaczenia faktem jest budżet Warszawy na rok 1884. Przewidywane dochody wynoszą 3,1 milionów rubli, wydatki 3 miliony rubli sr. Odrzuciwszy od wydatków sumę 836,000 rs. przeznaczonych na kanalizacya, co stanowi rubrykę niezwykłą, pozostała suma 2,2 milionów rs. dzieli się jak następuje. Na zakłady wychowawcze 3,2%, dobroczynności 3,4%, na sady pokoju z lokalami 3%, na zasilek skarbowi 3,4%. Są to rubryki mniejsze. Do średnich należą: spłata długów 6,4%, zarząd miejski 7%, straż ogniowa 7,5%, wodociągi i oświetlenie 8%. Największy wreszcie wydatek jest na policyę i jej lokale 21%. Wogóle dozór, zarząd, skarż i wymiar sprawiedliwości pochłaniają trzecią część zwykłych wydatków miasta. Ze wszystkich potrzeb społecznego życia największą była i jest potrzeba opieki, zabezpieczenia się od bliźnich.

Wydatki na sady pokoju rosły z każdym rokiem, w przyszłym zaś osiągną cyfrę 64 tysięcy rubli; co ztąd pochodzi, że trzeba wciąż tworzyć nowe sady, gdyż istniejące nie mogą sobie dać rady z nawałem spraw. W obec tego trudno powstrzymać się od wypowiedzenia słów żalu, iż u nas nie została wprowadzona instytucya sędziów wybieralnych i honorowych. Niektóre pisma rosyjskie utrzymywały, że tutejsze społeczeństwo nie dojrzało jeszcze do podobnego samorządu. Szczęście, że choć dojrzało do płacenia kar za swoją małoletność.

W ostatnich czasach policyę tak niefortunnie wależącą z kradzieżami, wzięła się do tepienia ulicznego żebractwa. Kto nie zna Warszawy nie ma pojęcia o obszerności plagi dziadectwa u nas. Dość powiedzieć, że na każdym rogu ulicy stoja albo kłęczą indywidua brudne, obdarłe, strasznie okale-

zastępcy siedzi przy biurku, pali drajkenig z długiego cybucha, (bo krótkich używają tylko ludzie małowazni), przewraca w papierach, umaczał pióro, otrząsał je i założył za ucho.

— Jak się nazywasz? odezwał się do bylego żołnierza, patrząc sobie na paznogie. Żyd pochylił mu się do ucha.

— Ny, na co tu protokół panie gminowy, to wcale nie wielga rzecz, (a trzeba wiedzieć, że miał na pieńku z Tomkiem o jakieś konopie), ja znam tego człowieka, ja recie za niego, to uciwie człowiek, on pił dziś u mnie przed godziną nawięcy, to uciwie człowiek z kościami. On się nazywo Łukasz Baran: ten som, co to go wzieni w rekruty, gdzieś dawno już — jesce za tamtygo wójta starygo.

— Czegóż on chce — ten baran? rzekł pan zastępca wesolo, rad ze swego dowcipu.

— No, Łukaszu, powiedzcie panu gminowemu co chcecie, nie bójcie się, on bardzo dobry pon, bardzo dobry pon.

Były żołnierz chciał zacząć gadać, ale z niespodziewania zalakł się ogromnie i bełkotał tylko coś, co nawet nie było podobne do wyrazów.

— Wyrażni mówcie Łukaszu, bo pon gminowy nie rozumai.

— No, czego chcesz durniu! gadaj, albo idź sobie do djabła. To baran prawdziwy.

Żołnierz spojrział wolowemi oczyma i pokłonił się naprzód żydowi, potem panu zastępcy.

— A to, wasze białorodie, ja chce coby on mnie zonku oddał.

— A to oddaj mu jego zonę, ośle. Cóż ty chcesz mieć aż dwie zony!

— Kiedy z przeproszeniem wielmożnego pana zastępcy, rzekł chłop, kłaniając się czapka, kiedy to tylko jedna.

— Jaktó — jedna?

— A tak, bo on mnie chce wziąć moja własną.

— Jaktó do djabła? któryż któremu chce zabierać zonę?

— A to, dopraszam się ja łaski wielmożnego pana zastępcy, oto tak: jak on poszedł w rekruty, tak przysły papiery, że on umarł. Tak pan wójt pisał tam i pisał różnie, — jaż naręście powiedział jego kobiecie, co ona wdowa i co może sobie pónść zamaż jeśli jej się spodoba. Tak wtedy ja się z nią ożeniłem.

— A kiedy tak, to ja sobie trzymaj, rzecz skończona, rzekł pan zastępca poważnie, wstając.

— Kakże można, kohda ona moja zona?

— Ale kiedyś ty umarł.

— Kakże umarł? mówił biedak, macając się machinalnie, taż ja żyje!...

— A mnie co do tego, dość żeś ty umarł. Sa papiery.

— Wyście umarli, niema gadania.

— Kakże umarł? Wy zartujecie, a taki mnie już i boli od tego zartowania. Mnie powiedali, co ja idę do sędziego, taki i pry-

szetem, a toż wasza sprawiedliwość taka, zartować sobie z biednego?

— Milcz galganie jakiś! Co ty mnie tu będziesz rezonował! zawołał pan zastępca w gniewie, uderzając w stół pięścią.

— Dajcie pokój Łukaszu, pan zastępca nie lubi żeby jemu roznuwać.

Ale Łukasz na raz zmienił się do niepoznania. Ani się ulakł odgłosu pięści, ani usłuchał przychylniej rady.

— Paszoł ty won jęwej k'ezortu! rzekł, obruszając się nad wszelkie spodziewanie i dowiedziawszy się, który z nich sędzia, ja z tobą nie mam reczy, nie wtracaj sia!

Splunął i zwrócił się do pana zastępcy: — Cóż ja mam małczyć? Ja nie bede małczał...

— Panie gminowy, szepnął żyd urażony, ja miśle, coby lepi może spisać protokół, co on nie chce słuchać...

— Ja nie bede małczał, mówił swoje były żołnierz zaczerwieniony z gniewu, co ja mam małczać, że mnie moje dobro zabierają? Tak ja poklaniam się oto cysarowi, ciagnał dalej, kłaniając się przed popiersiem cesarskiem stojącym na szafie, a kak poklaniam się tera pred jego obrazem, tak i pónde choćby do niego samego, a taki bede poszukiwał mojej krywdy. Ta zobaczycie!

Mówił to wszystko a raczej wykrzykiwał, wygrażając pięścią i z coraz mocniej wzrastającym podniesieniem głosu, tak, że słusznie można było mieć obawę, iż jeśli

czone lub też udające kalectwo. W dzień zaduszny, który u nas jest świętem dziadów, namachowano tylko przy ośmiu kościołach 353 obywateli upominających się o jałmużnę, zaś na cmentarzu powązkowskim było osób tego gatunku 400. Trzeba dodać, że fach zebrański jest u nas dość korzystnym; niejednokrotnie wymieniano dziadów, którzy posiadali własne domki, wyposażali córki idące za mąż, albo umierając zostawiali po parę tysięcy rubli. Istnienie takiego cechu dowodzi wielorakich nieporządków w społeczeństwie, a mianowicie: braku dostatecznej liczby przytułków dla starców i kalek, bezkarnego próżniactwa i złego dozoru. Nie mało też znaczy okoliczność, że podobne darmozjady wylapywały wszystek grosz, który, przy lepszej organizacji społecznej, mógł być zasilić prawdziwą a ucziwą nędzę. Dla tego zasługuje na pochwałę rozporządzenie policji, według którego, zdrowi a uparci mają być wydawani sądom, dziady zaś napływające tu z prowincji odsyłani będą ciu-pasem na miejsce urodzenia.

Ażeby w tym liście załatwić się z ważniejszymi dolegliwościami miasta i tym sposobem w przyszłych korespondencyach zrobić miejsce dla samych dobrych rzeczy o ile się znajdują, wspomnę jeszcze o obłąkanych. Liczba tych nieszczęśliwych tak szybko wzrasta, że nie tylko jeden publiczny szpital św. Jana Bożego jest przepełniony, ale jeszcze jest przeszło stu nieprzyjętych do niego kandydatów. To też częściej niż w dawnych latach spotkać można na ulicy podobnego biedaka, który w najlepszym razie niepokoi ucieczką swych krewnych, a w najgorszym młóci kijem przechodniów. Od kilku lat słyszemy o projekcie zbudowania za miastem nowego szpitala dla obłąkanych; dotychczas jednak kończy się wszystko na pogłoskach, a odnośne plany dojrzewają w rozmaitych kancelaryach, widocznie w myśl zasady: «o ile się nie da o tyle się nie zrobi». Szkoda, że żaden z owych «konserwatorów» projektu szpitala nie spotkał się na ulicy z jakimś popędliwym szaleńcem, którzy w tak namacalny sposób dowodzą potrzeby szerszego zajęcia się ich losem.

Bolesław Prus.

dłużej jeszcze pogada, będzie mógł dojść do grzmotu.

Tedy pan zastępca oburzony zbyt słusznie, nie znając miary w gniewie, porwał się i pięścią silny policzek wymierzył na twarzy byłego żołnierza. Ten pobladł, zachwiał się na nogach i popatrzał dziwnym jakimś — szklannym wzrokiem.

— Widzicie, szepnął mu żyd zacierając ręce, rad niewymownie, ja wam mówiłem: nie gadajcie tak głośno, bo pan wójt niegłuchy i nie lubi tego.

Kłamał najwierutniej, bo bynajmniej o tem mowy nie było.

— Małczy, ty głupi jebrej.

— Ny, co to — małczy? jaki mi waspon, obdrapaniec tam jakiś? Panie gminowy, niech pon go przyharesztuje, to jest włóczęga, ja jego znom, to pewnie on ukradł te konie Bartkowe.

Były żołnierz kiwnął głową sam do siebie i zwrócił się do pana zastępcy:

— Ach? to wy takie? odezwał się głucho, to taka wasza sprawiedliwość? takie wy sędzie?

Pan zastępca chodził właśnie po izbie, nieuspokojony jeszcze po swoim wzburzeniu, niemilosierdzie dyniąc z fajki. Usłyszawszy te wyrazy, przyskoczył, i w zapomnieniu zamierzył się cybuchem, a fajka źle przykrecona na końcu,

Jak oderwana gwiazda, przez niebiosą
Leci, z długiego żary trzęsąc włosa,

zerwała się ku powale, i uderzywszy się tam z całej siły, spadła napowrót, ale już tylko

Wilno, 6 listopada.

Różnica stanów. Stan szlachecki i jego obecne przywileje. Ustawy zapobiegające marnotrawstwu. Nowe zaprowadzenie wspólnej własności szlacheckiej i co z nią począć. Sprawa czynszownicza. Domy wileńskie.

Istniejący u nas podział stanów, niezależnie od dzisiejszych komplikacji etnograficznych i wyznaniowych, wytworzył historycznie właściwą każdemu z nich pewną odrębność praw i obowiązków, opierającą się jak zwykle na strzępkach pergaminów. Być może, że przy dokonywającej się u nas sądowej reformie ławy sędziów przysięgłych, zbliżą nieco rozmaite klasy ludności do siebie, że pożądane dla nas wprowadzenie instytucji ziemskich dokonałoby w przyszłości tej niwelacji społecznej, ale na razie ta odrębność zarysowuje się od czasu do czasu w rozmaitych przejawach. *Principium ab Jove*, weźmy przodujący nasz stan szlachecki, który jeżeli nie *de facto*, to *de jure* cieszy się jeszcze z pewnych, właściwych sobie przywilejów, posiada swe majoraty, opieki szlacheckie, gwarancje dobrobytowe, jak o tem świadczy świeżo otrzymany ważny nabytek, o którym niżej słów kilka powiemy. Zdawałoby się, że obecnie marnotrawić nie mamy już zgoła czego, gdyż nie oddzisiaj nam przyspiewują: «trzeba się uczyć, przeminął wiek złoty», tymczasem napotyka się wyjątki, które w obec naszych zadań społecznych, zasługują na pewną uwagę. Jaka np. jest różnica w obec prawa (?) między swobodnym używaniem wszelkich dóbr doczesnych i trwonieniem a marnowaniem funduszu, dla pojedynczej jednostki? Kto dziś, przy powszechnej gonitwie za groszem i dążeniu do zbytku, wynajdzie *critérium* na rozpoznanie tych subtelnych różnic? Niełatwo to, jak się wielu może zdaje, a lubo i prawo uznaje różnice, nie daje jednak żadnych po temu określeń. Można nad pojedynczymi faktami marnotrawstwa ubolewać, lub być obojętnym, widzieć wobec zasady równości społecznej, w środkach karnych kępowanie osobistej woli, lub też z innego punktu zachwycić się przywilejem szlacheckim, ale się nie da zaprzeczyć, że ze względu na słabe jeszcze pojęcia obowiązków społecznych i obywatelskich, na dobie są pewne odnośne prawa, będące hamulcem na utracyszów. Powyższe uwagi nasunęła nam sprawa kilku ziemian w naszej guberni, których dobra świeżo wzięto w administrację za marnotrawstwo. Wyrokowanie o tem prawo pozostawia ogólnym zebraniom

w kształcie drobnych kawalków, niedopałków tytoniu i zarzącego się jeszcze popiołu, jedyna i doskonale już wypalona fajka pana zastępcy! Zdarzenie to słusznie oburzyło go mocniej jeszcze, aniżeli nawet miał zamiar. Posiniały ze złości, wrzasnął grzmiącym głosem, aż mu w gardle zatykało:

— Słuchaj — ty — ty — ty — wissielcze, ty zzzdechłaku, ja ciebie nauczę rozumu.

Obrócił się do chłopów:

— Związać go! skuć w dyby! ja tobie tu pokazę...

Chłopi nie śpieszyli się jakos.

— Związać go! Czy słyszycie durnie? Związać tego włóczęgę! pójdzie do powiatu.

— Ale proszę łaski pana zastępcy, kiedy on nie włóczęga żaden, my go znamy.

— Cóż to? mnie wiązać? mnie, starego żołnierza? odezwał się ochryplym głosem były żołnierz, ośmielony poparciem swojej sprawy, toż to się tak należy? czy co? Cóż ja zrobiłem takiego? ja nie włóczęga, ja uczciwy człowiek. Co ja zabił kogo? co ja ukradł co? Ja służył Cysarowi, ja dla niego rękę stracił, ja mam krest Georgia. Za co mnie wiązać? za co bić?

Mówiąc to biedak bił się w piersi jedną swoją ręką, a gadanie jego magiczny zdawało się wpływ wywierać na rozjedzenie się pana zastępcy.

Tys — włóczęga! wołał pan zastępca grzmiąc jeszcze, ale już nietyle co wprzód.

— Kakto ja włóczęga! Taż ja mam papiery: Jest mnie i bumaga z odstawką, i praszport, i wszystko kak należy się. Ja nie włóczęga żaden...

szlachty w guberni, a gdzie ich, jak u nas, niema, zgromadzeniu marszałków i deputatów szlacheckich, które w tym celu właśnie odbyło się w Wilnie w dniu 29 października. Pan A., *nomina sunt odiosa*, gdy odziedziczył po rodzicach dobre imię i sporą fortunę, zmanifestował swe usposobienie szalonym marnotrawstwem grosza, obarczaniem majątków długami, systematycznym wyniszczaniem odwiecznych lasów i rozmaitemi excesami... P. B., w sąsiednim powiecie, już raz był strwonil swą ojcowiznę i omal, że z rodziną nie poszedł o zebrańnię, gdyby go własna nie ratowała matka, puszczając mu dożywociem piękny folwark, który zapisała jego dzieciom, a swym wnukom. Dożywotnik stał się recydywistą i tak długo sobie folgował, aż sędziwa matrona ujrzała się zmuszoną prosić władze o wzięcie syna w kuratele. O pani C... znowu wołamy zamilczeć. Dodajmy wszakże, że rzadkie to są wypadki wzięcia w opiekę za marnotrawstwo fortuny szlacheckiej. Gdy prawo z jednej strony słusznie ogranicza szlachtę w rujnowaniu dóbr ziemskich, karcąc marnotrawców, z drugiej — troszczy się o jej dobrobyt, jak to widzimy ze świeżo wydanego rozporządzenia, mocą którego wszelkie dobra szlacheckie, niemające spadkobierców, które dotąd zwykłe skarb dziedziczył, przechodzą na własność zbiorową całej szlachty w guberni. Nadmieniamy o tym bądź co bądź ważnym nabytku przez wzgląd na wywiązującą się ztąd kwestję administracji tych dóbr i rachowania się z otrzymanych dochodów. Opodatkowanie spadkobierców może poniekąd wpłynąć również na zwiększenie się ilości tej kategorii majątków, które jak to wykazała już praktyka, mogą się znajdować w najodleglejszych guberniach. Jesliby nawet była możność ogólnego porozumienia się wszystkim współnikom, niełatwem byłoby, w braku odpowiedniej instytucji, rozwiązać powyższą kwestję, coż dopiero mówić, że wspólne porozumienie się szlachty jest niemożliwe, a stosunek większości jej przedstawicieli, składającej się z osób niedawno tu osiadłych, jest zbyt luźny do ogółu miejscowej szlachty. Rzeczona przeto kwestya wspólnej własności, z tych względów, nabiera pewnego znaczenia. Inną zgoła doniosłość ma agitująca się obecnie sprawa czynszowników, zarówno, rzec można, wszystkie klasy ludności obchodząca. Nie tyle siłą liczebną, ile praktycznymi następstwami poważna, przybrała ona przed kilku

Mówiąc to, wyciągał z czapki zatłuszczone jakieś szpargały prawie przyrośnięte do podszewki.

— Wot tut oreł cysarski, a i pieczęć. A o podpisano kak należy się, w admiralicyi, a i u policmajstra.

— Ja cię skuje w dyby, ja cię zgubie, mrucał przez zęby pan zastępca, jakby dla formalności jeszcze.

— Da zrobicie tak, to i sami zginiecie. Tut stoi napisano: coby mnie pomoc dawać po całym kraju, a także i kak człowiek wygląduje, żeby nie był pomyłki. Da ja to wiem, choć niepiśmienny, nie można mnie krywdy zrobić. Wy mnie oto sprawiedliwość zrobicie, taż wy od tego, a kak nie zrobicie, tak ja jej poszukam dalej, otże i będzie.

Pan zastępca wyrwał mu z rąk papiery, i trzęsąc się ze złości przeglądał je baczenie, ale na nieszczęście nie było się o co zaczepić.

— A to kara boska z tymi durniami, rzekł rad nie rad siadając, gdyż czuł, że z nagła traci całą swoją powagę. I cóż ty chcesz? osle! niedołęgo! mówił dalej, jakby mając się dopiero dowiedzieć po raz pierwszy w życiu.

— Ja chce — coby mi sprawiedliwość zrobić.

— No więc czego chcesz głupcze? to dopiero bydlę!

— Taż ja już powiedział: ja chce, coby on mnie żonku moju oddał.

— To oddaj mu, i dajcie mi święty pokój. A! to straszna rzecz!

— Dopraszam się ja łaski wielmożnego

laty szczególną wagę, odkiedy w sąsiedniej guberni kowieńskiej zaostrzyła się analogiczna z nią sprawa wolnych ludzi. Wyjątek w tej rzeczy stanowią czynsze miejskie, zwłaszcza w miastach, posiadających samorząd, na mocy Ustawy z 1870 r., albowiem tam sprawa wykupna gruntów czynszowych należycie została opracowana i postawiona na właściwej drodze. Co się zaś tyczy miejskich czynszowników, wiemy o tem, że w liczbie wniosków, złożonych przez delegatów z guberni zachodnich, wezwanych do Petersburga, jest kilka gruntownych, wyczerpujących opracowań, tak, że nie prawie nie da się już powiedzieć po tem, co czytaliśmy w «Kraju», zwłaszcza, że projekt do prawa nie został jeszcze urzędowo ogłoszony. Nie możemy na razie nawet podać dokładnej liczby czynszowników w naszej guberni; mamy powiaty, jak lidzki, w których są tylko małomiasteczkowi, w guberni zaś kowieńskiej, przed 3 laty, liczący czynszowników na dwadzieścia kilka tysięcy. Zaznaczyć atoli przedewszystkiem należy, że jeszcze w 1857 roku kwestya stosunków czynszowych, w istocie swej była rozpatrywana i komentowana przez Senat, z powodu kilku spraw odnośnych w guberni mińskiej, obfitującej jak wiadomo w czynszowników. Owoż po latach 17 od daty wprowadzenia obowiązującego dziś prawa cywilnego, która, jak to wykazano w artykule wstępnym № 36 «Kraju», powinna służyć za podstawę przyszłej organizacji tego rodzaju stosunków, Senat uznał, *) że czynsz wieczysty może istnieć i przy nowym kodeksie praw cywilnych, ponieważ w guberniach zachodnich, za czasów statutu litewskiego, wypuszczanie ziemi na czynsz dokonywało się na mocy formalnych aktów, a Ukaz 25 czerwca 1840 roku opiewa właśnie, że prawomocność aktów powinno orzekać to prawo, które obowiązywało w czasie ich zawierania. Jakkolwiek bądź, stosunek czynszowy, mający może nawet niejaki analogje w «Swodzie Zakonów», uznanym został za legalny, lubo kodeks cywilny i dotąd nie wie o nim. Wracając do przyszłego projektu prawa, zauważmy, że czy takowy ma do pewnego stopnia uświęcić nadal stosunek czynszowy, czy też na drodze wyłączenia rozwiąże go na zawsze, znosząc ten zabytek wieków, praktyczna doniosłość tej sprawy, zawsze będzie zale-

*) Ukaz Senatu 19 Czerwca 1857 r. do Rządu gubernialnego mińskiego.

pana zastępcy, rzekł chłop kłaniając się do ziemi, niech wielmożny pan zastępca sam powie, czy ja mogę? ona była wdowa...

— Karkze wdowa? karkda ja żyje, jej mąż...

— Proszę łaski wielmożnego pana zastępcy, niech on mnie nie przerywa, aż ja skończę. Tak—ona mnie sobie wybrała, zylim ze sobą, wie Bóg jak długo, dzieci mielim, ksiądz ślub dał...

— A i mnie ksiądz ślub dawał...

Cichoście. Tak dopraszam się łaski wielmożnego pana zastępcy, ja jej nie mogę oddać, na żaden żywy sposób nie mogę. Kobieta dobra, spokojna, gospodarna. Gdzie ja znajdę taką drugą?—

— A to miej ją sobie—i idź do djabła.

— Karkze można?—ja tego nie chce. Ja pnatnaście lat tłukł się po świecie, a wszystko taki bez przestania myślał tylko o tem, jak ja ją obaczę, choć raz jeszcze w życiu. Ta bo u mnie niema ani matki, ani babcia, ani nikogój, tak ja przywianzał się do niej jednej, za wszystkich rodnich...

Pan Zastępca porwał się za boki:

— Ha! ha! ha! przywiązał się. Może powiesz jeszcze żeś ją kochał?

— Da jużcie i prawda, co kochał. Bo nie było u mnie większego skarbu—ta i niema do dzisiaj, jak te szmatki szkaplera, co ja dostał od niej na rozstaniu, co je mam na piersi u koszuli zaszyte. A taki ja dał by był duszę sobie wzięną, i skórę z mojego ciała, i głowę z karku, i serdce sobie wyrwać za żywa, a tego byłby nie dał, choćby i gienierałem miał zostać za to.

zała na ścisłem wykazaniu różnicy między istotnym dawnym czynszownikiem i zwykłym dzisiejszym dzierżawcą, na dokładnem określeniu cech, właściwych obu. Tymczasem, gdy rzecz idzie o teoretyczne definicje, a takowe, tak jak były ogłoszone w gazecie «Nowosti», nie grzeszą zbyt ściślnością; w praktyce wieśniak nasz, siedzący na dzierżawie, myśli o tem, jakby mu skorzystać i ująć za czynszownika. Ladażaki swistek papieru, mogący niby służyć za dowód czynszowych stosunków, daje asumpt dla wielu do nieskończonych procesów. Bywało, że dziedzic dawnym obyczajem nadawał któremukolwiek z zasłużonych dworskich ludzi, lub włościan kawał gruntu, z prawem zaprowadzenia pewnej gospodarki, wkładając nań obowiązek, dajmy na to, pilnowania lasu. Czesłokroć do tego obowiązku przywiązana była, za pewne serwituta, opłata pieniężna dworowi; umowy na piśmie nie było, obie strony łatwo mogły ją zerwać; lecz, że podleśny spełniał jako tako obowiązek, więc, korzystając z łaski dziedzica, powoli rozszerzył za jego wiedzą gospodarzę i rok od roku zostawał na dawnej sadybie, będąc w istocie zwykłym dzierżawcą. Przy opłacie dworowi, dawano mu kartkę z napisem, że «czynsz» zapłacił, ponieważ tem ogólnem mianem zwykle nazywano u nas przed laty wszelkie opłaty dworowi. Sam atoli «dzierżawnik» wiedział dokładnie o tem, że w tak zwanych inwentarzach nie posiada czynszowniczey kwalifikacyi. Obecnie taki zaściankowy gospodarz, zaprzestawszy płacić dzierżawy, udaje się z kwitem, na którym stoi napisane, że w pewnym roku opłacił tyle a tyle, czynszu, do miasta, gdzie go biorą w opiekę najrozmaitsi pokatni doradcy. Sprawa zwykle się poczyna u sędziego pokoju o wyrugowanie z sadyby, następnie przechodzi do «Pałaty», zkad, ulegając specjalnym przepisom, postępuje z kolei do Senatu. Wiemy o kilku wypadkach, gdzie w podobnym procesie, na mocy 10 letniego przedawnienia, sędziowie odmówili wyrugowania nieplacących dzierżawy. W taki to sposób obecnie się mnożą u nas «czynszownicy», przy usłużnej pomocy pokatnych doradców i starozakonnych adwokatów najlichszego gatunku. Trudno przesądzać, jak się uregulują te sprawy, podnieść wszakże należy fakt, że na razie jawnie się zaznacza dążność większej własności do kasowania zaścianków i zagród i urządzania natomiast większych folwarcznych gospodarstw, co bez wątpienia wpły-

Tak ja czekał, czekał, dzień do dnia składał, rok do roku, a pnatnaście takich było!—tak i molił się, i płakał, aż już wyplakał do ostatka, a potem szedł, szedł, tak inieraz o mało nie zmarniał, a wszystko byle bliżej coraz; tak i Panu Bogu dziankować przychodzę zdrowo oto, a taki znachodzę moje kochanie—inne? Ta to Pan Bóg tego sam nie zechce!—

Biedak mówił to, wykrzywiając się niemiłosiernie i głosem wrzaskliwym, co wszystko razem zdolne było przyprawić o kolki śmiertelne pierwszego lepszego cudzoziemca nie rozumiejącego o co chodzi. Pan Zastępca słuchał z roztargnieniem, łapiąc muchy dla rozerwania nudów.

Ale posłuchajcie Łukaszu, odezwał się przeciwnik byłego żołnierza wzruszony niepomaha, sami oto powiedzcie czy ja temu co winien?—

— Da ty mnie zonku moju oddaj.

— Nie oddam. To dopiero! Wyście już byli w wojsku, to wam z tem dobrze...

— Cóż mnie dobrego? Co rękę stracił? Co zonku stracił?...

— No, nie mówię wedle tego. Ale że was już drugi raz do wojska nie wezmą. A mnie, co innego. Mnie wezmą, jak nie będą już żonaty. Widzicie,—to ja oto dlatego nie mogę jej oddać.

— Jakiś ty głupi, rzekł pan Zastępca, wykrobując sobie piórem z za paznocy,—przecież masz dzieci małe; już to samo cie uwalnia.

Chłop poskrobał się w głowę, widząc, że mu się i ten wybieg nie udał.

nie na zmianę systematu wiejskiego gospodarstwa.

Ale póki tam włość zubożeje, lub się zбоżaci przez to, tymczasem miasto nasze się wznosi. Ukaz 10 grudnia wytworzył gorączkę budowania kamienic w Wilnie, które ściga zewsząd w tym celu kapitały. Ceny domów i komorne znacznie się podniosły w ciągu ostatnich lat 10, do czego się przyczyniło w części i wprowadzenie nowych sądów. Wszak ruch ten na chwilę zdawał się nieco ustawać, wskutek znanych ograniczeń, wydanych w roku ubiegłym względem ludności izraelskiej, pomimo to jednak gorączka nie tylko dotąd nie opadła, lecz się wzmogła; ogromne kamienice wyrastają jak grzyby, w ciągu kilku miesięcy, budowane naprędce, na spekulacyę, przy pomocy naszych banków, byleby co prędzej się procentował włożony kapitał. Pozory niektórych gmachów są imponujące i zmieniają całkowicie charakter dawnych wąskich uliczek Wilna. Miasto się stroi, zdoby, jakby chciało przekonać przybywających do niego o swej zamożności, czy zaś istotnie tego dowiedzie, nad tem innym razem się zastanowimy.

Now.

Kamieniec podolski, 8 listopada.

Komunikacye lądowe i wodne. Podjazdowe drogi bita. Smutna pod tym względem dolina Kamieńca. Straż ogniowa ochotnicza w Dunajowcach. Dobroczynność publiczna. Słówko o fosforytach. Ś. p. Wacław Głzycki.

Jesienne błota— a już je mamy w tej chwili—zawsze wysuwają naprzód kwestye komunikacyi i bardzo drogiej i wyjątkowo u nas utrudnionej. Przypomnienie, żeśmy podczas ubiegłej wiosny płacili za dostanie się z Kamieńca do Proskurowa, najbliższej stacyi kolei żelaznej (87 wiorst) po 75 a nawet po 100 rubli, nie wesoło oddziaływało na ludzi, zmuszonych do odbywania wędrowek w każdej porze roku. Zabawnie to wygląda doprawdy! Podole—najbogatszy zakątek, perła istna w poczcie południowych prowincyj, prowadzi ogromny handel zbożem, cukrem, spirytusem; pierwszego bowiem produkuje rocznie około 50 milionów pudów (pszenicy 30,723,210, żyta 19,000,000 podług sprawozdania urzędowego za rok ubiegły); cukru produkuje 3,662,687 pudów, więc na 20 milionów rubli; spirytusu na 3,856,553 rs. (181,462,010 stopni bezwodnego alkoholu). Z tych niedokładnych liczb widzimy, że produkcya naszej guberni wy-

— To ja i tak nie chce, rzekł znowu kręcąc głowę. Proszę wielmożnego pana Zastępcy, nie mogę na żaden żywy sposób. Proszę łaski wielmożnego pana Zastępcy, ja byłem paliwoda, pijaczyna, gałgan, na ten przykład, a teraz oto gospodarz jestem porządny—nie bez co innego, tylko bez nia. Tak ja tedy nie mogę, zebym ją oddał, bobym znowu się wrócił do dawnego. Jak ja sobie tak w rozumie moim pomyśle, to na żaden żywy sposób nie mogę. Nie, nie mogę. A to dopraszam się łaski wielmożnego pana zastępcy; pamiętam jakim się z nią zenil, myślałem sobie: «at wezmę sobie babę dla grosiwa, będzie o czem hulać czas jaki», bo ja byłem gałgan, niema gadania. Aż tu potem, to ja ja—nie wiada nawet jak—tak strasznie polubiłem, że niema rady, gdzie! «Kto się ożeni to się odmieni», gadają starzy. Ona mi mówiła co dnia «idź na robotę Tomku», a ja swoje do karczmy. A w niedzielę znowu: «idź do kościoła Tomku», ja swoje do karczmy. Ona się modli, daje na mszę do Przemienienia Pańskiego, do świętego Antoniego, ja w karczmie. Ona pracuje, zabiega, ja w karczmie dzień cały. A jak wracałem z wieczora, to ona zebym choć słówko, jak to drugie,—nic. Tylko nazajutrz znowu tak samo. Ja byłem breweryant oto; bywało, jak zapruszyłem pałkę tak niewiada czemu, przyszedłszy do chatupy, bije moja kobietę...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

nosi rocznie 85 milionów rubli — więc nie jest uboga, każdy to przyzna, a wszakże brak komunikacji kazałby się domyślać wielkiej biedy. Doprawdy, wyobrazić sobie nie mogę, jak się łączy ze światem handlowym tych 49 fabryk cukrowych i tych 128 gorzelni, na płaszczyznach Podola funkcjonujących? Niektóre fabryki cukrowe przy kolei położone jeszcze sobie radzą; tak, cukrownia w okolicy Czarnego Ostrowa zbudowana powiązana torem ze stacją Czarny Ostrow, cukrownia obok Derażni ze stacją Derażnia, cukrownia Pobereże ze stacją tegoż nazwiska. I nie myślimy wcale o ułatwieniu tego połączenia — dość nam 480 wiorst kolei żelaznej dla tego — i to nie wysmienitej; owa przebiegająca z Odessy do Kijowa jeszcze jako tako wygląda, ale boczna jej gałąź ze Zimierzynki przez Proskurów do Wołoczysk ciągle się psuje; oto i przed tygodniem planta kolei między Derażnią i Wołkowińcami uległa na przestrzeni kilkunastu sążni zniszczeniu; wypadku nie było, ale transporty wstrzymane. Mamy wprowadzić jeszcze 807 wiorst drogi wodnej, nad której uregulowaniem pilnie w tym roku pracowano; progi Dniestrowe wysadzone, nawet «kapełusz» ów granitowy, urągający od wieków wszelkim usiłowaniom, oglądany przez uczonych całego świata cywilizowanego, uległ z kolei dynamitowi — ale na tem nie koniec; na przestrzeni od Zwańca do Raszkowa, jest jeszcze 31 miejsc ze skałami podwodnymi, które usunąć należy. A tenże «kozacki bród» reprezentujący lawinę łupkowa, poprzek Dniestru około Nagórzan rzuconą; winowajca tu głównym, rzeczka Ladowa, w mohylowskim powiecie wpadająca do starego Tyrasu, ona to wraz z wodą niesie owe piaski, które formują mielizny. Wyznaje (ale to już osobiste przypuszczenie), że pogłębienie brodu ostatnią pamiątkę tatarskich czambułów usunie; był to bowiem jeden z naturalnych, a najprzystępniejszych mostów, po którym dzicz owa, z wołoskiego szlaku, przedostawała się na Podole. Rozpatrując się w miejscowości, przyznać trzeba, że barbarzyńcy mieli gust estetyczny. Wkraczali oni do nas z paszafykatu urzyjskiego, taki więc rabownik budziacki czy białogrodzki, stanawszy na płaskim besarabskim brzegu, naprzeciw wzmiankowanego brodu, niechybnie musiał być oczarowany widokiem miejscowości, jaką miał przed sobą. Dniestr bowiem od strony Podola muskał stopy skał olbrzymich, wstęga jego przyplływająca od północ-zachodu, na południo-wschód widziana na znacznej przestrzeni, a nad tą wstęgą posiadały duże siła o białych chatach, o ogromnych sadach, z pośród których wyglądały czuby stożków, z rozmaitego ułożonych zboża. Widok dostatku musiał w nim budzić łakomstwo, rzucił się w pław, choćby utonął przyszło, a tu na raz wpadał na piaszczystą kładkę, jak gdyby umyślnie dla niego przygotowaną. I dziki tatar zanosił do swoich ułusów wiadomość o tej cudownej przeprawie, o tym kraju bogatym; to też potem przez wieki całe płynęły tędy hordy rabusiów w odwiedzinach prawie zawsze bezkarnie.

Wieleż to razy, przed dwudziestu kilku laty, podziwiałem tę miejscowość — zawsze oczarowany — z wycieczki herboryzacyjnej wracając do ubogiej mojej czasowej siedziby, zbiegałem tu nad rzekę, wprawdzie zamiast tatarów widziałem pośród fal pieniących się i brudnych, stała spokojnych wołów, kroczących po ławinie, na brzeg besarabski, na pastwiska stepów, a wkoło nich nagich poganinów wołochów, jakby z brązu wykutych, o spizowej barwie, w baranich czapkach, w fantastycznych płóciennych szalach, na których składała się koszula, wkoło szyi okrażona, dzikiem pohukiwaniem naglili oni spokojnych czworonożnych wędrowców do pośpiechu, niekiedy przerzynał rzekę wózek żydowski, a w nim stał chałatowy woźnica i krzyczał i wykrecał batogiem na nędzne szkapę, wcale do takiej improwizowanej kąpieli nie przygotowane. I nad tym obrazkiem sklepieniem szybowała para białych ptaków, sokołów czy orłów, gnieźdzących się w sąsiednich skałach Nagórzańskich. Ach, przepaszam — mimowolnie wplotłem tu osobiste

wspomnienie — do porządku więc. Rzecz dotyczy komunikacji na Podolu; mamy więc lada jakie koleje żelazne, mamy drogę wodną na krawędzi prowincji przebiegająca, ale dróg bitych, ani pieszki — przepaszam znowu, zapomniałem — a taż podjazdowa szosa do dworca proskurowskiego, prowadząca z miasteczka tejże nazwy i ciągnąca się całe cztery wiorsty... to mało! Jeżeliś czytelniku ani razu nie zagrzał w mokrzydłach okalających dworzec tylko co wzmiankowany i w ten sposób uwięziony widział, jak pod twoim nieledwie nosem przeleciała lokomotywa, ciągnąc za sobą szereg wagonów, z których i ty miałeś reprezentować jednostkę opatrzoną biletem odnośnym, dającym ci prawo do wygodnej podróży — jeżeliś nie odczuł bólu, gniewu, złości na myśl, że z racy tej przymusowej przerwy będziesz całą dobę czekał na pociąg — jeżeliś tego wszystkiego niedoświadczył, to niezrozumiesz, jaką przyjemność sprawia nam, zwykłym śmiertelnikom, ta bita droga czterewiorstowa. Przynajmniej choć raz jeden wychylił się z krainy projektów; bo co do ostatnich, na tych nam nie zbywa. Oto naprzykład, jest teraz na porządku dziennym połączenie miasta Bałty ze stacją kolei żelaznej tegoż nazwiska, przestrzeń wynosi około 7 wiorst. Kiedy z niej bałeczanie korzystać będą i czy kiedy korzystać zechcą? Czas to pokaże dopiero. A Kamieniec? do niego da się zastosować znowu przysłowie o górze i Mahomecie, z tą tylko szczęśliwą różnicą, że nie prorok wędrował na spotkanie góry, ale ta ostatnia, choć powoli zbliża się do proroka. Zaraz tę rzecz wytłumaczę dosadniej; w jesieni 1879 r. wysadzona była osobna komisja drogowa, której zadaniem było zdecydować, kędy dogodniej będzie przeprowadzić bitą gościńiec, z Kamieńca do Proskurowa, czy też z Kamieńca do Zimierzynki. Członkowie komisji zakrzętałi się energicznie, w ciągu miesiąca wypracowano foliant ogromny, z cyfr rachunków najrozmaitszych złożony, czuliśmy przedsmak rokoszy, jakiej doświadcza człowiek mogący sobie drwić z podolskiego błota, a przeciętni kamieńczanie nawet z tego powodu zadzierali głowy; pochlebiało to miłości własnej i ojców i nieojców miasta. Członkowie komisji oświadczyli się za Kamieńcem-Zimierzynką. Projekt ich zyskał sankcję administracji miejskiej; kilku nawet przedsiębiorców, naturalnie starego zakonu wyznawców, przybiegło do naszego grodu na wywiady, wietrzyli zyski. Ale sprawa tak szczęśliwie poczęta, upadła z powodu bagateli nie znaczącej, z powodu braku pieniędzy. Wówczas to miejscowy zarząd rozbudził się na chwilę i zaprzagnął wzięść inicjatywę drogi bitej na własne barki, pomógł się, przekonał, że nad siły — i rzucił. Grzeźniemy więc w błocie podawnemu, a na pociechę nowe projekty kielkują w głowach reprezentantów miasta. Oto Galicya w roku następnym 1884 do Husiatyna doprowadza kolej żelazną, czyby nie było lepiej Husiatyn z Kamieńcem połączyć szosą, mniejsze koszta; do Husiatyna 60 wiorst, a do Proskurowa 87. Jeszcze jednak robaczek ten nie wysunął dziobka z kokony, kiedy inżynierowie wytknęli wstęgę dla projektowanej drogi mohylowsko-nowosielskiej; toż jeden z dworców, naturalnie *in spe*, będzie wzniesiony o 25 wiorst od naszej stolicy, więc husiatyńskie projekty *ad acta* idą, a połączenie Kamieńca z Kulmińcami (owym dworcem) na porządku dziennym. I tu się skończy na pobocznych intencjach; zgadzacie się jednak na to, że widocznie góra wędruje do Mahometa, a jestem przekonany, że pewnego poranku, staruszek nasz kresowy obudzi się, gwizdem lokomotywy zaniepokojony, i dowie się z miłym zdziwieniem, że na jednym z jego przedmieści stanął dworzec i pociągi doń z całego świata niosą podróżnych. Ciekawy też jestem, czy nasi *patres conscripti*, usypiający tak wygodnie na konsularnych stolcach, będą i wówczas uzurpować prawo do wdzięczności «narodu kamienieckiego»? O, niechybnie, i mów nie zabraknie i wieńce się znajdą — a do wieńców łatwo już będzie przykroć głowy sławetnych reprezentantów.

Ale mimowoli na bruk miejski wkroczyłem, bo po nim niechętnie wędrowki moje sprawozdawcze odbywam, jeszcze mi więc jedna następcze się uwaga. Oto, o jakich mil kilka od starej Petridawy, leży skromne miasteczko Dunajówce, przez naszych przedków Dunajgrodem zwane, własność prywatna, niegdyś Stanisławskich, potem Krasin-skich, dziś p. Bronisława Skibniewskiego. Drugi z nich sprowadził tu Niemców kolonistów, a ci trudnią się wyrobem sukna. W obecnej chwili Dunajówce, wedle urzędowych sprawozdań (z r. 1882) posiadają 55 fabryk większych albo mniejszych, te produkują towaru na 198,325 r. (cyfra przesadnie zmniejszona) i obsługiwane są przez 813 robotników. Kolonja zorganizowana należycie, ma tyle siły, że się dotąd zwycięzko opiera inwazyi kapitałów żydowskich, które zwykle dyskredytują lichwą i partactwem wyrobów, posiada kościół (kirchę), przy nim szkołę, a co także ważne, zdobyła się na straż ogniową, ochotniczą, pierwszą u nas na Podolu. Ze też ci Niemcy zawsze nam mentorują! Już nawet nowa ta instytucja odbyła chrzest ognia, jeżeli się tak wyrazić można, a jeden ze znaczniejszych popisów — to walka z płomieniami, które ogarnęły sterty ze zbożem, należące do miejscowego właściciela p. Br. Skibniewskiego; ratunek był skuteczny, ogień zlokalizowano, a uszkodzony, powodowany wdzięcznością, natychmiast złożył do kasy towarzystwa 300 r., obowiązał się nadto co rok płacić po 100 r. na przyrzady potrzebne. Ze składek więc towarzystwo wznosi budynek na skład narzędzi, obok zaś niego wydzieliło kątek na klub strażacki. A Kamieniec? — marzy staruszek o straży ochotniczej, czeka aż go z tego snu przebudzi łuna pożaru, który rzadko, dzięki Bogu, do nas zagłada, ale skoro zagłędnie, straszne zrzadza spustoszenia; straż jego ogniowa, na której utrzymaniu idzie nieledwie czternaście części dochodów rocznych (na 78,793 rubli — 5,729), przypomina niewinne zabawki wojska owych niegdyś naiwnych chińczyków, którzy na spotkanie nieprzyjaciela obok żołnierza i smoki ulepione z papieru wyprowadzali w pole. Czyż te zielone beczuleczki naszej straży, zawsze spóźniające się na zagrożoną placówkę, nie podobne do smoków chińskich, zwłaszcza, że często wody w nich doszukać się niepodobna. Czy i tutaj czekać będziemy, aż góra przyjdzie do Mahometa? Wątpię jednak czy to się uda, bo najruchliwszą połową ludności miasteczka stanowią izraelici, a tych znowu znamy jako nieprzyjaciół wszelkiej pracy z niebezpieczeństwem połączonej, na chrześcijan jej nie zwała, topór, choćby topór strażaka dawać do rąk człowiekowi, który go może użyć podczas pogromu, gdyby ten kiedy rozszał się na bruku starego grodu, jest rzeczą wysoce niepolityczną. Więc się bez straży ochotniczej wypadnie nam obchodzić długo jeszcze.

Z nowin miejskich zarejestrować tu wypada kilka drobnych, ale pocieszających, Miłosierni jesteście — tego nam odmówić nie można. Z świeżo ogłoszonego sprawozdania dowiadujemy się, że tygodniowa składka dla niewidomych od 22 do 29 maja ściągana dała 10,005 r. 60¹/₂ kop. Udział w niej brało całe Podole, miasto zaś złożyło 668 r. 3¹/₂ kop. Towarzystwo dobroczynności, wskrzeszone poraz już trzeci (poraz pierwszy w 1821 r. do 1831 r., poraz drugi 1852 r. do 1865) 29 maja 1883 r., funkcjonuje energicznie, a co najbardziej pocieszające, ma ono na względzie potrzeby biednych, bez oglądania się na narodowość suplikantów. Wyłączny taki charakter posiadają bractwo prawosławne i towarzystwo mające na celu wspieranie synów parochów kształcących się w seminarjum miejscowym. Nie posiadają zaś takiego charakteru — przytulisko dla dzieci drobnych, utrzymywane ze składek; dla zasilenia jego ubogiej kasy urządzono loteryę w tygodniu ubiegłym, która przyniosła przeszło 3,000 rubli (loterya dała 1,500, nadatki 1,554 r.). Wreszcie towarzystwo niesienia pomocy młodzieży gimnazjalnej — ostatnie ciężką chwilę przeżywa obecnie — brak fundusów mu doskwiera, a potrzeby wielkie, tem więc większą wdzięczność należy

pp. Ignacemu Chełmińskiemu, Tytusowi Michałowskiemu i Karolowi Starzyńskiemu, którzy przez pośrednictwo nizej podpisanego opłacili wpisowe za 5 uczenie i 8 uczniów.

Wypadałoby do kroniki miejscowej wciągnąć i opowieść o przesileniu ziemi w Kamieńcu, zarejestrowaną w innych gazetach, ale sprawodawca wasz, pomimo najgorętszych chęci, ani o dacie, ani o godzinie tego «zaburzenia w naturze» dowiedzieć się nie mógł, i doszedł do wniosku, że albo nie miało ono wcale miejsca, albo powtarzało się nie raz, a kilka razy co najmniej.

Fosforyty zawsze zaprzatają naszych rolników, eksploatacyja ich zwiększa się z dniem każdym. Otóż p. Konstanty Buszczyński, z Niemierza (pow. mohylowskiego) zamysła urządzić w swym majątku fabrykę do przetwarzania fosfatów okolicznych na superfosfaty. Oprócz tego, ma stanąć podobna fabryka, na wielką skalę, na akcyach, w Derazni, przy kolei wołoczysko-odeskiej. Czas już, wielki czas, powtarzamy.

Kronika żądobna zamknę niniejszą korespondencyę. Oto przed kilkoma dniami (3 listopada) zgasł Wacław Gیزیcki, posiadacz ziemski na Podolu, w okolicy Kamieńca, mianowicie w historycznej Braze nad Dniestrem zamieszkały. Należał on do wybitniejszych w naszym zakątku osobistości. Urodzony w 1822 r. na Wołyniu, kształcił się w uniwersytecie kijowskim, który ze stopniem naukowym ukończył. Tu się pośród nas ożenił, tu osiadł na glebie. Brał on czynny udział w rozstrzygnięciu kwestyi włościańskiej, jako członek gubernialnego przygotowawczego komitetu, a potem jako członek komitetu do spraw kmiecych. Co do przekonania, nazwałbym go umiarkowanym liberalistą, więc odczuwającym należycie potrzeby i zadania chwili. Kierownik opinji, rozjemca w sprawach, polubownym sądom poddawanych, zdobył sobie zasłużone uznanie. Nad kwestyami ekonomicznymi pracował do końca; poraz ostatni brał udział w komisji żydowskiej; odpis memoriału odnośnym podanego władzom, złożył na nasze ręce; zapoznany z nim kiedyś czytelników, zasługuje bowiem na to pod każdym względem. Przypuszczamy, że zmarły musiał zostawić niejedną notatkę, dotyczącą przebiegu «sprawy włościańskiej» na Podolu. Notatki podobne stanowią cenny materiał historyczny, dotąd u nas nietknięty; pamiętać o tem należy, choćby ze względu pracy p. Solowiewa o tym przedmiocie, gdzie w ogóle prowincyom południowo-zachodnim, wydzielono bardzo skromne i nie zawsze zaszczytne miejsce. Jak była u nas, wiedzieć o tem tylko mogą miejscowi uczestnicy, a tych uczestników ubywa nam; więc na pozostałych cięży obowiązek sprostania zadaniu. Ś. p. Wł. Gیزیcki dobrze się zasłużył społeczeństwu, świadczył mu przykłaitem, jako wzorowy gospodarz i doradca sumienny, żał też po sobie powszechny zostawia, zostawia szczerbę w tym bojowym łańcuchu «forwachtów» ziemiańskich, a z którego ogniwa niepowrotnie, prawie z dniem każdym tracimy.

Dr. A. J.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Jeżeli gdzie, to w polityce słusznem jest twierdzenie filozofów ze szkoły Herdera, że ludzie są tem czem ich stwarzają warunki klimatyczne. Pora obecna jest pod względem meteorologicznym ściąganiem się prądów sprzecznych. Taką samą jest najzupełniej i obecna polityka. W ciągu całego tygodnia nie było ani jednej wiadomości, któraby nie znosiła drugiej, wbrew i zasadniczo.

Najprzód, sprawy hiszpańskie. Podczas kiedy w Madrycie następcą tronu niemieckiego jest przedmiotem entuzjastycznych owacji ze strony ludu i samego króla, spotykającego gościa w osławionym na bruku paryżkim mundurze pułkownika ułanów pruskich, w Paryżu, jakby dla tem większego upozorowania zapewnienia, że to są tylko pozory, nowy ambasador hiszpański, marszałek Serrano, składając prezydentowi Rzeczypospolitej swe listy uwierzytelniające, oświadcza, że przybył po to, by rozszerzyć, wzmocnić i roz-

winać dotychczasowe stosunki przyjaźni; na co mu p. Grevy, nie bez pewnej złośliwości odpowiada: «że osoba marszałka jest większą w tej mierze gwarancją, niżli wszelkie programata», lubo dodaje, że i co do programatów, rzecz jest niezawodną, iż narodowe interesa uczyniły z Francyi i Hiszpanji dwie siostry, które zawsze w ścisłej zgodzie żyć powinny. Niechże się znajdzie dyalektyk, coby jedno z drugim pogodził.

Powtóre, sprawa chińska. Depesze po trzykroć doniosły, że pierwsze starcia z francuzami miały już miejsce; zkadinał wiadomościem się stało, że w myśl ultimatum podanego rządowi francuzkiemu, cesarz chiński dał rozkaz namiestnikowi kantonu, by uderzenie na Bak-Ning odparł zbrojnie, jako zaczepny krok nieprzyjacielski. Francuzi, aktualnie, zbliżyli się już pod Bak-Ning; nowy francuzki korpus posiłkowy w 7,000 opuścił już brzegi francuzkie; tymczasem, cóż słyszemy z trybuny poselskiej w Paryżu? Na interpelacyę p. Clemenceau, prezes gabinetu oświadcza, że co do kwestyi rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, minister odpowie na to wtedy, gdy izba uchwali kredyt na ekspedycyę tonkińsko-chińską; zaś co do ultimatum, takowe nie jest bynajmniej początkiem akcji wojennej, lecz tylko dalszym ciągiem układów pokojowych, które się też—dodał p. Ferry—prowadzą najspokojniej, jak i poprzednio. Bić się z sobą i mówić o zgodzie, rzecz to możebna, lecz zwykle, jak dotąd, miewała ona miejsce przy końcu, nie zaś na początku wojny. Wyrówna sobie i tę autonomję jak kto umie i zdoła.

Sprawa rosyjsko-niemiecko-austriacka. Odwiedziny ks. Bismarka przez rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, p. Giersa, sprowadzone przez półurzędowe oświadczenie *Kreuz-Zeit.* do znaczenia pogroźki danej w tym celu Francyi, izby nie liczyła na sojusz Rosyi, pozwoliły chwilowo tudzić się nadziejom, że skoro sojusz z Francyą nie możeby, w takim razie możebnym może byłby z Niemcami. Ale na to odpowiedziały zaraz półurzędowe i niemal urzędowe dzienniki wiedeńskie, że: 1) spotkanie się z ks. Bismarkiem nie miało na widoku nic zasadniczo-ważnego, i 2) że w każdym razie, jeśliby chodziło o sojusz, Austria swego sojusznika niemieckiego jest całkowicie pewną; co znaczyło, że jeśli jest chęć wejścia do związku austro-niemiecko-włoskiego, to i owszem, ale nie inaczej. Na to rozeszła się pod postacią repliki wieść lakoniczna, że p. Giers, wracając, nie zajędzie do Wiednia. Zatem, sojuszu poczwórnego nie ma. Lecz, w takim znów razie, zachodzi pytanie: zkąd i dla czego dzienniki rosyjskie mówią o związku, zgodzie i przyjaźni Rosyi z Niemcami. «Dyplomacya nasza—interpeluje jeden z nich—czyliżby zamierzała rozerwać formalnie zajmioną ugode Niemiec z państwem austro-węgierskiem?» Nikt dotąd nie rozwiązał ostatniego punktu; i Austria na swój rachunek cieszy się, że jest w doskonałych stosunkach z Niemcami, prasa zaś rosyjska na swój i z tychże wyłącznie swoich powodów. Niemcy tymczasem nie rozstrzygając kontrowersyi, potakują i wróżą zarówno na jedną jak i na drugą stronę, a co myślą naprawdę, wie to najpewniej jedna tylko myśláca głowa w Europie.

Gdzieindziej cisza, lub nie wiele co gorzej od ciszy. Na półwyspie bałkańskim, minister rumuński Bratiano, zapytany po co jeździł do Wiednia i Berlina, wygłosił obszerną mowę o najsłachetniejszych względem Rumunji zamiarach zmarłego cesarza rosyjskiego, z czego niektóre pisma petersburskie wnoszą o możebnem odzyciu dawnych związków z Rosyą. W Sudanie, zostającym pod opieką Egiptu, nad którym się opiekują Anglja, fałszywy prorok pobił kilkanaście tysięcy egipcyan, dowodzonych przez oficerów angielskich. Posłano floty i wojska w pomoc poległym; ztąd trzeba nazwać zawczesną wszelką radość dzienników, upatrujących w zwycięztwie fałszywego proroka pokrzyżowanie planów Gladstona w sprawie sojuszków niedokonanych jeszcze na stałym lądzie Europy.

Z całej tej gmatwaniny, dla nas przy-

była napaść, że w obec powyżej zaznaczonych porozumień, my tylko jedni, psując harmonją powszechną, z nikim się łączyć nie chcemy. Omawiając jeden z powszednich artykułów «Dzien. Pozn.» o konieczności arcykuzenia się przez polaków marzeń pojednawczych, «Now. Wremia» wraca, lubo w umiarkowańszej nieco formie, do zarzuconej już zdawało się taktyki wnioskowania i sądzenia o polakach w ogólności według luźnych, dorywczych, to tu to tam podchwycanych objawach opinji jednostek lub cząstek naszego kraju. Świeża tego pisma polemika z organem wielkopolskim zawiązana o pare słów takich, jak: «czesmy zapomnieć powinni o widmach wszechświatowskiego braterstwa, że nie godzi się nam całować ręki, która nas bije» i t. p., jest dla nas najkompletniej niezrozumiała. Współczujemy dziennikowi, gdy powiada, że «pożądanym byłby pokój, pożądanym byłoby pokojowe cywilizacyjne rozwijanie każdego narodu, nie wyłączając narodu polskiego; pożądanym również byłoby zniknięcie codziennych objawów nieprzyjaźni w stosunkach, gdyż i to zaostrza te stosunki i czyni życie nieznośnem dla jednej i drugiej strony». Zaprawdę, tak jest. Lecz dla czego, z jakiej racyi «Now. Wr.» słowa te kieruje w naszą stronę w formie wyrzutu? Czyje, nawzajem, odpowiedzi na to pragnie? i jak chce uczynić, iżby ta odpowiedź miała cechę jakiegokolwiek wiarygodności i doniosłości szerszej i poczytana nie była za przypadkową, luźną, dziennikarską, przeto nie nikogo do niczego nie obowiązująca, a znacząca tyle tylko, ileńczy obecny pokojowy afekt samego «Now. Wr.» Komu kaze odpowiadać na swą admonicyę, gdzie i przed kim, ażeby poprawa polaków uważana być mogła za skonstatowaną należycie i formalnie?

Z powodu dymisji Challamel-Lacour'a «Journal des Débats» pomieścił w łamach swoich artykuł, w którym powiada, że podczas dziewięćmiesięcznego urzędowania Challamel-Lacour'a, jako mistrza spraw zagranicznych, zewnętrzne stosunki Francyi z innymi mocarstwami bynajmniej się nie polepszyły.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Praga czeska, 23 listopada. Jutro zgromadzi się tutaj wiec (parteiitag) niemieckich posłów z Czech. Na programie narad stoi między innymi sprawa podziału Czech na część niemiecką i czeską, według procentualnej cyfry ludności.

Paryż, 24 listopada. Dziś marszałek Serrano wręczył prezydentowi Grevy'emu swe uwierzytelniające pisma. Odpowiadając na jego przemówienie, Grevy powiedział, że wspólność pochodzenia i tożsamość interesów czynią z Francyi i Hiszpanji dwie siostry, które powinny zawsze być ściśle połączone pomiędzy sobą. «Obie narodowości—dodał Grevy—powinny rywalizować ze sobą tylko na drodze pokojowej, w wytwarzaniu i wymianie swoich produktów.

Madryt, 24 listopada. Dziś w południe niemiecki książę, następcą tronu i król Alfons byli obecni na paradzie, która trwała 3 godziny i ukończyła się świetnie.

Szanghai, 25 listopada. Według słów gazety «North China Herald» cesarz chiński rozkazał w prywatnej instrukcyi wice-królowi Nankinu uważać wojnę z Francyą za rozpoczętą, skoro tylko francuzi uderzą na Bak-Ning, i polecił przedsięwziąć środki dla zachowania porządku w tych portach, do których na mocy traktatów endzojemcy mogą być wpuszczeni.

Madryt, 25 listopada. Na wczorajszym bankiecie wojskowym król Alfons wzniósł toast na cześć Niemiec, księcia następcy tronu niemieckiego i Hiszpanji. Dziś po południu odbyła się tutaj walka byków.

Madryt, 26 listopada. W gazecie «Iberia» piszą: «Dostojny gość, który zaszczycił nas swoją wizytą, może się obecnie przekonać, że hiszpanie są narodowością, umiejącą być wdzięczną i lubiącą monarchiczne urządzenia, które jedynie tylko zdolają postawić Hiszpanję na wysokości odpowiedniej dla niej pośród wielkich mocarstw Europy. W ogólnej radości z powodu obecności tutaj księcia, następcy tronu niemieckiego nie mogli przyjąć udziału tylko republikańsko-demokratyczni agitatorowie i ich organy».

Praga czeska, 26 listopada. Uchwały wczorajszego wiecu deputowanych niemieckich z Czech

nie wypadły po myśli radykalistów centralistycznych. Włec oświadczył się zarówno przeciw podziałowi Czech na dwie połowy, jak i przeciw polityce abstynencji. Natomiast oświadczył się za podziałem kraju na okręgi jednolite pod względem językowym. Polityka abstynencji nie może być programem politycznym, tylko ewentualnym środkiem taktyki parlamentarnej.

Praga czeska, 26 listopada. Arcyksiążę Rudolf wraz z małżonką arcyksiężną Stefanją przybyli wczoraj na przedstawienie w nowym teatrze czeskim. Przyjmowano ich z niesłychanym zapalem.

Berlin, 26 listopada. W przedstawionym sejmowi budżecie pruskim dochody królestwa przewyższają wydatki na sumę 29 milionów marek.

Paryż, 27 listopada. Biuro Havas opublikowało następującą wiadomość: Jesteśmy upoważnieni wyjaśnić w sposób zupełnie kategoryczny, że rząd nie otrzymał żadnego telegramu z Tonkinu. Ztąd więc wszelkie rozchodzące się dzisiaj pogłoski o otrzymaniu jakoby przez rząd niepokojących wieści należy uważać za bezwarunkowo fałszywe.

Toledo, 27 listopada. Dziś w południe przybył tutaj król hiszpański i niemiecki następca tronu. Powitano ich uroczysto. Następnie zwiedzili Alkazar i Katedrę, gdzie ich przyjmował kardynał arcybiskup. Kardynał towarzyszył im przy oglądaniu zakładu broni.

Wiedeń, 27 listopada. «Pester Lloyd» twierdzi, że uchwały wiecu niemieckiego w Pradze czeskiej dowodzą rezygnacji Niemców, którzy pojmując, że faktów cofnąć nie można i że przeszłość centralistyczna już się nie wróci, sami dążą obecnie do administracyjnego federalizmu.

Wiedeń, 27 listopada. Rektor tutejszego uniwersytetu podał się do dymisji. Jest to skutek znanych zabarzeń studenckich.

Berlin, 27 listopada. Podczas dzisiejszych pierwszych obrad nad budżetem Winthorst i Schorlemmer Alst, przewodzący katolickiego centrum, oświadcza z naciskiem, że w razie wybuchu wojny, katolicy niemieccy wypełnią bezwarunkowo ciążący na nich obowiązek. Profesor Adolf Wagner (konserwatysta) powiada: «W obec granicy, taka deklaracja może być pożądana, ale francuz nie uważałby nigdy takiego zapewnienia ze swej strony za rzecz potrzebną».

Berlin, 27 listopada. Zachowanie się centrum katolickiego w sejmie pruskim podczas obrad nad budżetem będzie wyczekującym i raczej zadowolonym.

Paryż, 29 listopada. Z objaśnień, danych wczoraj przez ministrów Ferry i Peryou (w komisji tonkińskiej, widać, że Chiny pragną zachować pokój, lecz że są zdecydowane dać odpór francuzom w razie atakowania Bak-Ning, będącego kluczem do Chin. Admirał Courbet w ostatnim telegramie z d. 17 list. donosi, że wojska zostały ściągnięte dla napadu na Bak-Ning. Od tego czasu żadnych wiadomości nie otrzymano.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

LWÓW. «Słowo» rusińskie donosiło jakoby przybyć miał z Rzymu jakiś delegat dla badania spraw obrządku wschodniego. «Słowo» utrzymywało nawet, że ów delegat został wysłany dla przeprowadzenia dochodzeń z powodu wniesionego do papieża odwołania się Iwana Naumowicza przeciwko ekskomunice. Tymczasem wyjaśnia «Diło» całą historią z owym mniemanym legatem papieżkim. Jest to mianowicie niejaki ksiądz Geltmann z Ebserwald w wrocławskiej diecezji, który prywatnie dla celów literackich robi studia nad katolickim obrządkiem wschodnim i stara się nawet zawiązywać towarzyskie stosunki z ruskimi księżmi, ażeby zbliska przypatrzyć się domowemu pozyciu zonatych księży katolickich. Ksiądz Geltmann zajmuje się podobno roztrząsaniem kwestyi celibatu.

«Gazeta Narodowa» omawia kwestyę banku krajowego i jest zdania, że w tej formie, w jakiej on dotąd istniał, nie spełni swego zadania. Potrzeba go zreformować. Owóż najlepszą zdaniem jej reformą, byłoby utworzenie 18 banków ludowych obwodowych, wobec których bank krajowy byłby instytucją centralną. Jestto projekt p. A. Zgórskiego, przedłożony obecnie marszałkowi.

Na członków koła literackiego wybrani zostali: na prezesa dr. Roman Pilat, członek kor. akademii umiejętności w Kra-

kwie i profesor literatury polskiej na uniwersytecie tutejszym, zast. prezesa dr. Aleksander Janowicz, jeden ze zdolniejszych autorów prawniczych, sekretarzem p. Władysław Belza, do wydziału pp. profesorów Bolesław Baranowski, redaktor fachowego czasopisma pedagogicznego pt. «Szkoła», malarz Karol Młodnicki, prof. Romuald Starkel i księgarz Władysław Schmidt.

Projekt statutów wzaj. pomocy artystów i literatów przyjęty został na wczorajszym wieczornym posiedzeniu w Kole artystyczno-literackim i ma być temi dniami przedłożony namiestnictwu do zatwierdzenia.

DREZNO. Telegrafują do nas: Zmarł tu znany mąż stanu b. członek rady stanu Królestwa Polskiego, autor tak głośniej kiedyś broszury, «Polska i Rosya» w 1872 r., Krzywicki.

PRAGA. Pogrzeb Baraka. Ciało zmarłego spoczywało w sali «Umeleckiej besedy», której on był duszą i, o ile dobrze jesteśmy poinformowani, jej założycielem. Ściany komnaty wybite czarnym sukrem pokrywały wieńce, a wieńców tych było 200. Przy zwłokach czuwała młodzież w starych strojach czeskich z dobytymi szablicami w rękę. Przez fale płynącego od godzin kilku ludu przecisnąć się było niepodobna. U stóp zmarłego położono wieniec «od dziennikarzy polskich». W głębokiej ciszy ruszył o godzinie czwartej orszak pogrzebowy. Czoło jego stanowili studenci konno, później szły deputacje stowarzyszeń i korporacje in gremio. A było ich 231 z 45-oma sztandarami: studenckich, naukowych, gimnastycznych, artystycznych, rzemieślniczych, które dzięki energii lub wpływowi zmarłego powstały lub też się utrzymywały. Żałobnych uczestników postępujących przed i za trumną liczone do 80,000.

Z PRAGI. W dniu otwarcia odbudowanego czeskiego teatru narodowego, jak wiadomo, komitet i członkowie jego otrzymali mnóstwo telegramów z różnych galicyjskich i poznańskich miast, a także z Warszawy. Szczególniej od redakcyj i redaktorów gazet i tygodników. «Dziwne, powiada «Now. Wr.», że ludy wschodnich krajów słowiańskich, nie odezwały się wcale. Przynajmniej gazety nie wspominają o telegramach z Rosyi, Serbji, Bułgaryi, Dalmacyi, Bośni i Hercegowiny. Zdaje się, że i gości z powyższych krajów nie było wcale, albo przynajmniej bardzo mało. Najliczniej zgromadzili się polacy na wieść o czeskiej uroczystości. Jeżeli zaś powieść prawdę, to tylko oni jedynie tam byli».

WIEDEN. Wiadomo już ze sprawozdania z uroczystości jubileuszowej, urządzonej na cześć prof. Miklosicza w Wiedniu, jak nietaktownie znaleźli się rusofile i wystąpieniem swoim zamacili powagę uroczystej chwili. Młodzież ruska w Wiedniu, skupiona w towarzyszeniu «Sicz» zaprotestowała jawnie i głośno przeciw twierdzeniu prezesa stowarzyszenia «Bukowina». Dudykiewicza, jakoby ruska ludność w Galicyi i na Bukowinie identyfikowała się z rosyjanami. Protest ten podnieśli prawi rusini zaraz na komersie w obec sędziwego jubilata, który pracami swymi wykazał zupełną odrębność Rusi od Rosyi — i ogłosili go następnie w dziennikach wiedeńskich. Protest ten umieszczony w «W. Allg. Ztg.» brzmi jak następuje:

«Szanowna redakcyo! W imieniu ruskiego stowarzyszenia «Sicz» prosimy o sprostowanie sprawozdania waszego o komersie na cześć Miklosicza o tyle, że protest rusinów był wywołany mową p. Dudykiewicza, prezesa ruskiego stowarzyszenia «Bukowina». Na uwagę jego, że ruski lud w Galicyi i Bukowinie identyfikuje się z rosyjskim, obecni ruscy studenci podnieśli żywy protest i opuścili salę. Ze zaś nasze stowarzyszenie unikało wszystkiego, co przy tej podniosłej uroczystości mogło dać powód do sporów, przeto tem bardziej czuje się spowodowanym dać wyraz swemu żywemu ubolewaniu z powodu tego wypadku».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Podług informacji «Gońca Rzyckiego» miejscowe gazety niemieckie donoszą, że jak głośzą pogłoski, ustanowiona zostaje w Petersburgu specjalna komisya dla wypracowania ustawy państwowej. Pogłoski wskazują i na osoby, przyzwane przez Najwyższą wolę dla ułożenia tej ustawy będącej pierwszorzędnej doniosłości dla państwa rosyjskiego. Jeżeli pogłoski te są prawdziwe, dodaje «Gońiec» to nie możemy nie życzyć serdecznie i z głębi serca zupełnego powodzenia przy wypełnieniu zadania, które ze względu na swą doniosłość, może być tylko porównane z najważniejszą reformą, która wślawiła zeszłe panowanie z reformą włościańską.

× Podług doniesień «Times'a» z Rzymu, p. Buteniew, który w tych dniach przybył do Rzymu, miał powtórnie długą rozmowę z kardynałem Jacobini w kwestyi wznowienia ciągłych stosunków dyplomatycznych między Rosyą i Watykanem. Spodziewaną jest w tych dniach nominacya p. Buteniewa na ministra pełnomocnego.

× «Now. Wr.» cytuje doniesienie «Nat. Zeitung», że względność rosyjskiego rządu dla niemieckiego następcy tronu, jaką wyrażono, wysyłając eskadrę rosyjską do Genui, głęboko wzruszyła berlińskie koła wpływowo, tembardziej, że podobna przychylność rosyjskiego rządu nastąpiła zupełnie niespodzianie. W Berlinie widzą w tem dowód, dodaje gazeta, że rząd rosyjski pochwała pokojowe dążenia niemieckiej polityki.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych wystąpiło, jak donoszą «Mosk. Wied.», do rządzącego senatu z wnioskiem w przedmiocie skasowania pobieranych obecnie w kraju zachodnim, to jest w guberniach wileńskiej, witebskiej, mińskiej, mohylewskiej, grodzieńskiej i smoleńskiej na rzecz duchowieństwa rzymsko-katolickiego i prawosławnego opłat, znanych pod ogólną nazwą dziesięciny.

× Rosyjskie gazety donoszą, że pruscy oficerowie w ostatnich latach pilnie zaczęli się uczyć rosyjskiego języka. Od niedawna rozpoczęto wykład tego przedmiotu w bataljonie kolejnym. Przed piętnastu laty w pruskiej armji również uczono się po rosyjsku. Wtedy miały się odbyć słynne manewry rosyjskiej i pruskiej armji w pobliżu Kalisza, w 1838 r.

× Z powodu otwarcia nowych sądów w sześciu guberniach kraju północno-zachodniego, ministerstwo sprawiedliwości weszło do rady państwa z propozycyą utworzenia nowego kredytu w ilości 814,500 rs. na utrzymanie prezesów i członków sądów okręgowych, prokuratorów, sędziów śledczych i komisarzy sądowych.

× Senat rządzący, podług słów «Mosk. Wied.», polecił zarządowi mierniczemu (mierzowemu uprząwieniu) przyspieszyć przez prowadzenie jeneralnego rozgraniczenia kowieńskiej, wileńskiej, grodzieńskiej, witebskiej i kilku innych jeszcze guberni.

× Projekt ogólnego spisu ludności w całym Cesarstwie i Królestwie Polskiem, opracowany przez specjalną komisję w ministerstwie skarbu, został podany do decyzji rady państwa.

× W ciągu ostatnich trzech miesięcy wydalonó z granic Cesarstwa i Królestwa 50-ciu poddanych zagranicznych za różne występstwa, z zabronieniem przyjazdu w przyszłości. Między wydalonemi znajduje się: 25 poddanych austriackich, 9 pruskich, 8 tureckich, 4 perskich, 2 rumuńskich, 1 francycki i 1 grecki. Dokładne rysopisy i nazwiska wydalonnych otrzymały wszystkie komory pograniczne i naczelnicy żandarmscy.

× Medyczne kursa dla kobiet, jak donosi «Rus. Kur.», na odpowiedzialność któ-

rego wiadomość tę pozostawiamy, nie będą zniesione. Przyjęcie chorych osób prywatnych do szpitala Mikołajewskiego już się rozpoczęło, a wiadomość o istnieniu i nadal kursów, podobno zakomunikowaną została słuchaczkom przez jednego z profesorów.

× Dzienniki powtarzają pogłoskę, jakoby jednocześnie z rozbieranym obecnie w radzie państwa projektem nowej ustawy uniwersyteckiej, miało również podnieść kwestję podwyższenia opłaty za studia w uniwersytetach w Cesarstwie. Podobno przedstawione będą do rozpatrzenia specjalne opinie kilku członków rady państwa, bliżej obznajmionych ze sprawami naukowymi w Rosyi.

× Wydział prawodawczy ministerstwa sprawiedliwości, jak czytamy w gazetach, opracowuje obecnie projekty do pewnych zmian w porządku otwierania i prowadzenia sądowych posiedzeń, a mianowicie rozstrzyga pytania: czy nie byłoby pożytecznym zastąpić czytanie aktu oskarżenia krótkim wyłożeniem treści oskarżenia obecnym na posiedzeniu przedstawicielom prokuratorskiego nadzoru i czy nie należałoby w razie braku przysięgłych, ograniczyć liczbę wyłączeń przez strony bez wskazania przyczyn, a także czy nie wypadałoby zmienić i sam porządek wyłączenia, ustanowiony w art. 656 kod. kar.

× Ministerstwo komunikacji w porozumieniu z ministerstwem skarbu wypracowało, podług doniesień «Mosk. Wied.», nowe przepisy o wprowadzeniu biletów 4-tej klasy na wszystkich kolejach, należących do rządu. Przepisy te będą również przedłożone do zastosowania wszystkim towarzystwom dróg, przez rząd gwarantowanych.

× Departament opłat celnych wystąpił w radzie państwa z wnioskiem o zatwierdzenie preliminarza wydatków departamentu w r. 1884-ym. Według projektu cła od towarów zagranicznych mają przynieść sumę rs. 100,380,000, cła od eksportowanych towarów 794,000 rs., a dochody portowe i okrętowe rs. 1,904,200. Ogółem dochód departamentu został obliczony w sumie rs. 102,782,587. Z tej liczby należy stacić na koszt utrzymania władz celnych 8,807,023 rs. W ten sposób dochód czysty da sumę rs. 93,700,177 rs.

× W Rosyi, jak donosi «Now. Wr.», jest 59 domów dla biskupów (*archijerejskich domow*), 217 męzkich i 111 żeńskich etatowych klasztorów i 173 męzkich i 59 żeńskich nadetatowych, razem 390 męzkich i 170 żeńskich instytucyj tego rodzaju z 28,000 mieszkańców; pośród nich jest wiele bardzo ubogich, wiele znów, posiadających wielkie bogactwa i znaczne dochody, a tymczasem szpitali przy klasztorach istnieje zaledwie 75 na 860 chorych. Z tych jeszcze 12 utrzymuje się ze środków, łożonych na nie przez osoby prywatne. Zakładów dobroczynnych przy klasztorach jest nawet mniej, bo tylko 48 na 1,010 osób. Liczba wreszcie szkółek klasztornych niewiadoma a wątpliwe, czy ich się zbierze jakie dziesięć.

× Gazety rosyjskie donoszą, że centralny komitet statystyczny przy ministerstwie spraw wewnętrznych, zajął się opracowaniem nowego projektu przepisów o zastosowaniu w Rosyi «systematu blankietowego» (*kartocznój sistemy*) przy zapisywaniu metryk odnoszących się do ruchu ludności w cesarstwie. Jako motyw do tego posłużyło usuwanie się od parafialnych metrycznych spisów plemion różnych wyznań, starobriadców i innych sekciarzy. Na Kaukazie zaś nieprowadzono dotąd żadnych statystyczno-metrycznych spisów z powodu przeszkód, natrafianych wśród ciemnej miejscowej ludności.

× W ministerstwie sprawiedliwości, jak donoszą gazety, projektuje się powiększenie opłaty za świadectwa, wydawane prywatnym obrońcom na stawianie przy sadzeniu spraw.

× Jako przyczynek do rozstrząsanej obecnie kwestyi, czy rząd ma prawo wchodzić w sprawy kolejowych kierowników, podaje «Rus. Kur.» interesujący wykaz długości kolei żelaznych u rządu. Z wykazu tego widzimy, iż rząd włożył w budowę dróg żelaznych w Rosyi 89% całej wartości dróg rełsowych a kapitał prywatny 11%.

× Całkowita suma projektowanych na rok następny wydatków w wydziale ministerstwa oświaty publicznej, wynosi 12,157,833 rs., czyli o 730,045 rs. więcej, niż w roku zeszłym.

× Wice-gubernator piotrkowski *Essen* zamianowany został gubernatorem łomżyńskim; prokurator kantonu synodu moskiewskiego *Potemkin* gubernatorem grodzieńskim; komisarz do spraw włościańskich pow. rypińskiego gub. płockiej *Bezobrazow* pomocnikiem referenta czasowej komisji do spraw włościańskich gub. Królestwa polskiego; b. czł. grodzieńskiego sąd. okr. *Skworcow*, tow. mohylowskiego prok. gubernialnego *Łachanin*, p. o. sędz. śled. w okręgu kijowskiego sądu okręgowego *Paszowski* tow. prokuratorów sądów okręgowych: *Skworcow* wologodzkiego, *Łachanin* i *Paszowski* mohylowskiego; *Werner* zatwierdzony został na sędziego gminnego i okr. pow. sandomierskiego, gub. radomskiej uwolniony od obowiązków; sędz. pok. m. łodzi *Lebedew*; p. o. prokuratora wileńskiej izby sądowej *Wolkow* mianowany został prokuratorem tejże izby; członek warszawskiej izby sądowej *Kastriot-Skanderbek - Drekałowicz* prezesem sądu okręgowego riazkańskiego; tow. prokuratora petersburskiego sądu okręgowego *Kilszdedt* prokuratorem sądu okręgowego umańskiego; członek sądu okr. kazańskiego *Kobcow*, sędz. śled. *Prutczenko*, p. o. starszego rejenta kijowskiego sądu okr. *Filipow* członkami sądu okr. kijowskiego; tow. prokuratora sądu okr. umańskiego *Rozdestwenski* członkiem sądu okr. umańskiego; tow. grodzieńskiego prokuratora gubernialnego *Sałodownikow* członkiem sądu okr. grodzieńskiego; sędz. śled. 2 uc. m. Zytomierza *Sinkowski* tow. prokuratora mohylowskiego sądu okr.

KRONIKA PETERSBURSKA.

№ 47 «Prawdy», podnosząc znowu sprawę p. Piltza z p. Świętochowskim, o której «Prawda» zamierzała początkowo nie pisać aż do wejścia sprawy na drogę kryminalną, zmusza nas zaprzeczyć wykładowi przekrzywionych w «Prawdzie» faktów i fałszywemu tychże faktów oświetleniu. Żądaliśmy od p. S. naprzód imieniem p. Piltza odwołania obelżywych słów, a później honorowej satysfakcji. Pierwszego i drugiego p. S. stanowczo nam odmówił, ostatniego pod pozorem, że dać satysfakcji nie może człowiekowi, zostającemu pod zarzutem. Ponieważ p. S. nie raczył nam nawet wyszczególnić zarzutu przez niegoż podanego i niedowiedzianego; rzecz jasna, że sam uważał drogę akcyi kryminalnej za jedynie właściwą, co też znajduje potwierdzenie w artykule wstępnym w N-rze 41 «Prawdy», wymierzonym przeciwko sądowi polubowym literackim. Sądu honorowego nie mogliśmy przyjąć takiego, jaki nam proponował p. S., bo w propozycyi nie było mowy o zobowiązaniu się ogłosić wyrok, a była warowana i możność krytykowania i jawność samego przebiegu sprawy, — to jest prawo, zelżywszy p. Piltza — sam sąd honorowy w sprawie, gdyby się takowemu p. Piltz poddał — znieważyc i ośmieszyć. *M. Kotarbiński. J. Szyszło.*

= Sprawa redaktora «Kraju» p. Piltza z p. Świętochowskim w przyszły wtorek 22 b. m. (4) rozpatrywana będzie u warszawskiego sędziego pokoju.

= Z powodów od redakcyi niezależnych dzisiejszy numer wychodzi bez artykułu wstępnego.

= Do podanych przez nas wiadomości o rezultacie spisu ludności miasta Petersburga, sporządzonego 16 grudnia 1881 r., dodać możemy niektóre ciekawe dane statystyczne, dotyczące się osób, uznających język polski za swój język ojczysty. Według wyznań, ilość Polaków przedstawia się w sposób następujący: prawosławnych 325 (172 męż. i 153 kob.), katolików 16,751 (9862 męż. i 5889 kob.), ewangelików, 462 (266 męż. i 197 kob.), ormiano-gregoryan 1 (1 kob.), żydów 86 (55 męż. i 31 kob.), mahometan 2 (2 męż.). Polaków, umiejących czytać i pisać, ogółem jest: 8019 męż. i 5429 kob., nieumiejących zaś ani czytać ani pisać: 1817 męż. i 1310 kob. Sumując liczbę powyższe, znajdujemy, że w Petersburgu w roku 1881 mieszkało 17,627 osób, przyznających się do narodowości polskiej.

= Na wystawie obrazów, które ubiegają się o rozmaite premja w tutejszej akademji sztuk pięknych znajdujemy prace kilku Polaków. Dziś już rezultaty konkursów wiadome są wszystkim; listy nagrodzonych Polaków ogłosiliśmy jeszcze w jednym z poprzednich N-rów, tutaj zaś dajemy krótką wzmiankę o pracach naszych młodych malarzy, bez względu na urzędowe odznaczenia. Zatrzymujemy się najprzód przed płótnem Roztworowskiego: «Achilles przy zwłokach Patroklesa». Jest to rzecz niezaprzeczonego talentu i poważnych studyów do jakich temat szerokie przedstawia pole. Kompozycya robi wrażenie silne, a sama też twarz Achillesa i starca z lirą (zupewnie rapsoda) na drugim planie wyróżniają obraz z pomiędzy innych. Artystyczne ugrupowanie osób, estetyczne pozy (np. ruch Achillesa), wyrazista charakterystyka, i pewne panowanie nad kolorytem — są to cenne przymioty, zdobiące pracę p. R. Zarzuciłby można chybioną trochę postać Thetydy i pobieżne wykończenie szczegółów (np. tarcza — owo arcydzieło Wulkana); lecz mimo tych wad, patrząc na obraz p. R. zapomina się prawie, że to malował dopiero uczeń akademji. Obecna praca — dobry to prognostyk dla przyszłości młodego malarza. Drugą z kolei pracą Polaka na wystawie jest obraz p. Ciaglińskiego: «Hektor, wyrzucający niewieścianość Parysowi». Płótno to robi wrażenie, szczególnie w prawej połowie, obrazu niewykonywanego, a w niektórych miejscach niemal podmalowanego. Wogóle traktowanie szczegółów jest pobieżne, obliczone na efekt, gdy patrzemy z dalszej odległości. Trudno odmówić p. C. pewnych udatnych pomysłów, jak pomieszczenie Hektora z lewej strony na tle nieba. Z figur wyróżniają się Parys, wyrazem twarzy i poprawniejszym rysunkiem. Helena zaledwie naszkicowana, Hektor zanadto teatralny. Z całości obrazu wnioskować można, że p. C. może być dobrym kolorystą, potrzeba mu tylko pracować — pracować usilnie nad rysunkiem. Dalej spotykamy tu konkursową pracę p. Rudowskiego: «Pożegnanie Hektora z Andromachą». Niewielkich rozmiarów obraz robi bardziej wrażenie sceny rodzajowej niż momentu z klasycznej epeki. Zwraca jednak uwagę piękne oblicze Andromachy, jakkolwiek wcale nie greckiego typu i wybornie uchwycony wyraz twarzy obecnej przy pożegnaniu nianki. Hektor jest ładnym mężczyzną, lecz nie wygląda ani trochę na greckiego bohatera. Wogóle pędzel p. R. nie nadaje się widać do odtwarzania podobnych scen. Dając się tu i ówdzie spostrzedz zalety, główne zaś miękko i staranne traktowanie przedmiotów, nie są w stanie ocalić chybionej zupełnie kompozycyi. Nareszcie wspomnieć nam wypada o pracach monachijskich p. Grejma, Polaka, które czas pewien były wystawione na widok publiczny w akademji. Są to studia (głowy), na których znać wpływ Monachjum, gdzie wykonanemi zostały. Z powodu widocznego postępu młodego malarza, należy im się pochlebna wzmianka. *E. B.*

= Z powodu śmierci jednej ze słuchaczek wyższych kursów, spowodowanej nadmiarem pracy i brakiem środków Olgi Kruze, gazety rosyjskie zwracają uwagę na smutne położenie wielu t. z. «kursy-

stak». Brak środków, wyczerpująca praca i w końcu ograniczone prawa — oto twarde warunki, z którymi walczyć muszą na każdym kroku te pierwsze pionierki, torujące drogę nowej przyszłości dla kobiet. Tymczasem życie stawia im do rozwiązania straszny dylemat: praca albo śmierć — straszny, bo praca dla nich jeszcze wszędzie zamknięta, a śmierć zbiera obfity plon wśród wyczerpanych i osłabionych studentek. Gazety wspominają, że 9/10 kobiet studyjnych w Petersburgu wyższe nauki jest prawie w nędzy, reszta upada pod nadmiarem pracy. Ztąd latwy wniosek, iż wyższemu wykształceniu kobiet grozi smutna doła, jeżeli społeczeństwo nie pospieszy z rychłą pomocą. W liczbie studentek, jak wiadomo, jest i pewna liczba polek, które są w analogicznym położeniu, i nieraz walczyć muszą z wysiłkiem o kawałek chleba, dobijając się wiedzy. Powinniśmy pamiętać o tem.

= Przez tutejszą Akademię Nauk, a również uniwersytety tutejsze, charkowski i moskiewski, o b r a n y został Mikłosicz na c z ł o n k a honorowego.

= Podobno Towarzystwo elektryczne weszło w umowę z p ł o c k i m magistratem o o ś w i e t l e n i e miasta elektrycznością. Tymczasem, dodają tutejsze gazety, Petersburg oczekuje wciąż i nie może się doczekać oświetlenia elektrycznego.

= W teatrze Marijskim robi furorę «Giocanda»; sala jest przepelniona, a całe przedstawienie zamienia się w szereg owacy dla pani Durand, która jest w tej roli nieporównana. Mierzwiński był z zapalem przyjmowany w «Trovatore». W Michajłowskiemu ma duże powodzenie «Le bel Armand», komedia wybornie grana przez trupe tutejszą. Oryginalnem jest, iż w sztuce tej, granej na benefis p. Duchesnois, sam beneficjant udziału nie przyjmował. W operze rosyjskiej zwraca naszą uwagę «Lohengrin»; p. Raab wykonała z uczuciem i wdziękiem partye Elsy i była przez publiczność gorąco przyjmowana. W teatrze Aleksandryjskim grano nową komedye: «Staroje po nowomu», pana Niewiezina, która jednak wrażenia nie zrobiła. Całe zajecie i powodzenie jest po stronie «Okolo dienieg». Pomimo niesłychanie wygórowanych cen rozebrano abonament na przedstawienia pani Judic. Znany pianista p. Grünfeld, bawiący obecnie w Warszawie, ma odwiedzić Peterburg w połowie grudnia.

= We wtorek, 15 listopada w sali petersburskiego wojenno-okręgowego sądu, rozpoczęto sprawę głównego intendenta armji czynnej w ubiegłej rosyjsko-tureckiej wojnie, radcy tajnego Rossickiego i innych. Do sprawy tej wchodzi trzy oskarżające akta: 1) o niesprawiedliwe działania rad. tajn. Rossickiego w ustanawianiu stałych cen dla towarzystwa; 2) o końskich konserwach; 3) w sprawie rad. tajn. Rossickiego, jen. majora Iwaszczenko, pułkownika Piotrowskiego i innych. obrońcą Rossickiego jest adw. prz. ks. Urusow, a innych podsądnych adw. prz. pp. Bobryszczew-Puszkina i Kazin, i p. Dobriaków. Po zebraniu się sądu, wprowadzono podsądnych, którzy zasiedli na ławie oskarżonych w następującym porządku: Stratonowicz, pułkownik Piotrowski, r. tajn. Rossicki, pułkownik Jewniewicz, r. tajn. Dombrowski i r. hon. Tabure.

= Na posiedzeniu z d. 16 b. m. senat skasował wyrok sądu okręgowego w sprawie o nadużycia w banku kronsztadzkiem. Z wyjątkiem Emeljanowa sprawa postanowiono zwrócić do rozstrzygnięcia do drugiego wydziału pomienionego sądu.

= Czas już wielki po temu! Tak rozpoczyna dzielny «Grazdanin», wojujący ręką w rękę z «Mosk. Wied.» z widmem liberalizmu, i ciągnie dalej: «kwestya: czy głowa miasta w stolicy powinien być wybieralnym, czy też naznaczonym od rządu?» nareszcie pojawiła się w prasie. «Mosk. Wied.» zajęły się rozstrzygnięciem tego pytania i nie bez podstawy wskazują pomiędzy innymi na ten fakt, że nawet w obecnej republice francuskiej rząd za nie w świecie nie chce zgo-

dzić się na wybieralnego przedstawiciela Paryża. Lecz, gdyby nawet nie było tak pouczającego przykładu we Francji, to wszak dosyć jest całego szeregu niedźnych wyborów na głowę miasta i jego pomocnika, aby dojść do przekonania, że czas już zakończyć z tym liberalnym wymysłem ustawy miejskiej, i że dla Petersburga i Moskwy należy mieć i głowę miasta i jego towarzysza, naznaczonych przez rząd.

= «Grazdanin» podaje smutną (jak się wyraża) wiadomość dla świata literackiego. Oto, I. S. Aksakow z powodu choroby żony zmuszony jest wyjechać zagranicę i zawiesić na czas pewien, co najmniej na pół roku, wydawnictwo gazety «Ruś». Powtarzając przytoczona powyżej pogłoskę, «Now. Wr.» robi następującą uwagę: «Wszyscy poważni ludzie żałować serdecznie będą tej dziennikarskiej straty, chociaż tylko czasowej. «Ruś» zajmuje swe określone, nader zaszczytne miejsce w naszej publicystyce, które z konieczności pozostanie opróżnionem, gdyż za s t a p i ć I. S. Aksakowa nie ma komu».

= Do «Pet. Wied.» piszą z Montreux, gdzie obecnie znajduje się na kuracji chora córka ministra spraw wewnętrznych i gdzie oczekiwanym jest sekretarz stanu Giers, że wielu k o r e s p o n d e n t ó w francuzkich i angielskich gazet przyjechało już tutaj specjalnie w celu widzenia się z ministrem-dyplomata.

= Hr. I. I. Woroncowa-Daszkowa, minister dworu cesarskiego p o w r ó c i ł z urlopu 15 b. m.

= Austro-węgierski poseł przy dworze petersburskim, hr. Woikenstein, p o w r ó c i ł 12 listopada do Petersburga z urlopu, przebytego zagranicą.

= Dnia 13 b. m. w Moskwie zmarł na g ł e znany publicysta rosyjski A. S. Koszelew.

Z WARSZAWY.

Student Żukowicz, znany ze swej sprawy sądowej w Warszawie, jak donosi «Now. Wr.», wskutek podanej apelacji przeciw rezolucji sądu, został uwolniony z pod aresztu, a następnie zaraz wyjechał zagranicę, dostał się do Paryża i tam wstąpił jako ochotnik do cudzoziemskiego legjonu. Wkrótce razem z wojskiem znalazł się w Tunisie, a nacierpiawszy się dobrze biedy w ciężkiej służbie francuskiej piechoty podczas jesiennej pory, błaga obecnie tutejsze władze, aby dozwolily mu powrócić, chociażby go czekała najsurowsza kara.

Muzeum. Donoszą nam: S. p. Czesław Zdziechowski, obywatel z okolic Berdyczowa, zamieszkały w dobrach Stara Przyłuka, zmarł nagle w lipcu b. r., w sile wieku, bo mając 52 lata dopiero. Nie mówiąc już o tem, że gospodarstwo podniósł do wysokiego stopnia rozwoju, że czuł na ludzką nędzę, rad śpieszył z pomocą zubożałym, dając im zajecie w swoim majątku, s. p. Czesław Z. pozostawił prawdziwe muzeum, zebrane, urządzone i utrzymywane ze znajomością rzeczy i prawdziwem zamiłowaniem. Muzeum to mieści w sobie galerie obrazów, w której prócz dzieł znacznej wartości, jak widać z imion: Guido Reni, Giordano, Salvator Rosa, Albani, Cortona, Wouwerman, Van der Werff, Teniers, Metsu, Boucher, Vernet, — spotkać również można znakomite prace Bacciarellego, Simlera (przysięga Jadwigi), Grottgiera (cykl akwarel p. t. «Szkola szlachecka polskiego»), Straszynskiego, Gryglewskiego, Kossaka, Gottlieba i wielu innych. Prócz galerii, jest tu piękny zbiór starożytności: porcelany, broni dawnej, wyrobów z kości słoniowej, bronzów, marmurów i t. p. Wszystko to mieści się w trzech obszernych salach pałacu, w pięknej okolicy nad rz. Desną położonego, gdzie dotąd pozostały ślady obronnej twierdzy, sięgającej jeszcze czasów napadów tatarskich. Sale, zawierające w sobie muzeum, z wielkim urządzone są gustem i komfortem. W zbiorach widzimy piękne egzemplarze porcelany sewskiej, sta-

rej wiedeńskiej, saskiej, prawdziwe rzadkie okazy Baranówki i Korea majoliki, kolekcye monet i medali, gobeliny, makaty, hafty, pasy lite, szklane puchary (z których jeden z herbem Janina, koroną szlachecką i królewska; inny z popiersiem Augusta III i napisem: «Vive le Roy Auguste III de Pologne», stare meble, minjatury, sztychły, a nadto bogaty w rzadkości bibliograficzne księgozbiór. Zaczny ten człowiek pozostawił synowi piękne spuściznę, zalecając mu w życiu rodzinnem szukać istotnego szczęścia, a strzedz się pychy i próżności, «będących zakałą naszego społeczeństwa». E. W.

Czytamy w «Warszaw. Dniwniku»: «Zagraniczne pisma polskie wciąż zatrważają umysły poboznych ludzi zmyślonemi wiadomościami o zamiarze rządu rosyjskiego zamknąć i kasować rzymsko-katolickie klasztory i kościoły. Nie podobnego rządu nie ma na myśli. Rząd zamknął klasztory wówczas, gdy one były schronieniem uzbrojonego powstania».

«Warszawski Dniwnik» zajmujący się gorliwie zaprzeczaniem błędnym pogłoskom, ukazującym się w prasie zakordonowej w jednym z ostatnich numerów zamieszcza co następuje: «I znowu sensacyjne bajki! W korespondencji z Warszawy, drukowanej w numerze 252 «Gazety Narodowej», podane zostały wiadomości, dotyczące przygotowań wojennych, dokonywanych jakoby w okolicy Przywiślańskiego kraju. W korespondencji tej nie ma ani słowa prawdy. W Iwangrodzie nie gromadzi się żadnych zapasów dla jednego korpusu, w Kielcach, Olkusz, Ostrowcu, Dubrowie, Końskich, Jędrzejowie i Tomaszowie, nie zadano żadnego powiększenia zapasów wojennych. Korpus 15 armji, konsystuje nie w okręgu warszawskim, lecz w guberniach nadwołżańskich i ani nie miał, ani też nie ma tu przybyć. Również nie prowadzi się żadne specjalne przygotowania w celach wojennych, na drogach żelaznych Nadwiślańskiej i Iwangrodzko-Dąbrowskiej. Wojska 11 korpusu pozostają nie w składzie wojennym, lecz w kadrowym. Pobór popisowych do wojska, dokonywa się w rozmiarach zwyczajnych, nie zaś zwiększonych; ilość zaś koni pozostaje według etatu, przepisane na czas pokoju».

Liczba studentów w tutejszym uniwersytecie na rok akademicki 1883/4 jest 1,211, a mianowicie na wydziale filologicznym 39; na wydziale matematycznym 151; na wydziale lekarskim 590. Prócz tego uczęszcza wolnych słuchaczy 12 i farmaceutów 107. Ogólna więc liczba uczących się jest 1330.

Produkcya węgla kamiennego. Węgiel kamienny w r. 1882 wydobywano w Królestwie Polskiem w tychże miejscach co i w latach ubiegłych, przy czem działało również 26 kopalni. Z tem wszystkiem produkcya węgla w roku ubiegłym zmniejszyła się w stosunku do produkcyi z 1881 roku o 1,638,720 pudów. Zestawiwszy wydajność wszystkich kopalni, szczegółowo wymienionych w «Przebiegu Technicznym» za październik b. r., przekonamy się, że w ogólności otrzymano w r. 1882 w Królestwie Polskiem węgla kamiennego 83,665,013 pudów. We wszystkich razem kopalniach węgla kamiennego w Królestwie Polskiem było w 1882 r. czynnych 25 maszyn parowych o sile połączonej 5,480 koni parowych, czyli w stosunku do roku 1881 mniej o 4 maszyny i 783 koni parowych. W r. 1882 w kopalniach, o których mowa pracowało 6,388 ludzi, a mianowicie 3,009 górników i 3,379 pomocników, t. j. więcej niż w roku 1881 o 153 ludzi. Na jednego robotnika wypadło w roku sprawozdawczym 13,097 pudów produkcyi t. j. mniej niż w r. 1881 o 588 pudów.

Nekrologja. W d. 26 b. m. zmarł w Warszawie s. p. Józef Szuch, b. oficer wojsk polskich, kawaler orderu *virtuti militari*, znany dobrze i szanowany powszechnie obywatel tutejszy.

Komitet wystawy inwentarza w Warszawie pragnie zebrać, o ile można, dokładne wiadomości statystyczne o hodowli inwentarza w kraju. W tym celu powołani ze wszystkich gubernij Królestwa polskiego delegaci mają przy pomocy sąsiadów zająć się wypełnieniem i zwróceniem nadesłanych im przez komisye szematów (zwłaszcza z działu krów i trzody chlewnej), przeto komisya postanowiła odwołać się do wszystkich hodowców z prośbą o poparcie przedsięwziętych usilowań i nadesłanie jak najlicz-

niejszych szczegółów statystycznych. Schematów na każde żądanie dostarcza bezpłatnie kancelarya komisji wystawowej w pałacu hr. Potockiego na Krak. Przed, w Warszawie.

Kuryerek. Dzień 22 Listopada, jako dzień patronki muzyki sw. Cecylii był uroczysto obchodzony przez Towarzystwo muzyczne: Chóry Towarzystwa wykonały pieśni religijne, podczas nabożeństwa wieczorem urządzono koncert, po którym nastąpiły ochotcze tańce, przeplatane humorystycznymi epizodami. W teatrze Wielkim po raz pierwszy odegrano «Anne de Kerwiler» Legouvego; dramat ten gorąco przyjęty został przez publiczność. Nad nieszczęśliwą bohaterką roniłono nawet łzy. Z prawdziwym żalem żegnali warszawiacy pp. Grünfeldów, którzy ostatnimi swymi koncertami wprawiali w zachwyt słuchaczy i udają się teraz z naszego miasta na *tournee artistique* po cesarstwie. Dyrektora teatrów zaangażowała p. Maryę Giuri, prima ballerinę włoską, która w ubiegłym sezonie cieszyła się tak wielkim powodzeniem. Po drodze postępujemy coraz szybciej; zaczynają już wchodzić w użycie wlocypedy: podobno listy rozsyłane już bywają przez służących na wlocypadach, a dla dostania się z Mokotowa do miasta używa kilka osób tegoż sposobu lokomocji. Wreszcie odbywają się pierwsze próby oświetlenia elektrycznego sklepów, rezultat wypadł pomyślnie.

Z PROWINCYI.

∞ **Z LUBLINA.** «Lubl. gub. wied.» podają niektóre szczegóły o bytności w Lublinie prawosławnego arcybiskupa Leona yusa. Odwiedziwszy cerkiew Krestowozdwiżenską i Spaso-Preobrażenską, arcybiskup udał się do przygotowanych dlań apartamentów w domu gubernatora; o 3 godz. po południu odbył się obiad, na którym znajdował się i przewielbny Modest, biskup chełmsko-warszawski. Po powitaniu dostojnych gości i wzniesieniu na ich cześć toastu przez naczelnika guberni, arcybiskup w prostym lecz nader interesującym przemówieniu wspominał o losach prawosławnej wiary w tańszej połacie kraju, a także dotknął i obecnego jej położenia w lubelskiej guberni, znajdując je nader pocieszającym. Arcybiskup przyznaje, że do otrzymania tak obfitych rezultatów niezmiernie wiele przyczynił się dzielny współdziałanie miejscowej administracji, która zawsze spieszyła z energiczną pomocą władzy duchownej.

∞ **Z ŁODZI,** piszą do «Tyg. Piotrk.»: «Łódź, licząca przeszło 100,000 ludności, nie posiada dotąd gimnazjum klasycznego; to też mieszkańcy zniewoleni posyłać synów swych do gimnazjum piotrkowskiego, urządzili własnymi środkami z ałożycie gimnazjum w Łodzi. Magistrat miejscowy otrzymał już podobno odpowiedź ministerstwa, zgodną w głównej treści z projektem przesłanym do Petersburga. Inicyatorzy owego projektu spodziewają się dostać od miasta plac pod budowę potrzebnego gmachu; fundusz zaś niezbędny na wystawienie gmachu w ilości kilkudziesięciu tysięcy rubli ofiarował zmarły niedawno król baweliński Szajbler; kapitał wymagany dla zapewnienia etatu osobistego gimnazjum (płaca dyrektorowi, nauczycielom, pomocy naukowej) ma zostać zebrany przez wypuszczenie 800 akcji po 250 rs. za akcję. Inicyatorzy i cza, że taka ilość akcji zostanie z łatwością rozprzedana w krótkim czasie.

∞ **Z WILNA** piszą do nas: Od niejakiego czasu o ks. Kopeiegowiczu krąży u nas pogłoska, której wiarygodności, niestety, sprawdzić tu na miejscu nie możemy. Wiadomo jest, że słynnemu ex-kapłanowi szło o to przede wszystkim, aby utrzymać przy sobie wszelkie beneficja, przywiązanie do godności prałata i że zabiegi, czynione przez niego w tym kierunku, już uwieńczył pomyślny skutek; pozostawiono mu bowiem dożywociem pensję i kamienie kapitulną, pomimo ciężkiej nad nim całkowitej ekskomunikacji. Owóż, jakeśmy powiedzieli, głoszą u nas, że b. asesor konsystorza otrzymał znaczną posadę, świecką czy duchowną — nie wiemy, a mianowicie, jakoby został zaliczonym do rzymsko-katolickiego kolegium. G.

∞ **Z WILNA** donoszą do «Kur. Warsz.» o szczegółach otwarcia instytutu oftalmicznego, wzniesionego przez

p. Maryę Przedziecką, z funduszu hr. Tyzenhanza. Instytut wybudowano w pobliżu Ostrej Bramy i dotąd główny gmach wykończono. Na dole mieszczą się kuchnie, wanny i służba. Na piętrach cele dla chorych. Znajduje się oprócz tego sala operacyjna i ambulatoryum, oraz kaplica. Z kuchni prowadzą na górę windy; schody wszędzie żelazne i kamienne posadzki, tak samo jak ściany pomalowane olejno. Meble już są na miejscu, brakuje dotąd bielizny i pościeli. Przyjmowanie chorych rozpocznie się od nowego roku. Łóżek ma być 30.

∞ **Z GRODNA** piszą do nas: dobra Kosowskie, do których należy folwark Mecerzowszyna, miejsce urodzenia Kosciuszki, będące niegdyś w posiadaniu Chreptowiczów, ks. Sanguszków, Lwa Sapiehi, Fleminga i Izabeli Czartoryskiej, mające obszaru 21,000 dziesięcin, sprzedane zostały byłemu pomocnikowi sprawnika Rotowi za 600,000 rubli. P.

∞ **Z BIAŁEGOSTOKU** piszą do nas: «Telegraf i gazety codziennie *urbi et orbi* zdołały już rozgłosić smutny fakt wykołajenia się pociągu w d. 7 b. m., lecz tą razą już na drodze warszawsko-petersb., pomiędzy Czarną wsią i Sokółką, na 854 wierscie, licząc od Petersburga. Ofiarą, nie już jak dotąd bywało najczęściej, niedbalstwa służby kolejowej, lecz zbrodniczego zamachu — stał się pociąg towarowy № 14, podążający ku Petersburgowi. Ośm wagonów rozbiło się na kawałki; towar w nich się zawierający zniszczony został zupełnie, a oprócz tego trzech ludzi poniosło szwank niemały. Maszynista bowiem Fronteki został oparzony wodą z kotła, jego pomocnik Kiecher silnie jest potłuczony, a konduktorowi Bielskiemu przysięgnęto pięć dotkliwie. Wszyscy trzej pozostają dziś na kuracyi w szpitalu św. Ducha w Warszawie. Co zaś do przyczyny, jaka spowodowała wykołajenie się, to jasną zdaje się być rzeczą, że jest nią odsrubowanie jednej szyny, co tylko z zamiarem ograbienia pociągu skutecznym być mogło. O sromotny czyn ten posadzeni są mieszkańcy wsi, leżącej w pobliżu od miejsca katastrofy. Podobno oczekiwali już oni gromadnie mającego nastąpić nieszczęścia, a gdy się takowe stało, tłumnie rzucili się do uniesienia łupów, lecz zostali spłoszeni i bezkarnie skryć się zdołali. Śledztwo jednak prowadzi się o tyle energicznie, iż pozwala niemal być pewnym wykrycia zbrodniarzy. Bankructwa są nas na porządku dziennym; z przeszłego tygodnia mamy ich aż trzy do zanotowania, a wszystkie podstępne. Dziś wypadł tu pierwszy śnieg, jest nadzieja przeto, że się drogi poprawia, a przez to ceny na wszystko spadną niezawodnie. Fr. Gl.

∞ **Z MIŃSKA.** Korespondent «Rusk. Kur.» pisze z powodu wprowadzenia nowego sądownictwa w kraju zachodnim: «Dziwna rzecz, tak niedawno jeszcze oczekiwaliśmy z niecierpliwością reformy sądowej, i cieszyliśmy się serdecznie, że i na nas spadnie cząstka łask poprzedniego panowania; jeszcze tak niedawno mówiono u nas prawie wyłącznie o obiadach i uroczystościach z powodu otwarcia nowych sądowych instytucji, aż tu naraz daje się spostrzedz obecnie niepojęta obojętność, nawet niezadowolone. O cóż więc chodzi! Przysłuchując się gawędom i rozprawom można wyprowadzić wniosek, że społeczeństwo jest niezadowolone z osobistego składu sądu, niezadowolone z przygotowanego dlań pomieszczenia, niezadowolone wreszcie z projektowanego przeznaczenia członków umierającej izby na różne urzędy przy sądzie okręgowym. «Cała zmiana, powiadają, zasadzać się będzie na tem, że zamiast szyldu: mińska izba zjednoczona, wywieszą: sąd okręgowy miński! Zresztą pozostaje ten sam prezes, ciż sami członkowie, taż sama kancelarya — a więc i porządek ten sam pozostanie».

∞ **Z BOBRUJSKA** piszą do nas: Dotąd mieliśmy tu bardzo znośną jesień, nawet dni dość ciepłe i pogodne, jakby przypominające początek wiosny, byldo znajdowało jeszcze pokarm w polu, pocieszając oszczędnych, niezasobnych w siano gospoda-

rzy, ale od kilku dni zaczęły się silne przy-mrozki, woda w rowach i kałużach w lód się ścięła, a dziś ukazały się pierwsze, słabe wprawdzie zwiastuny sniegu. Kilka dni temu równocześnie z pojawieniem się chłodu oglądano na naszym horyzoncie w nocy, około godziny trzeciej, bardzo silną z orze północną, z wyjątkiem strony zachodniej, całe niebo było pokryte krwawym blaskiem; powiadają, że od roku 1849 czy 8-go nie widziano tak silnej zorzy; trwała ona kilka godzin. W powiecie u nas zaczyna się pojawiać koniokrądstwo; z podwórż osad szlacheckich, z przed karczem nikną konie uprowadzone przez czechających na nie za węglem jakichś *promyszlenników*. Ale po co o tem pisać, zbyt to są wszędzie i zawsze rzeczy powszednie, co innego gdyby tę kradzież policja zdołała powstrzymać, ujął hersztów band złodziejskich, to wówczas nie tylko w gazecie wartoby było pisać czarno na białem, lecz i bielutka kre- da w kominie. B. Obr.

∞ **Z WITEBSKA** piszą do «Nowosti»: Wydział wiejski medyczny w powiatach naszej guberni tak pod względem ilości lecznic, jak i kompletu personelu medycznego, jest instytucją nader chwiejną i nieodpowiadającą swoim celom. Przyczyna tak słabego rozwoju wspomnianego wydziału jest brak środków wogóle — w szczególności szczerpie utrzymanie wiejskich lekarzy, który dotąd otrzymują w witebskiej guberni zaledwie 500 rs. rocznej pensyi, licząc w to zaliczkę na rozjazdy, podczas gdy koszta tych ostatnich wynoszą rocznie od 300—400 rs. Ta właśnie okoliczność czyni niepodobnym utrzymanie na służbie dobrych lekarzy, szczerze miłujących naukę i dbających o sprawę zdrowia publicznego, jakich szczególniej potrzebuje wiejska ludność, wobec rok rocznie pojawiających się chorób epidemicznych. Chodzą jednakże pogłoski, że gubernator p. v. Wall, przekonawszy się o trudnem i zupełnie nie odpowiedniem położeniu wiejskich lekarzy, wystąpił na drodze urzędowej do ministerstwa spraw wewnętrznych, z prośbą o polepszenie ich materialnego bytu.

∞ **Z PODOLA.** O rozwoju wyrób cukru z buraków w jampolskim powiecie znajdujemy w «Gdesk. Wiest.» ciekawe szczegóły: «Niedawno jeszcze, przed 15 lub 29 laty, pisze korespondent wspomnianej gazety, jeden z właścicieli ziemskich gub. podolskiej, p. Mańkowski, wybudował dwie fabryki cukru, jedną we wsi Majówce, drugą w Bobrowce. Dziś w promieniu 20 wiorst w okolicy znajduje się w fabryk cukru: w Majówce, Bobrowce, Trościance, Goworówce, Dzurynie i Tomaszpolu. Zakłady powyższe potrzebują buraków 1 1/2 miliona pudów i produkują przeszło milion pudów rocznie mączki cukrowej, co wynosi 5—7 milionów rubli. Sześć fabryk cukru zatrudnia przez ciąg zimowych miesięcy przeszło 3,000 roboczych rąk, a prócz tego dostarcza zarobku kilku tysiącom robotników przy kopaniu i zwożeniu buraków. Ubogie wioski przemieniły się stopniowo w miasteczka, gdzie dziś już są sklepy, magazyny, poczta, apteka i lekarz.

∞ **Z PODOLA.** Z m. Chmielnika piszą do gaz. «Niedziela»: «Miasteczko nasze nie tylko co do zewnętrznej prezentacji, lecz i co do rozwiniętego handlu smiało rywalizować może z pierwszym lepszym powiatowym miastem w guberni podolskiej, a już pod względem ludności to bezwarunkowo przewyższa wiele sąsiednich miast. Dostyć powiedzieć, że jest tu 5 parafjalnych cerkwi, kościoł i kilka żydowskich synagog. Na równi z innymi miastami i u nas wprowadzono w swoim czasie nową ustawę wiejską, zorganizowano policję na sposób miast powiatowych, urządzono na wszystkich ulicach bruki, podczas gdy w sąsiednich miastach nie było dotąd nawet w projekcie, aby brukować ulice. Mamy też dość zasobną aptekę, i wystarczającą liczbę lekarzy, nie brak też również urzędników rozmaitych władz, mamy np. dwóch sędziów pokoju, sędziego śledczego i t. d. Jednego tylko nie mamy, t. j. choćby elementarnego zakładu naukowego jakim jest dwuklasowa szkoła wiejska. Czyżby tylko powiatowe miasta miały prawo do kształcenia młodzieży. Nie mówiąc już o stałej ludności, która cierpi niezmiernie z powodu bra-

ku podobnego zakładu, powstaje jeszcze pewna liczba biednych urzędników, nie mogących dać swym dzieciom nawet elementarnego wykształcenia, dostępnego dziś niemal dla każdego wieśniaka. Wartoby, aby pomyśleli o tem «gospodarze» naszego miasta».

∞ Z BERDYCZOWA piszą do «Słowa»: «W mieście naszym powstać ma program nazywamy akcyjny. Pomysł założenia tego gimnazjum dali pp. Kamiński i Bondarzewski, okoliczni ziemianie, oraz p. Lisowski, lekarz miejscowy. Oni też w spisanej już ustawie dla tego zakładu, figurują jako założyciele. Kapitał towarzystwa tworzyć będą wnioski członków po 250 rs. na akcję udziałową. Na początek, aby przyspieszyć otwarcie zakładu, liczba akcji ma się ograniczyć na 160 udziałach, wynoszących 40,000 rs. Ustanowiono opłatę roczną od każdego ucznia w kwocie rs. 100. Członkowie udziałowi nie płacą już wpisowego od swych kandydatów, umieszczonych w zakładzie. Liczba ogólna uczniów nie ma przekraczać 620.

∞ Z BERDYCZOWA. Pasywa firmy Joachim Fichtenholz w Berdyczowie, przenoszą, jak donosi «Gaz. Handl.», 100,000 rubli. Podobno na upadłość miały uciec firmy warszawskie.

∞ Z KIJOWA piszą do nas: Historyczny zabytek, starożytna «złota brama», do której wiąże się tyle wspomnień z przeszłości naszego grodu, nie cieszy się bynajmniej względami municypalności. Sterczy ona biedaczka, jak rozwalony komin na pogorzelsku; miejsce, gdzie się odegrał niegdyś wspaniały dramat historyczny, dziś ogrodzone lichemi sztachetami, pełnym jest brudu i śmiecia... Jużto wogóle Kijów nie ma szczęścia do pomników. Na placu przed Sofijskim soborem wznosi się oddawna na wysokim podmurowaniu konna postać Bohdana Chmiela, starannie okryta drewnianą paką. Jakaś fatalność przeszkadza wciąż, aby nareszcie odsłonięto pomnik, znany u ludu pod nazwą pomnika «graфа Chmielnickaho». Tymczasem tajemnicza paka dała pochop miejscowemu dowcipnisiowi do wystosowania skargi w imieniu tak dawno wizjonowej figury Bohdana.

Znajdujesz dobry lude,
Naj toj nudi kineć bude,
Zkyńte wże z mene ciu budu sobaczu,
Nechaj choć trochu swita pobaczu!

Nadobitek niejaki uczoney p. Buczacki, broniąc swej dysertacji na stopień doktora napisanej o Bohdanie, wykazał wobec gro-na profesorów, z których niejednym był członkiem komitetu budowy pomnika, że Chmiel nie ma żadnego prawa do nazwy bohatera... Kompetentni utrzymują jednak, że to bynajmniej nie przeszkodzi wystawieniu z kolei pomników najprzód Mazepie, a następnie dwóm innym umieszczonym przez la-chów bohaterom—«grafom» Zeleznikowi i Goncie. Nie potrzebujemy dodawać, że miasto nasze nie splamiło się ani kanałizacyą, ani porządkiem brukami, ani wreszcie tramwajami. Jeśli «złota brama» rozpływa się w gruzy bez opieki, to za to na wszystkich powyżej wymienionych punktach municypalność jest «ut sic» konserwatywną i stara się, aby Kijów wyglądał na starożytnie miasto. M. T.

∞ Z KIJOWA. Uniwersytet kijowski obchodzić będzie, jak donosi «Kijewlanin», 50-letni jubileusz swego istnienia d. 8 września 1884 r. Wprawdzie utworzenie uniwersytetu nastąpiło wskutek ukazu d. 8 listopada 1833 r., jednakże urzędowe otwarcie kursów odbyło się dopiero w czerwcu 1834 r. Wskutek pomieszania tych ostatnich dwóch dat, przysłano już teraz liczne telegramy i listy z powinszowaniem do rektora. Uroczysty wszakże obchód jubileuszu nastąpi dopiero w roku przyszłym, a to w porze, kiedy największa ilość gości będzie mogła przyjąć w nim udział.

∞ Z CHARKOWA. Były charkowski intendent, jen-lejt. Buszen wraz z pułk. Sabo i urzędnikiem Wasiljewym, oddani zostali pod sąd wskutek oskarżenia o nadużycia; sprawa będzie rozpatrywana w styczniu.

∞ Z ODESY, donoszą do «Zari», że

jedna z największych firm, prowadząca handel zbożowy na wielką skalę, wstrzymała wypłaty. Pasywa jej dosięgają dwóch i pół milionów rubli. Ten krach finansowy sprawił niemały popłoch i w kijowskim świecie handlowym, ponieważ firma ta miała stosunki z kijowskimi kupcami, i korzystała wszędzie z kredytu.

KRONIKA POWSZECHNA.

∞ PRACE O NAS. Świeżo rozpoczęte wydawnictwo petersburskiej akademii umiejętności dzieła p. Mieżowa «Bibliografia historyczna po rok 1876», jest jakby ciągiem dalszym wydawnictwa tegoż rodzaju braei Iambinów, którzy nakładem tejże akademii wydali już pierwszej bibliografię historyczną od roku 1853 do 1863, a rok 1864. Obecnie jest w druku; praca Mieżowa rozpoczyna się tedy rokiem 1865. W ten sposób rosyjska bibliografia posiadałaby bibliografię lat 22, z pokazną liczbą 100,000 tytułów dzieł i artykułów. Dzieło Mieżowa, wykonane według jednego obmyślanego systematu, nie jest alfabetycznym tylko spisem, lecz rozumowo ułożonym katalogiem ze wskazaniem krytyk, jakie się zjawiały na te lub owe dzieła. Autor nie zadowolnił się nomenklaturą tytułów książek, lecz zebrał skrupulatnie wszelkie opracowania dziennikarskie, dał spis artykułów w pismach zbiorowych, a wszystko to opatrzył oddzielnym numerem i ułożył według pewnych kategorii. Taki układ daje poszukującemu możność odnalezienia w bardzo krótkim czasie i z wielką łatwością tej całej gałęzi literatury, nad którą czyni poszukiwania. Obecnie wyszły trzy tomy, z zawartością których poznamy czytelników. Tom pierwszy obejmuje: 1) źródła historyczne i stronach wydawnicza; 2) dzieje państwa rosyjskiego rozklasyfikowane według epok i składowych jego części. Materiał ułożono najprzód chronologicznie, następnie podług gubernij i ziem, każda gubernia i ziemia ma oddzielną rubrykę, zkad poszło, że pod osobną kategorią znalazły się gubernie: wileńska, witebska, wołyńska, grodzieńska, kijowska, kowieńska, mińska, mohilowska, podolska, pskowska, smoleńska, czernihowska; oddzielną dalej grupę stanowią Małorusz z kozactwem, Litwa z Białorusią, tudzież sprawa «obruszenia siewiero i jugo-zapadnego kraja» (str. 366); Królestwo polskie (str. 368—394) i Infanty; w dziale historii «inorodców» znaleźli się żydzi, karaimi, i t. w. i. ni, niemiecy, lotysze i esty. Tom drugi poświęcony bibliografii zyciorysów uczonych i mężów stanu. Tu dla nas wskazówek nie wiele; ważne to tylko, co się tyczy bądź polskich wychodźców w literaturze rosyjskiej, jak Sekowski, Budaryni, bądź osób, mających niegdyś stosunki z polakami, jak np. tych, co byli bliżej Mickiewicza. Tom trzeci nareszcie zawiera bibliografię historii kościoła, cywilizacji i prawa w Rosyi. Tu dla nas cennymi rubrykami są: dzieje stosunku kościoła wschodniego do innych wyznań chrześcijańskich (str. 16); historia klasztorów; zebrała w porządku alfabetycznym dyocezyj (warszawska, lubelska, wołyńska, kijowska, litewska, mińska, mohilowska, podolska, połocka); dzieje unji i złączenie unitów z kościołem greckim; nareszcie historia kościoła katolickiego w Rosyi (233—247). Dział drugi tego tomu, poświęcony dziejom cywilizacji, obejmuje wskazówki co do bibliotek (np. petersburska publiczna, wileńska, witebska, wołyńska, grodzieńska, kijowska, kowieńska, mińska, mohilowska, podolska, smoleńska, biblioteki Królestwa polskiego i t. d.), oraz dzieje uniwersytetów (kijowski, wileński, warszawski, dorpacki i t. d.). Dział trzeci dotyczy bibliografii prawa. Tomy następne są już w druku; czwarty obejmuje dzieje piśmiennictwa i literatury; piąty historią wojenną; szósty nauki pomocnicze historii, jak archeologię, numizmatykę, chronologię, geneologię, heraldykę, paleografję; siódmy skorowidz alfabetyczny. Rzecz cała, jak widzimy, obmyślana dobrze i zyczliwie wypadła autorowi, aby czemrychlejsz przystąpił mógł z kolei do dalszego ciągu, boć od końca r. 1876 mija już oto lat siedm. Este.

∞ OSTATNI SŁOWIANOFIL. Zmarły niedawno publicysta rosyjski Koszelew był jedną z wybitniejszych postaci na tle rozwoju społeczeństwa rosyjskiego bieżącego wieku. Wczesna młodość jego sięga jeszcze czasów Aleksandra I. Mikołajewska epoka zastała go jako dzierzawcę akcyjnego (okhrupsczyk): za panowania Aleksandra II występuje już jako publicysta, jako działacz państwowy i propagator idei społecznego samorządu. A Koszelew należał do szkoły słowiańskości i związany był ścisłym węzłem przyjaźni z Kirejewskim, Chomiakowem, Pogodinem, J. Samarynem, K. Aksakowem. Jako najbliższy współpracownik zmarłego N. A. Milutina, Koszelew przysporzył czynny udział w reformach przeprowadzanych w Królestwie Polskiem w r.

1863. Był on wtedy dyrektorem państwowej komisji finansów i w ostatnim z mohikanów, czystego słowianofilstwa, które w ostatnich czasach uległo rdzennemu spaceniu. Koszelew należał do starszej warstwy słowianofilów, która widziała jeszcze czasy Aleksandra I. (Aksaków i Samaryni byli znacznie młodsi od Koszelewa, Chomiakowa i Kirejewskich). Koszelew był człowiekiem obszernej wiedzy, w młodości studiował Schellinga, w dojrzałych zaś latach zwrócił szczególną uwagę na kwestye polityczne, socyalne i finansowe, i w tym kierunku wyłącznie poświęcał swoje siły. Należy tu koniecznie wspomnieć jeszcze o tem, iż w ostatnich czasach w rdzennych słowianofilijskich poglądach Koszelew rozchodził się zupełnie z J. Aksakowem i jego gazetą «Ruś».

∞ WILLIAM SIEMENS. Najmłodsza z nauk, elektrotechnika poniosła pierwszą doniosłą stratę: w Londynie zmarł dnia 20 b. m. jeden z najznakomitszych fizyków nowoczesnych — William Siemens. Urodzony w miejscowości Leuthe pod Hannoverem w roku 1823, studia odbywał kolejno w Lubecie i w Getyndze. Przez brata, stojącego na czele wielkich fabryk elektrycznych, powołany do Londynu w roku 1842, Anglię obrał za drugą swą ojczyznę, naturalizował się tamże i już odtąd duszą całą służył temu krajowi i — nauce, której jednym z najwybitniejszych koryfeuszów miał stać się niebawem. Działalność naukowa Siemens'a była zarówno niezwykle obszerna, jak obfita w owoce. Z warsztatów, stojących pod jego kierownictwem, wyszedł słynny drut podmorskiego telegrafu, łączący Europę z Ameryką, sam zaś zajmował się czas jakiś gorliwie ulepszeniami w systemie lokomotyw. Jest on wynalazcą regeneratywnych pieców gazowych, odznaczonych na wystawie paryskiej roku 1867 pierwszą nagrodą, oraz nowej a wielce praktycznej metody wyrobienia stali. Jego to wynalazek jest sposobem mierzenia morskiej głębiny, oraz wszelkiej w ogóle głębi, tudzież pyrometr elektryczny. W osobnym wreszcie dziele wyłożył niestrudzony pionier nauki zasady mierzenia ciepła słonecznego. W jego umyśle powstał rozwinięty następnie szczegółowo plan spożytkowania siły wodospadu Niagary za pomocą elektryczności, a jako prezydent londyńskiej «Society of Telegraph Engineers», był on niejako ogniskiem, około którego skupiały się wszystkie dążenia i prace tamże na niwie elektrotechniki podjęte. Po raz ostatni za życia nazwisko jego szerokie zajęło miejsce w przeglądach bieżącej chwili, w czasie wiedeńskiej wystawy elektrycznej, gdzie nietylko jako jeden z najwybitniejszych wystawców, lecz nadto jako popularyzator nowej gałęzi wiedzy, zaszczytną i niemałą odegrał rolę.

∞ STATYSTYKA KSIĄZEK. W książkach polskich, wyszłych w granicach Rosyi w przeciągu tygodnia od 24—30 września, najliczniej reprezentowany jest dział książek treści religijnej, jest ich bowiem 5 w ilości 7,500 egz. Na 7,000 egz. beletrystyki składają się: Kraszewskiego, wybór powieści, Halew'ego «Nowele» i poezye Wierzbickiego. Książek dla ludu ukazało się dwie w 10,000 egz. Okrom tego wyszło kilka broszur, przeważnie odbitek z pism: «A propos Tisza Esziarskiego procesu» w 1,100 egz., jedna brosz. o pszczelarstwie w 3,000 egz., jedna techniczna w 500 egz. i jedna medyczna w 960 egz. Katalog książek dla księży w 4,000 egz. Sprawozdanie o szkole realnej Dickstejuna w 400 egz. i w końcu cztery kalendarze w 18,500 egz.

∞ DRAMAT «KOŚCIUSZKO». Z Paryża piszą do «Dziennika Poznańskiego»: «W czasach kiedy w ogóle rzeczy polskie w Paryżu powodzenia nie mają, miłą jest wiadomość, że subwencyonowany przez rząd teatr Odeon, przyjął do grania dramat Roberta Mitchell, zatytułowany: «Kościuszko».

∞ NOWE PISMO. W styczniu znacznie wychodzić w Krakowie «Tygodnik rolniczy», poświęcony wyłącznie interesom rolniczym i wszystkim z niemi połączonym badaniom i doświadczeniom. Będzie to organ Towarzystwa rolniczego krakowskiego.

KRONIKA HANDLOWA.

Kampanja prowadzona przez «Birżewyje Wiadomości» przeciwko towarzystwu kredytowemu miejskiemu zakończyła się zwycięstwem organu giełdowego, zasługą którego było otwarcie oczu posiadaczom 212 milionów rs. obligacji miejskich, na postępowanie zarządu. Nie mając sposobności przekonania się o ile wiarogodne są wywody cytowane podane przez pana Proppera, nie przystajemy takowych i konstatujemy tylko fakt, iż istnienie niedoboru powstającego wskutek wydawania zbyt wysokich pożyczek na nieruchomości położone w stolicy. Główna wina ciążyąca na zarządzie jest nietrzymanie się przepisów ustanowionych przy założeniu i odpowiadających celowi towarzystwa. Zamiast przyjąć

w pomoc obywatelom miejskim i natwić im mobilizację kredytu, towarzystwo kredytowe miejskie służyło zachętą do budowy domów przez ludzi nieposiadających odpowiednich do przedsiębiorstwa funduszy. Zapożyczamy z «Noworozyjskiego Telegrafu» trafny opis w jaki sposób i przez kogo budują się w Petersburgu domy: «Zostawszy bez zajęcia po ukończeniu budowy dróg żelaznych, bataljony aferzystów, owdaliłi towarzystwem kredytowym miejskim i poobsadzali posady budowniczych, taksatorów i t. p. wpływowe miejsca swojemi kreaturami... Zapewnili się że odmowy na żądania swe nie doznają, opracowali typ normalnej polegającej na podstepie operacji, osłoniętej na zewnątrz prawną pokrywką. I w ten sposób, przystąpili do budowy domów. Iwan potakiwał Piotrowi, Piotr podtrzymywał Iwana. Nabywszy na kredyt lub gotówkę kawalek gruntu, natychmiastowo zastawiali go w talskim banku i otrzymywali dzięki pewnym machinacyom sumę równającą się co najmniej podwójnej wartości zatraconego na kupno kapitału. Za te pieniądze zakładali fundament z którego wyrastało z biedą pierwsze piętro, natychmiastowo zastawiane za podwójną wartości sumę w towarzystwie kredytowym miejskiem. Druga zastawowa operacja umożliwiała budowę drugiego piętra, który *à son tour* wędrowało do towarzystwa i tworzyło trzecie piętro, te zaś było ojcem czwartego, które dobudowywało piąte i nareszcie dach. Kiedy budowa prowadzona stworzonymi w ten sposób pieniędzmi pozostała ukończoną, nowy obywatel miejski zastawiał dom powtórnie (wtórając zakładając) i po przeprowadzeniu tej operacji porzucal budynek na los szczęścia i znikal bez śladu z paru tysiącami rubli w ten sposób zarobionymi». Trochę przesadzony ten opis, posiada jednakowoż pewną dozę prawdy i osłabia bardzo motywowanie zarządu towarzystwa kredytowego miejskiego, które tłumaczy nie zadośćczynienie, zaciągniętych przez właścicieli domów zobowiązań względem towarzystwa następującemi argumentami: «Przyrost nowych domów nastąpił, w skutek oczekiwania powiększenia się zapotrzebowania na mieszkania, z powodu wzrostu ludności w stolicy. Następnie rachowano na zyski do osiągnięcia przy sprzedaży nieruchomości i na duże dochody otrzymywane z domów przy wysokim komornem. Temczasem oczekiwania zostały zawiedzione, dobrobyt zamiast się powiększyć pomiędzy ludnością Petersburga zmniejszył się, sieć kolei konnych pozwoiliła mieszkańcom stolicy przesiedlić się w oddalone dzielnice miasta i *) w ten sposób ilość niezajętych mieszkań znacznie wzrosła, komorne spadło a właściciele domów zmuszeni sa wciąż pokrywać stale wzrastające wydatki. I tak przybył ustanowiony 26 grudnia 1878 roku podatek od ubezpieczenia nieruchomości od ognia, następnie przyczyniło się do powiększenia wydatków zaprowadzenie administracyjno-policyjnych przepisów, które odebrały chęć kapitalistów do nabywania domów w Petersburgu, dalej żądania policyi zaprowadzenia zmian w nieruchomościach ze względów higienicznych i sanitarnych, również znaczne koszty za sobą pociągnęły».

Oto są argumenty zarządu towarzystwa kredytowego miejskiego, które spowodować miały niewypłacalność znacznej ilości dłużników towarzystwu. Powiększone podatki również jak i koszty administracji domów, według znanego prawa skarbowości spadają na ostatecznego konsumenta t. j. w tym razie na lokatorów, a ponieważ z ciężarów tego rodzaju żaden właściciel domu nie jest wyłączonym, tym samym przy unormowaniu komornego jednakowo one uwzględnionemi być muszą. Zarząd towarzystwa proponuje odroczenie amortyzacji sum wypożyczanych na nieruchomości, na dłuższe terminy t. j. zamiast obecnie oznaczonego czasu spłaty długu dla nieruchomości kamiennych 25 lat na 36 i drewnianych z 14 na 25 $\frac{1}{2}$ lat. W ten sposób ulga wynosić będzie dla pierwszych 1 $\frac{10}{100}$, dla drugich 3 $\frac{10}{100}$. Dłużnikowi towarzystwa służy prawo po placeniu winnych rat przez lat trzy, zastawić na nowo swą nieruchomość t. j. że może spłacić terazniejszymi obligacyami dłuższą sumę i otrzymać nowe listy wydane na dłuższy termin pod korzystniejszymi warunkami.

Nie dobre wrażenie wywarł projekt zarządu towarzystwa kredytowego miejskiego. Przypomniał on niewypłacalność osoby prywatnej, która rozkłada dłużną sumę na dalsze terminy. W razie zatwierdzenia wyżej wymienionego planu ministra finansów, popyt na obligacje miejskie się zwiększy co spowoduje i podniesienie się ich ceny, lecz zato nowe listy będą znacznie niżej na giełdzie notowane.

Co do solidności jaką obligacje miejskie przedstawiają, zgadzamy się z exposé zarządu, gdyż nieruchomości miejskie i solidarność dłużników dostateczną przedstawia gwarancję. Lecz przy

normowaniu ceny papieru szansa amortyzacyjna nie poślednią gra rolę. Papier wydany na lat 25, pomimo że jest jednakowej dobroci z tymże emitowanym na lat 36—będzie zawsze droższym i chętniej przez publiczność nabywanym. Niepowątpiewamy o pewności jaką obligacje miejskie dla oszczędzających kapitalistów przedstawiają, lecz wątpimy żeby papier obcierający się stale od lat paru i wykazujący stratę kursu w przeciągu tego czasu dochodząca do 10 proc. — był korzystną lokacją kapitalistów.

Po haussie szeszytygodniowej nastąpiła w początku ubiegłego tygodnia niżka spowodowana niepomyślnemi wiadomościami z Sudanu i Chin. Mowa cesarza Wilhelma wypowiedziana przy przyjmowaniu przydujących izby deputowanych, w której nacisk był położony na przyjacielskie stosunki istniejące pomiędzy Niemcami i Rosją, wywołała poprawienie się naszego kursu wekslowego. Krycie zobowiązań zaciągniętych na koniec bieżącego miesiąca przez spekulantów berlińskich, również przyczyniło się do podtrzymania dobrej tendencji, utrzymanie się której od renitentów zależy będzie.

W czwartek notowano. Londyn 23¹³/_{sz}, bankowe bilety były w popycie, pierwsze po 96 $\frac{1}{2}$, innych emisji po 94 $\frac{1}{2}$, wschodnia pożyczka 91 $\frac{1}{4}$, losy pierwsze 218 $\frac{1}{4}$, drugie 208 $\frac{1}{4}$, obligacje miejskie 83 $\frac{1}{2}$, ziemskie 139, wileńskie długie 90, krótkie 91, kijowskie długie 94 $\frac{1}{2}$. Akcyje banku wileńskiego ziemskiego 380, kijowskiego 435. Główne towarzystwo 253, rybińskie 68 $\frac{1}{2}$, carcyńskie 94 $\frac{1}{2}$, południowo-zachodnie duże od cinki 92 $\frac{1}{2}$, małe 93 $\frac{1}{2}$, złoto 8 rs. 42 kop. Wartość rubla kredytowego = 0,6073 kop. met.

Na rynku zbożowym zastój trwa wciąż. Obroty były w ubiegłym tygodniu nienormalne. Za żyto z dostawą do Rewla płacono 8 rs. 60 kop. bez worków, za owies 4 rs. 60 kop., pszenicę 13 rs., w Rydze płacono za żyto 99 kop., owies jelecki 78 kop. W Libawie za żyto płacono 97 $\frac{1}{2}$ kop., za owies jelecki 79 $\frac{1}{2}$ kop., za pszenicę 1 rs. 35 kop.

Bankructwo firmy Fichtenholza przyczyniło się do osłabienia rynku cukrowego, tak że niezawarto w ubiegłym tygodniu większych transakcyj.

A. Rp.

DOMIESIENIA.

Echa Muzycznego i Teatralnego

№ 8 opuścił prasę i zawiera: *Od redakcyi.* — *Listy J. I. Kraszewskiego. II.* — Teatr Meiningenski i reforma sceny, p. *Władysława Bogusławskiego.* — O geniezie muzyki, według *Herberta Spencera.* — Teatr czeski (z ryciną). — *Par-si-fal* p. *Jana Kleczyńskiego.* — Historia Heleny Modrzejewskiej, z *Mabel Gollins*, stręściła *Hajota.* — *Malek.* — Korespondencye: z Berlina, p. *Aleksandra Moszkowskiego.* — Przegląd dramatyczny, p. *Bronisława Zawadzkiego.* — Przegląd muzyczny, p. *Jana Kleczyńskiego.* — Kronika. — Kronika teatrów. — Feljton: *Z za kulis:* Obrazki z życia teatralnego, retuszował *Aureli Urbanski.*

Cena prenumeraty kwartalnej rs. 2, z przesyłką rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 20 (bez nut); nuty kop. 40. Adres redakcyi: Senatorska, 18 w Warszawie. Prenumerata przyjmuje się również w Redakcyi «Kraju».

Gazety Rolniczej № 47 wyszedł z druku i zawiera: *Jakos to będzie!* — *Bydło* Shorthorn w obec naszych stosunków napisał dr. *Karol Graff.* — *Konie* na wystawie Hamburgskiej III p. *Wacława Matkowskiego.* — *Głosy* z praktyki gospodarskiej p. *I. Leszczyńskiego.* — *Listy:* Z Poznańskiego p. *J. J.* — Z nad brzegów Szeżary Myszanki p. *K. St.* — *Kronika polityczna.* — *Wiadomości bieżące.* — *Porańnik* gospodarski. — *Skrzynka* do listów. — *Sprawozdanie* targowe o zbożu i produktach. — *Odcinek:* Podręcznik dla władz gminnych ocenił *Juljan Łapicki.* — *Dodatek:* «*Kuryer rolniczy*» zawiera: *Główne zasady* gospodarstwa wiejskiego napisał *Dr. Tadeusz Kowalski.* — *Pogadanki* gorzelnicze p. *F. Turkowskiego.* — *Karbunkul,* podał *Stanisław Królikowski mag. wet.* — *Co słychać?* — *Do czytelników.* — *Sprawozdanie* targowe na Pradze. — *Odcinek:* *Pogadanka* w gospodzie, p. *Michała Czyrte.*

Tygodnika Ilustrowanego № 47 wyszedł z druku i zawiera: *Artykuły:* *Wystawa elektryczna* w Wiedniu, p. *prof. K. Jurkiewicza.* — *Korespondencya* Tygodnika ilustrowanego z Krakowa. — *Z kresowej przeszłości,* opowiadanie *Felicjana Suryna.* — *Kronika tygodniowa,* p. *St. M. Rz.* — *Kronika paryzka.* — *Przegląd piśmienniczy,* p. *A. Malinowskiego.* — *Z dziedziny sztuk pięknych,* p. *Wojciecha Gersona.* — *Łochojk.* — *Drzwi kościoła* 8-tej *Salomei* w *Grodzisku.* — *Sprawa tarnowska.* *Opowiadanie* z drugiej połowy XVI wieku,

przez *d-ra Antoniego J.* — *Przegląd polityki zagranicznej.* — *Szachy.* — *Rozmaitości.* — *Dodatek:* *Idyla normandzka,* p. *Andrzeja Lemoine.* — *Ryciny:* *Łochojk,* pałac hr. *Oskara Tyszkiewicza.* — *Fragment z obrazu Makarta: Wjazd Karola V do Antwerpii.* — *Widok Zamku krakowskiego od strony Wisły.* — *Drzwi kościoła* 8-tej *Salomei* w *Grodzisku,* rysował *A. Głębocki.*

Fortepianistka, mająca dyplom z ukończenia konserwatorium, ofiarowuje wolne godziny bezpłatnie biednym, posiadającym prawdziwe talenta. Przyjmuje od 6 do 7 wieczór. Adres w red. «Kraju». (541-3-2)

KURYER LITERACKI.

W I D M O.

- Z przepaści ciemne widmo wstało...
I na urwisku stromem
Wędrowca w drodze zatrzymało
Bezkształtnym swym ogromem.
- Przyszło go trwożyć groźną mocą,
Co ludzkie serca gnębi,
Unicestwienia głuchą nocą,
Próżnia bezdennej głębi.
- I zasłoniwszy błękit, rzecze:
«Nic ciebie nie ocali,
Z tego wybrzeża o człowiecze!
Już nie ma wyjścia dalej.
- «Próżno na przekór twardym losom
Zmierzałeś wciąż do szeptu,
I próżno chciałeś skraść niebiosom
Zagadkę swego bytu.
- «Szalona pycha ciebie zwiodła,
Myślałeś, że bez końca
Będziesz nieść w górę ludzkie godła,
Do prawdy zdążać słońca.
- «Wiedz, że nie może nikt bezkarnie
W bezdenna toń spojrzeć...
I musisz wszystkie przejść męczarnie...
I zwatpieć... i umierać.
- «To światło, z którym dumnie krocysz,
Na to ci tylko służy,
Bys ujrzal przepaść, gdzie się stoczysz
Na końcu swej podróży.
- «Tem światłem, mar uroczych roje
Sploszyłeś na swej drodze —
Uniosły z sobą szczęście twoje...
A za to ja przychodzę...
- Na miejscu jasnej ich gromady,
Co pierzchała już skrzydłata.
Przybywam jako cień zagłady
I wiecznej nędzy świata.
- A człowiek na to: «Marny cieniu,
Coś postać wziął olbrzyma —
Idę ku swemu przeznaczaniu
I nie mnie nie zatrzyma.
- «Do góry, naprzód, wciąż przez wieki,
Z tem światłem, co mi dano,
Muszę w przyszłości kraj daleki
Za jutrznią biedz rożaną.
- «Muszę zdobywać krok za krokiem,
Zdążając wiecznie za nią,
Na stromych ścieżkach walczyć z mrokiem,
I chwiać się nad otchłanią.
- «Nie jedne widma przychodziły,
By wieść mnie na bezdroże
Nie jeden sen mnie wabił miły
Na kwiatów miękkie łoża;
- «Spędziłem wszystkie mary piękne
By prosto iść do celu —
I ciebie teraz się nie zleknie
Posępny kusicielu!
- «I ty ustąpić musisz z drogi!
Zwodnicza twa potęga —
Ponad nicestwa ciemne progi
Duch ludzki wyżej sięga».

El...y.

W COMMERCY

przez
Jana Iłgowskiego.

Powracałem z kilkumiesięcznej wyprawki z zagranicznej, jechałem z Paryża do Nanty; było to w r. 1876, w pierwszych dniach grudnia. Siedząc w wagonie zziębnięty, z niecierpliw-

*) Jak gazety utrzymują obecnie dochodzi do po-
kajnej cyfry 2,500. (Przyp. spraw.)

śnią oczekiwałem dłuższego przystanku, gdziebym mógł cokolwiek się ogrzać. To też gdy konduktor wygłosił stację Commercy, z prawdziwym zadowolaniem pospieszyłem do ogólnej sali szuflę i ubogiego kolejowego dworca, zapełnionej już różnorodnym tłumem oczekującym na pociąg.

Kilkanaście minut w cieplejszej atmosferze tak niepostrzeżenie przeszły, że trzeci dzwonek zastał mnie jeszcze w sali. Wybiegłem co prędzej, ale po to tylko iżby widzieć pociąg oddalający się całą siłą pary. Dobrze jeszcze, że przezorny konduktor rzucił mi przedno mój worek podróżny! Reszta rzeczy powędrowała tymczasem dalej w świat bezemnie. Stałem na platformie, złożąc w duszy tej niefortunnej przygodzie, a deszcz zimny, smagając twarz nielitościwie, zmusił mnie do odwrotu.

Poszedłem do naczelnika stacji, aby się z nim poradzić co począć. Francuz okazał się człowiekiem wielce uprzejmym, telegrafował niezwłocznie do Nancy aby tam rzeczy me zatrzymano, a na domiar galanterji sam się mi ofiarował za przewodnika po mieście, w którym jak zapewnił, jest cokolwiek do zobaczenia... *il y a à voir*. Dowiedziawszy się, że jestem Polakiem, oznajmił, że dawniej kilku rodaków moich mieszkano w Commercy, lecz jedni z nich powymierali drudzy powyjeżdżali, a teraz pozostał tylko jeden, zajmujący miejsce nauczyciela w kolegium, który z «upojeniem» wita każdego ziomka. Z radością przyjąłem propozycję uprzejmego francuza; ucieczyłem się, że skorzystam z okoliczności poznania jednego z tych, których los nieszczęśliwy rozprószył po świecie. I zaniósł os do głuchej i zapomnianej dziś miejsciny lotaryngskiej.

Wyszliśmy razem pieszo z dworca kolejowego o pół wiorsty odległego od miasteczka, i wążką ulicą obustronnie otoczoną ogrodami warzywnymi, «ozerdziowanymi» i wielce przypominającymi nasze wieś litewskie, wstąpiliśmy z przedmieścia do samego miasteczka. Ulice Commercy głucho i bezładne; pamiątki tylko niektóre wskazują podróżnemu, że większe niegdys panowało w niem życie, było ono jednym z trzech rezydencji (Nancy, Luneville i Commercy) Stanisława Leszczyńskiego, gdzie ocalały dawne pałace, w których on przemieszkiwał, wraz z wójcikiem się nad niem, jak bluszcz, podaniem, że ciężą przechowywanem, o naszym królu-filozofie, o jego tu życiu i dziełach. Mój towarzysz, przechodząc, wskazywał mi na dosyć opuszczone mury, kędy przed laty mieściła się stadnina królewska, a które obrócono później na koszary. Następnie, z malej i wąskiej uliczki weszliśmy w sam środek miasta, na placyk niewielki ze skwerem i wodotryskiem pośrodku, cokolwiek zapuszczonym, naprzeciw którego wznosił się stary budynek okazańszy od innych; jest to dzisiejszy ratusz, dawna rezydencja królestwa. O parę domów przed ratuszem w kamienicy zrujnowanej i brudnej wstąpił ów ziomek króla i mój—lecz jakże w ocimnionych warunkach! — tamten niegdys w znaczeniu i dostatkach, ten tu obecnie w biedzie i zapomnieniu. Po wąskich i ciemnych schodach wstąpiliśmy do mieszkania nauczyciela; był nim pokój obszerny, o wysokich sufitach i wielkich oknach; lecz ubogie jego sprzęty nieodpowiadały przyjętemu u francuzów zwyczajowi komfortu. Kilka krzesel starych, stół na środku i biurko pod oknem, oto i wszystko. Po pokoju biegały dwie dziewczynki, 4 do 6 letnie, nieladne, ogorzone na słońcu i wietrze, brudno odziane, które najrzuwszy wchodzących do pokoju obcych ludzi, uciekły. Natomiast z przyległej kuchni weszła kobieta lat może 40, słusznego wzrostu, blondynka z podwiązana pod brodę białą chustką, o twarzy wychudzonej a nabrzęklej. Przedstawił mi jej towarzysz, jako ziomka jej męża, przy czem opowiedziawszy o całym zdarzeniu z pociągiem, sam wraz wyszedł, tłumacząc się brakiem czasu.

Pani K... żona nauczyciela mówiła złą francuzczyzną, zdradzającą od razu jej pochodzenie alzackie. Prosiła, abym zaczął na jej męża, który rychło powinien by nadejść z kolegium, bo zwykle w południe przychodzi na obiad, dala, że spotkać się z rodakiem sprawi mu bardzo miła niespodziankę.

Przypatrywałem się tymczasem całemu ubogiemu otoczeniu, w jakim żył nasz ziomek. Przyznam się, że do tego czasu zupełnie inaczej wyobrażałem sobie sytuację profesora kolegium francuzkiego. Pani K..., szyjąc słomkowy kapelus z w ten sposób właśnie opowiadała mi, rozgadawszy się, swe *curriculum vitae*.

— Od lat trzech tu mieszkamy. Ja sama jestem rodem z Metz, córka kapelusznika, w domu nauczyłam się tego rzemiosła. Rodzicom kiedyś dobrze się działo, po wojnie ostatniej jednak z Prusami, fabryka ich upadła, a oni prędko jedno za drugim przynieśli się do wieczności. Po ich śmierci zarabiałam codziennie na chleb dla siebie, szyjąc kapelusze, które i obecnie dają mi mały zarobek. Poznałam swego męża w czasie wojny,

kiedy walczył z Prusami jako ochotnik w szereгах francuzkich, w których zdobył sobie odznaczenie honorowe za waleczność, pozostał przecież ubogim. Bieda ta nas połączyła. W pierwszych miesiącach małżeńskiego naszego pożycia cierpiałem nędzę straszną, niepodzewania zędział i wszelkie, i pomimo, że mieliśmy niemało przyjaciół i ludzi nam życzliwych, z których każdy nas żałował, współczował, niczem atoli nie mogli, lub nie chciał nam dopomóc. W końcu za staraniem p. B..., profesora języka angielskiego w liceum w Nancy, dla męża mego utworzono tymczasem nadetatową posadę nauczyciela niemieckiego języka w kolegium, z płacą roczną 400 franków... z czasem, mieli to podwyższyć, dotąd jednak z tej kwotki się utrzymujemy, czełając od lat już oto trzech na jej podwyższenie. Pracy tymczasem mąż mój ma nad siły. Od 8 rano do 12 w południe codzieln w kolegium; po obiedzie uczy syna właściciela domu, za co mamy mieszkanie, o 4 po obiedzie idzie znou na lekcye i zostaje tam do 6, po czem, wróciwszy do domu, poprawia niemieckie ćwiczenia swych uczniów; poświęcenia takiego nie umięją tu ocenić. Nie wiem czy skutkiem ciągłych niepowodzeń, czy też nadwyrężonego zdrowia mąż mój... stał się wielce zmiennego, drażliwego, ekscentrycznego niemal usposobienia; choć mało znałam przedtem Polaków, zdaje mi się jednak, że jest to może choroba właściwa ich narodowi w rodzaju szwajcarskiego *mal du pays*... Nieszczęścia widocznie wytworząją te choroby. Mąż mój, zwykle mało mówiący, zamysłony, wtenczas tylko się ożywia... i nawet jakiś gorączkowy zapal go ogarnia, a serdeczność i wylanie się dla wszystkich nim zawiada, kiedy się coś o kraju dowiedzieć chce, o nim wieść jaka, bodaj drobna...

Zamieniwszy kilka frazesów ze zbiedzoną gospodynią, spojrziałem na zegarek. Było sporo po 12-iej... zamierzylem pożegnać kobietę, obiecując przyjść potem nieco, lecz pani K... zobowiązywała mnie na wszystko, abym poczekał jeszcze choć chwile, npewniając, że mąż prędko nadejdzie; sama, mnie poprosiwszy, poszła do kuchni, widocznie przyrządzać obiad.

Parogodzinne oczekiwanie wydało mi się tak długim jak nie pamiętam kiedy; z niecierpliwością stałem przy oknie, to wpatrując się w skwer i w dawny pałac królewski, to na przemiany bawiąc się z dziećmi, które tylko po francuzku mówiły; tymczasem i 2-ga z południa wybiła, a pani K..., nadszedszy, niewiedziata sama czemu na przypisywała takie opóźnienie męża... gdy drzwi się otworzyły i wszedł do pokoju mężczyzna lat może nad 40, wzrostu średniego, o chudej, wybladłej, wycieńczonej twarzy, z wielką czarną brodą, o błyszczących ciemnych oczach, pochylony, wspierający się na kij, domyśliwszy się bez trudu, że to jest ten, na którego tak długo oczekiwałem, podbiegłem ku niemu, przedstawiłem się, i po polsku opowiedziałem traf, który mię zatrzymał w Commercy, nadarżając przez to sposobność zabrania z nim znajomości.

Pan K... ścisnął mi tylko, zamiast odpowiedzi, za rękę, pomrucał coś niezrozumiałego pod nosem, i wskazując na plik seksternów trzymany pod pachą dodał: «Oto bratku praca!» Co rzekłszy, poszedł do biurka, usiadł przy niem, położył seksterna, i wsparłszy się na rękę, jął je jeden po drugim przerzucać, przeglądać.

Czas niemaly stałem przy nim, niewiedząc sam co począć; uprzedzony już wszakże o usposobieniu pana K... przez żonę, zdobyłem się od początku na cierpliwość. Sama gospodyni tymczasem nakryła do stołu i przyniosła obiad, co zobaczywszy dzieci, jak najspieszniej pozajmowały miejsca, a sam gospodarz, siadając, wskazał mi ręką miejsce tuż obok siebie, nie powiedziawszy słowka; dopiero gdy spostrzegł moje wahanie, rzekł krótko:

— Tylko bardzo proszę, bez ceremonji.

Nie mogłem zdobyć się na inną odpowiedź, tylko go posłuchać.

Przy stole pan K... nic prawie nie jadł, siedział zamysłony, milczący. Staralem się ponownie, osolonem nieco, opowiadaniem mojej przygody nieco go rozruszać—lecz rozmowa nie kleiła się na żaden sposób. Słów kilka wyciągnąć od niego było trudno.

Pochrząkiwał tylko od czasu do czasu znacząc jakoś, prawie niechętnie, lub brodę rękami doli, na nikogo nie patrząc.

Nagle, jak przebudzony, przetarł oczy, i zwrócony ku mnie, ozwał się zeicha lecz szybko:

— Daruj mi pan proszę—przebac oziębłość... może i zaszorstkość obejścia się i roztargnienie. Jestem chory, a zajęcia w szkole całodzienne bardzo mnie męczą, tak, że tracę możność kombinowania. Do tego... różne zmartwienia mię trapią na jawie i we śnie. Było niedługo inaczej... Pan z jakich stron?... W dodatku, widzi pan i ta ciągła troska o byt codzienny... praca nad siły... pierś mię bolą... coś tu oto

męczy... po nocach, bezsenność... marny... Wszystko to wyrobiło we mnie... ot jak pan widzisz... Czy czasami nie lekarzem pan jesteście?...

Spojrziałem mu w oczy.

— Nie pomógłbyś mi pan co? — pytał.

Odwiał z szyi chustkę, rozchylił u koszuli kołnier.

— Zobacz no pan... Dzieci wszak, małenstwo... dobrze to pan rozumiesz... Z jakich stron?... Z nad Tykicza powiadasz?...

Osluchałem go.

— E! nie,— rzekłem, tłumiąc w sobie wzruszenie i unikając wzroku dzieci, które tem pilniej śledziły wyrazu mej twarzy; im mniej mowę naszą rozumiały. Kobieta wyszła była przed chwilą do kuchni po kawę.

— Czy pewno? — Oczy mu pałaly.

— Ależ, rozumie się... trzeba by tylko trochę wypożyczku... w lecie... przechadzek... Macie tu przecież powietrza na sto pokoleń...

W oczach mi się śmiło.

Przyniesiono kawę. Nieborak się ożywił. Dzieci, opuściwszy stół, zabrały się do wesołej gędźby w kątku.

— Ach, to chwala Bogu! — mówił pedagog ze wzrastającą otuchą i prostując się. To chwala Bogu... Bo, widzisz pan, mnięszają tam jeszcze nawet o dzieci, chociaż i one, coż one temu winny?... Lecz czy wiesz pan?... czytales pan?...

Nachylił się ku mnie...

— Owóż — ciągnął dalej — wyobraź pan sobie, Wilno? Nie znasz pan Wilna?... Ach, panie, panie! Przysięgam ci na zbawienie duszy, że krainy podobnej nie ma, nie było, nie będzie, choćbyś pan zszedł świat cały z krańca w kraniec. Góry, potoki, ostawa stronami... Popowieszyna np... Tam oto, stadwa kolejki ulicy, na bok, w lewo, od saskiej kępy, kędy to Stefan Batory pod Polock...

Nachylił się znów... a prawil z coraz gorętszem zajęciem, popijając pełnemi od gorączki ustami kawę czarną:

— He, he, pamiętam, bywało, z przyjacielem moim, nieboszczykiem Szadurskim, który to, wiesz pan... jak wytniemy, zrana bywało, Jodzia, po Wilji, w górę, to aż do Kalwaryi! Na zielone świątki naprzykład... A jakie okolice! a co za powietrze! a woda?... Piasek, pod nią panie, złoty—bez alnzyi, bez przesady, powiadam panu: złoty, choć rękami czerpaj i do kieszeni kładź. Łaki, lud, wzgórze, kobiety w kolorowych chustach, śpiewy, — a tu niebo takie czyste, takie spokojne, jasne, błękitne, głębokie, uśmiechnięte, dobre — piękne jak ta Wilja nasza... Ach, Boże mój, Boże! a w tę znowu drugą stronę, z wodą, napowrót, ku Kownu, na Zośle, pod samym Zwierzyncom, i dalej aż pod Ponary... Góra zamkowa jak na dloni, pałac Barbary, most zielony...

Zerwał się z miejsca. Zdawało się, że odmłodził, że mu i nogi, i ręce — i to co w piersi odmłodziło, odrosło. Kobieta, rozpromieniona również, dolewała kawy, a zacny, biedniona gospodarz, biegał po pokoju, rozsypując dzieciom nieostrożnie jakieś gałganki i domki z kart, jął oplisywać, co słyszał od ojca, od dziada, od pradziada—a śpiewał na calutkie gardło:

«Na zielony most spalony
Leci francuz jak szalony,
A kozyca: «warat! «warat!»
Kryżęca za nim co mieniaro...

Ciężko mi było zrazu, ale, pomimo smutku sytuacji, niepodobna było nieadać się porwać temu szalonemu potokowi radości, nadziei, gorączki, unoszącemu na sobie całe góry wspomnień, jedne od drugich piękniejszych, jedne od drugich świętszych — i nieszczęśliwszych.

Gadaliśmy, kleiliśmy, śmieliśmy się — do wieczora. A gdy nareszcie, pożegnawszy państwa K..., spieszyłem na pociąg wieczorny, drugi już, bo na pierwszy byłem się zapóźnił, poczciwy pedagog rozumie się ofiarował się mię odprowadzić. Wstąpiliśmy jednak pierwej dla ochłody do dawnej rezydencji królewskiej, dzisiejszego magistratu, spojrzę tam na rozwieszone po ścianach olejne obrazy, na portret dobroczyńcy miasta króla Stanisława i na widoki dawnej jego rezydencji. Pomimo prośby mojej aby znieczony, podniecony p. K... wrócił do domu, jednak mój nieszczęśliwy ani chciał o tem słyszeć. Poszliśmy na dworzec kolei. Na pociąg omal znowu nie zapóźniłem się... w tem, odtąd pamiętnem dla mnie Commercy. A gdy do wagonu wsiadłem, p. K..., stanawszy u okna, rozmawiał ze mną, chciał coś jeszcze mówić..., chciał może... pozdrowienie... tam... daleko... posłać, ale brakło mu coraz więcej... czasu. Ścisnął mnie tylko, jako dobrego, starego już przyjaciela, w życie którego, w przeszłość wtajemniczył mię przez kilka godzin pobytu w Commercy... Zegnal w końcu już tylko łzami, które czemprędzej zaraz rękawem z oczu spędzał...

Pociąg ruszył... Wyjrzałem raz jeszcze z okna. Stał ciągle, błędny, nieruchomie na platformie, wpatrując się w dal niezmierną... aż póki nie-

bawem, nie zniknął mi z oczu... Kto wie... czy nie byłem ostatnim rodakiem, z ust którego dźwięki ojczyzny doszły do niego, i czy nie poraz ostatni tak żywo obudziły w nim one drogi obraz ojczyzny niw i lasów...

TRIUMWIRAT UKRAIŃSKI.

W 19-m i 20-m zeszytach z r. bież. «Kronice Rodzinnej», dr. Antoni J. podał z bogatej swej teki a u t o g r a f ó w kilka listów księdza Ignacego Hołowińskiego do ks. prałata hr. Stanisława Chołoniewskiego z okresu lat 1840—43. Ks. Hołowiński zajmował wtedy jeszcze katedrę religii przy uniwersytecie kijowskim; dopiero w połowie r. 1842 powołano go z tamtąd na stanowisko rektora akademii duchownej w Petersburgu, z kąd później, już jako wslawionego autora «Pielgrzymki do ziemi świętej» wyniesiono na metropolitalną stolicę katolickiego kościoła w Rosyi. Zdaniem d-ra Ant. J. i naszym, pomienione listy ks. Hołowińskiego rzucają cenne światło na ówczesne stosunki literackie u nas, zwłaszcza na stanowisko tak zwanej plejady u k r a i Ń s k i e j, trzymającej się nieco zdala od rozbudzonego (?) przedwczasem ruchu umysłowego nad Wisłą, ogłaszającej swe prace najzwyczaj w Wilnie, czasem w Petersburgu, niekiedy w Kijowie, a prawie nigdy w Warszawie. W plejadzie tej ks. Hołowiński, wraz z Henrykiem Rzewuskim i Michałem Grabowskim «stanowili rodzaj triumwiratu, popierali zasady p e w n e»...

Czem mianowicie były owe zasady «pewne», przeziiera to z listów najdokładniej. W drugim zaraz liście do hr. prałata Chołoniewskiego, datowanym z Kijowa 5 kwietnia 1842 r. pisze Hołowiński: «jak dawniej dość było jednego bluźnierstwa dla pozyskania (tytułu) mądrości, tak dziś dość wspomnieć religię a już cię dobrym pisarzem okrzykną. O jakże to błoga przemiana! — woła przyszyły arcybiskup. — O jakże to Bogu powinniśmy dziękować! Trudnoby dziś dać wiary, a jednak autor pobożnych tych wykrzykników, mający niebawem stanąć na czele hierarchji katolickiej w kraju, on sam pomówiony był przez ks. prałata hr. Chołoniewskiego o niedostatek religijności, i posądzony o «nieznajomość zasad katechizmu i wiary». Książę Hołowiński, pomimo to, wszędzie się odzywa do Chołoniewskiego z największą pokorą i poddaniem się, «jak do ojca ukochanego i jak do najlepszego pracownika w winnicy Pańskiej». W ostatnim z podanych przez d-ra Antoniego J. liście do Chołoniewskiego spotykamy takie aż klęknięcie Hołowińskiego: «Czytając twoje artykuły w «Pielgrzymce» i «Athenaeum» (Kraszewskiego), do nóg bym ci upadł...». W tryumwiracie, do którego, jak wspomnieliśmy, okrom Hołowińskiego, wchodził: Rzewuski, znajdujący się wtedy na szczycie swej twórczości ultra-wstecznej i klerykalnej (wydawał wówczas akurat mieszczaniny obyczajowe Jarosza Bejły), i Michał Grabowski, który już pierwej zasłużył sobie na nazwę pogromcy niedowiarstwa, za to, że do obozu warcholów i światoburców zaliczył całutki ówczesny świat literacki na Zachodzie, — w tryumwiracie tym, powiadamy, ks. prałat hr. Chołoniewski był zaiste czemś w rodzaju papieża, jeśli nie wyżej. Książę Hołowiński współpracował o tej porze w «Tygodniku petersburskim», redagowanym przez Przeclawskiego (tego samego, którego pamiętniki i anegdoki zamieściła niedawno «Ruskaja Starina»). Oto w jakich słowach Hołowiński zaprasza Chołoniewskiego do objęcia zdaleka d y r e k c y j i p i s m a; «Tygodnik» — pisze — jest organem ruchu naszego piśmiennictwa, i bądź co bądź sternikiem powszechnej opinji, przynajmniej tego, co się zowie *vulgus*. Otóż mój drogi i dostojny panie, rącz udział wziąć w tem piśmie; nie miej za pominięcie wstąpienia w szranki gazeciarskie, bo tu idzie o dobro powszechne. Zresztą, weź jak pseudonim, np. herb swój. Ach, jabym wszystko zrobił, żeby tylko tak głęboko myśląca i prawdziwie katolicka głowa wzięła ster piśmiennictwa... Czasem jaki rozbitór dzieła z punktu religijnego, czasem jakie moralne i filozoficzno-religijne uwagi, czasem ostrzeżenie o jakich wadach, wkradających się — jakby były pożyteczne... Pamiętaj, panie, że przez ten organ najprzedziej upowzechnia się u nas myśl. Zmiluj się, mój dobrodzieju, nie odmawiaj mej i Przeclawskiego pokornej prośbie: wszak Bóg nie na to ci dał tyle światła i wiary, abys pod korcem trzymał. Pseudonim osłoni twą skromność, a pożytek będzie w Pańskiej winnicy. Mogęz ja się spodziewać, że nie pogardzisz prośbą najbardziej cię kochającego i poważającego przyjaciela? O zmiluj się».

Z Chołoniewskim nie ma ks. Hołowiński ani tajemnic, ani zastrzeżeń, i jakkolwiek ściśle i zażyłe są jego związki z kolegami tryumwiratu, z Grabowskim i Rzewuskim, nie waha się przecież spowiadać się o nich przed ks. prałatem ze

swoich, niezupełnie zadowolonych wrażeń. O drugim tomie Rzewuskiego «Mieszczanina Bejły», utrzymuje wprawdzie, że nie brak i im paszkwilów, plotkarstwa, złośliwości; wyzywania wołyńiaków na rękę, atoli jako płodowi «niezaprzeczonego geniusza»; wytyka im, bądź w formie pochwały, bądź w formie nagany, że są chwala Bogu mniej filozoficzne, ale za to nie dość religijne, chrześcijańskie. Z powodu «panegyryku» napisanego na rzecz Przenajświętszej Rodzicy Bohdana Zaleskiego, która nie zyskała uznania ni Chołoniewskiego, ni Hołowińskiego, ten ostatni zdaje się nawet podejrzawać, że na niego za to, ze strony Rzewuskiego «broń ostrzą». O Michale Grabowskim, po wyjściu jego «Korespondencyi literackiej», ks. Hołowiński tak się rozpisuje: «U nas, nie znając religji, przekraczają ją bez skrupułu, i to nawet za grzech nie mają, ba! nawet utworzyli sobie jakieś restrykcyje, że to nie religja ale filozofja. Nie dziwnego że Bochwic, uwiedziony miłością własną, w swem ostatniem nieucztwie, a tem samem w zarozumieniu, pali podawne systemat duszy, ale to dziwna, że człowiek światły i pobożny jak Grabowski, po pańskich (Chołoniewskiego) cytatach soborów, po moich prywatnych i publicznych rozprawach, i po tysiącnych wyznaniach (swoich), że się omylił, zawsze Bochwicą broni, gdzie się mu poda zreczność... I w ogólności, o filozofach, ks. Hołowiński, jak i jego towarzysze w tryumwiracie, (bo o księdzu prałacie hr. Chołoniewskim to już i mowy niema), trzyma nieszczerze. Sama tylko Ziemięcka coś jeszcze warta, i to jedynie przez to, że się filozofować zarzekła. «Prawdziwie zbudowany jestem pania Ziemięcka — pisze autor «Pielgrzymki» — bo nie tylko nie gniewa się, ale najszczerzej, nie obłudnie, ale po chrześcijańsku dziękowała i myśli w lat kilka, bo teraz jeszcze sobie nie ufa, wydać dziełko o wychowa niu wedle mych uwag». Najkunsztowniejszą jednak perłą listów są ustępy, odnoszące się do wschodzącej podówczas gwiazdy Kraszewskiego. Dr. Antoni J. słusznie zauważa w swym wstępie do listów, że «ile tryumwirat (powiędzmy to od siebie) «słuchać zdaje się jak wyroczni ks. hr. prałata Chołoniewskiego, i od niego bierze hasło i natchnienie», o tyle — są słowa d-ra Antoniego J. — i w tymże czasie, «kreć się» ten tryumwirat około Kraszewskiego. «Rzewuski szeroko się rozpisuje o pobycie Kraszewskiego w Odesie, Grabowski poświęca utworom jego, wydanym pod pseudonimem Fakunda Pasternaka, cały ustęp; nareszcie sam ks. prałat hr. Chołoniewski odwiedza przyszłego twórcę «Umierających» w jego ówczesnej rezydencyi w Gródku, i nazywa Kraszewskiego *le meilleur de ses ouvrages*. Słowem, jedni, jak Grabowski, zapowiadają pisarzowi świetną przyszłość w dziedzinie romansu polskiego; drudzy chcą go zjednać dla wiary świętej, i ciągle wzajem polecają sobie strzedz go i zachowywać... od «wolteryanizmu»... Zaraz po odwiedzinach Chołoniewskiego, pisze ks. Hołowiński: «Już oddawna pocziwy Kraszewski doniósł mi o najszcześniejszym dla niego wypadku (o odwiedzinach właśnie). Dziękowałem Bogu, że Cię natchnął do tych odwiedzin; młody ten człowiek niezmiernie podobnych stosunków potrzebuje. Ja nie mogłem skłonić go na dobrą drogę; ale po bytności pańskiej wielkie owoce widziałem w jego liście. Zmiluj się, nie opuszczaj go i ciągle się staraj drogą łagodności utrzymać w zasadach św. wiary, bo on ma wiele ochoty do wolteryzmu, choć może sam o tem nie wie». Dziwny zbieg zdarzeń! W lat czterdzieści później, kiedy społeczność nasza wienczyła pięćdziesięcioletnią działalność pisarską Kraszewskiego, w książce jubileuszowej, wydanej dla niego przez literatów warszawskich, jeden z naszych krytyków, p. Henkiel, miał obywatelską odwagę zaznaczyć, że bodaj czy nie w skutek takich to właśnie zabiegów i kreceń się około Kraszewskiego, cały jego zawód autor ski wydaje się szeregiem antyumiernych tematów: to za poezją przeciw życiu, to za życiem przeciw poezji, to za umierającymi przeciw żyjącym, to za żyjącymi przeciw umierającym, to za chorobami wieku przeciw zdrowiu, to za zdrowiem przeciw chorobie, to za wiarą świętą przeciw «wolteryzmowi», to za «wolteryzmem» przeciw wierze świętej... Zgubna, zaiste, wpływość! Społeczność polska podziśdzień w skutek tej wszechstronności domaćać się nie może, co ją właściwie ziębi, a co grzeje, gdzie jest za, a gdzie p r z e c i w.

Dbałość o dobro i powodzenie religji w kapłanie tak zacnym, w pisarzu tak podniosłym jak śp. ks. arcybiskup-metropolita Hołowiński, są to cnoty, przed któremi niema u nas człowieka z sercem i z głową, coby czoła uchylił nie chciał. Z listów atoli arcybiskupa, ogłoszonych w «Kronice Rodzinnej», krzątanie się tryumwiratu o całość, świętość i czystość religji, nie już jako dogmatu, nie już jako zasady duchowej, lecz jako

j e d y n e j, wyłącznej niemal normy zbawienia społecznego, powtarza się z jednostajnością nuzając. «Czyby nie można było — nalega ks. Hołowiński na ks. Chołoniewskiego — wypracować dzieła w kształcie f i l o z o f j i c h r z e ś c j a Ń s k i e j?... Czyby nie dało się napisać d o g m a t y k i na zasadach św. kościoła, a k w i a t a m i i p o e z y a ją usypać dla dostępności?... Czyby nie należało jakichś obrazów z d o m o w e g o życia, rozwijających zasady religji?... Czybyś czasem nie mógł wydać dziełka w oderwanych artykułach, o różnych prawdach wiary, traktowanych filozoficzno-religijnie w zastosowaniu do pojęcia naszych czytelników?... Gdybym był skoropisem, tobym z rozmowoy z panem napisał najpiękniejsze artykuły o kościele, o pobożności, o przesądach naszych i o tylu rzeczach... Weź się tylko do pióra, a Bóg reszty dokona! Chciałbym bowiem, aby nasz kraj poznał jakiego meża władz umysłowych posiada, a to dla korzyści tej ziemi, tak d o c z e s n e j, jak wiecznej... Gdyż nie prawdziwszego, nie gruntowniejszego nad to, że na religji oparty człowiek rozwija do najwyższej możności, jemu dozwolonej, talent; przeciwnie, w zaprzeczeniu ogromne siły drobnieją...»

Wszystko to, powtarzamy, brzmi w ustach pasterza dusz, prawdą rzetelną, szczerą, nawet wruszającą, lecz jakże dziwnie wygląda postawione na próst rzeczywistych potrzeb ówczesnej chwili: społecznych, ekonomicznych, wychowawczych, w obec wymagań i zagadnień tamtego okresu, i możliwych w nim jeszcze na drodze d o c z e s n e j rozwiązań naszych! Przypomnijmy tylko sobie wpływ faktyczny, całkiem realny a codzienny, jaki wtedy wywierały były zdolne i wywierają górne warstwy naszego społeczeństwa na pokłady dolne; przypomnijmy spadkobierstwo historyczne w przedmiocie nieuregulowanych, a groźnie nad głowami wszystkich za wieszonych stosunków szlachty do gminu, nędzę tego ostatniego, ciemnotę, przesad i zapuszczenie moralne, trwające w ciągu kilku poprzednich wieków, pomimo i bez względu, że zasada tak droga arcybiskupowi i pasterzom dusz naszych rozciągała przecież opiekuńcze swe skrzydła nad ludem z całą swobodą i pełnią nigdy na seryo u nas niezaprzeczanej powagi... Przypomnijmy to wszystko, i spytajmy siebie: co nam, ogółcom nareszcie ze wszystkiego, mówić dziś wypada, ze stanowiska świeckiego o doktrynie, która jedyne zbawienie, jedyne panaceum na ziemskie klęski i rany, upatrywała z wyłączenia, z prozelityzmem, gdzieindziej prawie niesłychanym, w czystym i nieposzlakowanym przechowywaniu idei wiekniących, religijnych, katolickich, które śród powszechnego nawet w świecie europejskim nowatorstwa w wieku XVI, nie doznały u nas, ni ujmij wielkiej, ni szkody dotkliwej...

Owych tedy zasad «pewnych», których strzeżeniu i obronie poświęcił się nasz tryumwirat ukraiński, — byleż przynajmniej od kogo, lub od czego bronić w wieku XIX? I od kogo mianowicie? Kto im zagrażał? Nie ma na to dokładnej odpowiedzi w listach ks. Hołowińskiego. Tylko dr. Antoni J. nadmieniam na wstępie o jakimś wstępie, czy też uprzedzeniu tryumwiratorów do «ruchu», budzącego się w owe lata nad Wisłą, — uprzedzenia objawiającego się, zresztą, dziecinny uporem drukowania swych rzeczy raczej w Wilnie, w Petersburgu i Kijowie niżli w Warszawie. Napróżnobyśmy jednak, odwławszy się do źródeł, szukali w owym nadwiślańskim ruchu czegoś takiego, coby w czemkolwiek stało się na «bakier» względem wyznań wiary ukraińskiego naszego tryumwiratu. Wprawdzie, w jednej z cytowanych listów ks. Chołoniewskiego, palcem wskazaną została «Biblijoteka Warszawska», założona istotnie na parę lat przedtem. W rzędzie założycieli tego pisma — biorąc już iz cze z dzisiejszego, retrospektywnego punktu — był rzeczywiscie jeden jedyńy człowiek, który rzucać mógł cię niejaki na archeologiczne zęby, wywołać w naszych torysach; ale dzieła te wyszły na świat w kilka dopiero lat po poruszonem tu okresie tryumwiratu ukraińskiego; w samym zaś tym, okresie Chojecki, po napisaniu kilku, dość zkadinał bezbarwnych powiastek, ruszył z Warszawy, przez Czechę, na dalekie kresy zachodnie. «Biblijoteka» tymczasem rozwijała i krzewiła dalej w publiczności zamilowanie i smak do rzeczy wyłącznie wykopaliskowych, przedhistorycznych. Powodzenie jej na tem polu było zaprawdę, cokolwiek za wielkie, jak na nasze ubóstwo naukowe w innych, żywotniejszych działach umiejętności ścisłych; ta muzealna gorączka rozpostarła się nawet niebawem, i niemal całkowicie poślónęła Podól, Wołyń, Litwę całą; w Wilnie w latach pięćdziesiątych, o niżcem więcej nie mówiono, nie myślano, nie pisano, w ćwiczeniach

nawet szkolnych, jedno o rozkopanych, rozkopujących się, rozkopać się mających horodyszczach, kurhanach, grobach i nasypach. W czemby atoli, i w jakiej mierze starożytnicy i mogiły ten zapal wlażać zasadom «pewnym» tryumwiratów, lub z nimi nie w parze chciał chodzić, rzeczywiście odgadnąć trudno.

Nieprzyjacieli, kryli żeby się może nad górą Wisłą, w Galicyi? lub nad dolną, w Prusiech i Wielkopolsce? Nie widzimy go i tam. W okresie lat 1840—43, zaczynał coś wprawdzie, w okolicach owych, zagadywać heglizm w pismach Trentowskiego, Libelta, Kremera; ten ostatni przygotowywał, lub w obleg puszczał swe Listy z Krakowa; napomykano o dalekim meşyanizmie Hoene-Wrońskiego, i o jakimś Towiańskim, z którym jednakowoż ani Mickiewicz, ani Słowacki w bliższe stosunki jeszcze nie weszli; a o trzech myśliczach Ligenzy zaledwie sam Krasński mógł cośkolwiek zamaryć. Zresztą, zachodzi wielka wątpliwość, czy nawet w późniejszym czasie, tryumwirat zajmował się kwestyami bliżej lub dalej związanymi z heglizmem w ogólności, a z towianizmem poszczególnie, a już byłoby wprost niepodobieństwem przypuszczać, żeby pierwsze krytyczne próby Tyszyńskiego same jedne tyle niepokoju przyczyniały zasadzie «pewnej»...

Jednakowoż, ukryć dziś tego nie sposób: wróg był istotnie, i ku Wisłę podchodził... przechodził ją nawet. Jak się zwał? co był zaczął? późniejsze to dopiero wypadki wykryły. Wypadki te boleśnią a mętną swą falowaniem przeciągnęły się aż do fatalnej daty 1862—63 r., i u niej dopytały się nareszcie krwawego swego finału. Oświadczyły się zatem stanowczo i bezwarunkowo przeciwko wrogom tryumwiratu; czy się jednak przez to samo oświadczyły z a tryumwiratem? Odpowiadać na to obecnie, w tej tu chwili, w tym dniu, byłoby to może mięsząc i w zambuli spędzać żróbła, ludzi, pojęcia, dążności, przekonania, przyczyny i następstwa takie, które nie z sobą spólnego nie mają, a których rozwinięcie faktyczne stanowi rdzeń i treść dziejów najświeższej działalności naszej publicznej. Czytelnik jednak, ufamy, zrozumie nas dokładnie, gdy tu nałmieniemy, że ów nadwiślański nieprzyjacieli tryumwirów naszych, lat temu pięćdziesiąt, dzień w dzień, pierwszy — daleko gdzieś na obczyźnie, wyrzekł pocztukujące słowo «demokratyzmu». Nieszczęsne to może słowo, zwłaszcza jeśli się je bierze w wązkim, ciasnym, wyłączeniowym, sekciarskim sensie. Nieszczęsne i dla tego może jeszcze, że miało ono u nas przedstawicieli tak samo warcholsko-g en j a l n y c h na lewo (L. Mierosławski, *sit ei terra levis*), jak genialnym warchotem był Henryk Rzewuski na prawo. Ale co daleko pewniejsze, to, że posiadało i ono również mężów w niezem nieustępujących wielkością duszy takim nawet postaciom, jak śp. Ignacy Hołowiński... gdy zaś o naukę Grabowskich chodzi, to w czemżeby ona mniejsza, lub mniej zaczęła i święta była tu, na lewo, w imionach takich jak wspomniany śp. Karol Libelt, lub jak żyjący dziś Zygmunt Miłkowski?

J. T. H.

P-burg
d. 17 (29) listop. 1883.

„Wszczęświat” i jego działalność.

Już od dnia 1. kwietnia r. 1882 wychodzi w Warszawie tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym, pod tytułem «Wszczęświat». Pismo to jest objawem działalności grona pracowników naukowych, która, zjawiając się pod formą «Pamiętnika fizyograficznego», seryi odczytów dorocznie wygłaszanych, a wreszcie i «Wszczęświata» zasługuje na pilną uwagę — nie tylko naszego ogółu, ale — dodajmy — i naszej prasy, która względem objawów naszej myśli społecznej, o ile takowe na polu umiejętności ścisłych występują, często niewytłómaczalną zachowuje obojętność. Przyjrzyjmy się, czytelniku, rezultatom pracy tego grona przyrodników naszych i skutkom ich usiłowań.

«Wszczęświat», jak już wspomnieliśmy, ukazuje się co tydzień i pomieszcza przeważnie artykuły popularne o najrozmaitszych kwestyach z pomiędzy zagadnień przyrodznawstwa; artykuły te bywają obliczane na mało tylko przygotowanego czytelnika. Nie zaznaczymy tu wszystkich wybitniejszych prac, które, od czasu powstania «Wszczęświata», w łamach jego się ukazały; przedewszystkiem nie miejsce po temu w krótkiej i ulotnej wzmiance; powtóre zaś, nawet wylczenie tytułów wielu — nie poinformowałyby czytelnika o zawartości pisma. Ograniczmy się na uwadze, że większość artykułów «Wszczęświata» napisana jest wprawnym piórem, z niemalą zdolnością do interesowania i zaciekawiania ogółu do tajemnic wiedzy, z gruntowną znajomością przedmiotu. Niepodobna jednak nie

podnieść niektórych prac, które nazwać można wzorami przystępnych i zaciękawiających artykułów popularnych, i które uwagę czytelnika choćby najobojętniejszego względem zagadnień nauk przyrodniczych przykuć do siebie muszą. Przerzucając rocznik «Wszczęświata» za rok bieżący, spotykamy artykułów takich niemało; za przykład niechaj posłużą: Opisy podróży po Peru, p. Sztolmana, o przejściu Wenery przez tarczę słońca p. S. Kramsztyka, Zarys kosmogonii nowoczesnej przez p. M. Siedlewskiego napisany, liczne artykuły pp. Jędrzejewicza, Słóarskiego, Znatowicza, Wrześniowskiego, Kowalczyka, i wielu, wielu innych, które chętnie na tem miejscu bliżej podnieśliśmy i omówilibyśmy, gdyby to nie wymagałoby zbyt wielu miejsca. Prócz artykułów, wypełniających zwykle trzy czwarte części numerów, dopełniają je jeszcze: kronika naukowa, w zwęższej formie nowsze postępy podająca, sprawozdania krytyczne, przeważnie prac polskich dotyczące, i niekiedy drobniejsze fakty, rejestrowane pod rubryką «Wiadomości bieżących».

Jeżeli nie omieszkałoby oddać redakcyi «Wszczęświata» pochwały, jakie się pismu należą, to wypada nam na tem miejscu również nie pomijać tych stron jego, które nam się wadami i usterekami wydają, i które, choć nie zmniejszają zasługi jego kierowników, chcielibyśmy w interesie wydawnictwa widzieć zmienionymi lub usuniętymi. Takich usterek jednorazowych, przytrafiających się sporadycznie, nie chcemy tu podnosić obszerniej*); wiemy bowiem, one, szczególnie w organie periodycznym, nie są do uniknięcia zupełnego. Raczej zwrócimy się do zarzutu jedyne, jaki przedstawić kierownikom «Wszczęświata» chcemy, dodając, że płynie on li tylko z uznania dla celów, które sobie dopiąć w nim zamierzali. Sądźmy mianowicie, że «Wszczęświat» nie odzwierciedla w wystarczającym stopniu życia naukowego, szczególnie zaś tego potężnego, wszechstronnego ruchu, który swą głębokością i doniosłością dla życia i filozofii stanowi chlubę Europy Zachodniej. W społeczeństwach: francuzkiem, angielskim i niemieckim, a do pewnego stopnia i w włoskim i w amerykańskim, ruch ten spotęźniał od lat kilkunastu w sposób zadziwiający i potężnie co chwila. W krajach wymienionych odbywają się wciąż wystawy, zjazdy, odczyty, wycieczki, zgromadzenia naukowe; pracują akademje, towarzystwa; mnożą się obserwatoria, gabinety, pracownie i zbiory; rozwijają się wszechnice, i przodują wiedzy w jej pochodzie; zjawiają się nowe pisma, nowe instytucje, nowe dzieła i prace doniosłe; odkrycia i wynalazki, pomysły, rachunki i spostrzeżenia rozszerzają widnokrąg myśli ludzkiej. Tem to międzynarodowym życiem drgają i tętnią organy prasy naukowej zagranicznej, jemu są wdzięczną swą żywotność i interes. «Wszczęświat» niewątpliwie zarysowuje swym czytelnikom postępy naukowe, o których była mowa; lecz czyniąc to jedynie pod formą artykułów większych, zniewolony jest postępy te przedstawiać stopniowo i powoli, z pominięciem zajęcia, jakie wzbudza wszędzie chwila bieżąca. Niewątpliwą w oczach naszych jest wartość artykułów dydaktycznych, wykładających pedagogicznie postępy naukowe już, że się tak wyrazimy, przetwarzone; lecz sądźmy, że nie wyszłoby na niekorzyść pismu popularno-naukowemu szersze uwzględnianie najświeższych objawów ruchu naukowego Europy Zachodniej z ograniczeniem działu artykułów dydaktycznych. Co prawda zarzut taki raczej ogółu przyrodników naszych dotyczy, niż redakcyi «Wszczęświata»; powinniśmy oni dbać o to, by redakcyja tego pisma przyjęta przez nią a wszelkiej pochwały godną zasadę ogłaszania prawie jedynie prac oryginalnych, przeprowadzać mogła z korzyścią dla zawartości pisma.

Żeby przykładem realnym poprzeć to, co rzekliśmy, zwrócimy np. uwagę, że choćby w dziale nauk fizycznych, (których rozwój współczesny jest lepiej znany piszącemu), «Wszczęświat» mógł donieść w sposób bardziej szczegółowy o skropleniu gazów przez prof. Wróblewskiego i związanych z tym przedmiotem pracach Cailletet'a i Jamin'a; o niezmiernie ciekawych i doniosłych badaniach, wywołanych przez doświadczenia Crookes'a, o kongresie, na którym ustalono pojęcie o jednostkach elektrycznych i o jednostkach woltów, oraz o pokrewnych badaniach. Również elektrotechnika, prócz pojedynczych wzmianek, nie zosta-

*) Redaktorem jest p. Br. Znatowicz, wydawcą p. Eng. Dziewulski, nad pismem zaś czuwa komitet redakcyjny, który stanowią pp. Dr. Chałubiński, prof. Aleksandrowicz, K. Deike, S. Kramsztyk, J. Natanson, A. Słóarski, prof. Trejdosiewicz i prof. Wrześniowski.

*) Do takich np., jeżeli brać pod uwagę ostatnie tylko numery, zaliczylibyśmy artykuł, dotyczący historii alchemji, oraz przytrafiające się od czasu do czasu wylęczone panowanie w łamach «Wszczęświata» artykułów bądź treści biologicznej, bądź fizyko-chemicznej, szczególnie zaś pierwszych.

ła uwzględniona, tak, jak na to swemi olbrzymimi postęпами zasługuje. Fotograficzne doświadczenia, wielkie postępy na polu elektrycznego przeniesienia siły, teoria budowy słońca, ostatecznie przez Faye'a niedawno podana, zgon znakomitego uczonego Spottiswoode'a, projekta rządu Stanów Zjednoczonych co do głównego południka i niezmiernie wiele innych — mogły dać przedmiot do ciekawych artykułów.

Powtarzamy tu, cośmy już wyżej wyraźnie zastrzegli; że zarzut, przez nas podany, w ničem nie uszczupla zasług redakcyi «Wszczęświata»; (do których śmiało policzyć można podniesienie projektu wycieczek im. Jastrzębowskiego) i nie zmniejsza zalet umieszczonych w nim prac; te bowiem ostatnie swą przystępnością i obfitością ciekawych a pouczających wywodów zasługują na pierwszorzędne uznanie.

Pisząc poprzednio o «Sprawozdaniach z piśmiennictwa naukowego polskiego» (T. I) i o «Pamiętniku fizyograficznym» (T. III), wyraziliśmy przekonanie, że nasz ogół ma obowiązkiem podtrzymywania swem poparciem tych czysto naukowych, a dla umysłowości naszej doniosłych wydawnictw; dziś, kończąc pogawędkę o «Wszczęświacie», nie potrzebujemy mówić o obowiązku, gdyż publiczność nasza wie z pewnością, że dowiadując się o rozwoju przyrodznawstwa, szczególnie, gdy ono, jak we «Wszczęświacie», jest łatwe i przyjemne, leży w jej własnym interesie i może li tylko z jej pożytkiem być związane.

N.

NEKROLOGJA.

Ś. p. Wacław-Józef Gozława Giżycki, urodzony 1822 r. w Bereżance, na Podolu, w dobrach swego ojca Wincentego, wice-marszałka szlachty powiatu kamienieckiego, przeniosł się do wieczności d. 3 (15) listopada w swoim majątku w powiecie kamienieckim w Braże, opatrzony św. Sakramentami i pochowany we Żwańcu w rodzinnych grobach. Cały powiat, nawet całe Podole znako ś. p. Wacława Giżyckiego, jako człowieka prawego, uczynnego, chętnie pomagającego radą i datkiem, który zasiadając przez długi czas w komisji włościańskiej, przyswiecał tam mądrymi radami, starając się w każdym razie być użytecznym krajowi, który bardzo miłował.

(561-1-1)

Z dniem 1-go Stycznia 1884 r. wychodzić zacznie w Warszawie pismo tygodniowe ilustrowane p. t.

HODOWCA

Program: Artykuły wyczerpujące w kwestyji hodowli zwierząt gospodarskich (hodowla koni, bydła, owiec, trzody chlewniej, pszczeńnictwo, rybactwo, drób i t. d.)—Sprawozdania z wystaw i korespondencye.—Sport.—Krytyka i bibliografja.—Uprawa roślin pastewnych.—Życiorysy z portretami ludzi zasłużonych na polu hodownictwa.—Hygiena, choroby oraz środki lecznicze.—Artykuły popularne dotyczące ustroju zwierząt domowych, ich życia i obyczajów.—Kronika.—Sprawozdanie targowe.—Ogłoszenia.

Kwartalny dodatek:

przewodnik dla poszukujących inwentarza rozpłodowego, w którym tylko prenumeratorem służy prawo bezpłatnego ogłaszania o hodowanym inwentarzu. Dla rocznych prenumeratorem przeznaczają się drogą losowania

PREMIUM

w postaci OGIERA, rasy uznanej przez komitet redakcyjny za najodpowiedniejszą dla poprawy naszych koni roboczych.

Warunki prenumeraty:

w WARSZAWIE

rocznie rs. 5 k. —
półrocznie rs. 2 50

NA PROWINCYI i w CESARSTWIE:

rocznie rs. 6 k. —
półrocznie rs. 3 50

ADRES REDAKCYI:

Sienna № 6.

Liata współpracownikowi i szczegóły w prospekcie, który na żądanie wysyła się bezpłatnie. (534-2-1)

Zwiedzający pierwszorzędnymi pracownikami zagranicznymi i warszawskimi i osiedliwszy się obecnie stale w Petersburgu, polecamy się łaskawym względem Szanownych Pań Polek. Wykonywamy wszelkie koszty, od zwyczajnych, do najdroższych, podług najświetniejszych modeli paryżskich i wiedeńskich, rzęzać za dokładną i spieszna robotę. Licząc na uprzejme względy i poparcie Wielmożnych Pań, pozostajemy z głębokim szacunkiem siostry Lejmanowicz. Kazañska № 4 m. 19.

Obiady Polsko-litewskie

które, istniejąc od r. 1860, zyskały powszechne uznanie, przeniesione zostały na róg ulicy Kazañskiej i Wozniesieñskiego prospektu, № 43 - 45, mieszkania 46. Obiad ze czterech potraw - 50 kop., z trzech - 40 kop. i z dwóch - 35 kop. Dla abonujących następuje się kop. 5.
(513-4-4)

MIŁASZEWSKA.

W Warszawie jest do sprzedania, bardzo tanio PLAC, położony (w jednej z piękniejszych części miasta) przy ulicy Jerolimskiej, niedaleko od Marszałkowskiej; wielkości 5,287 łokci kwadr. do 400 sążniów. Może być także ustąpiony i projekt domu na tym placu, zatwierdzony przez Władzę miejscową. Wiadomość bliższa: Bolszaja Moskowskaja 7, m. 8. (530-2-2)

Istniejąca w Wilnie Kawiarnia poleca się względem Szanownej Publiczności. Wydaje Kawę wyborową ze świeżo i smaczną śmietanką. P. Śmolko w Wilnie; ul. Trocka, dom po-franciszkański, naprzeciw sądu okręgowego. (539-4-2)

Polski Magazyn Obuwia ZABIŁO-WICZA, mieści się na zaułku Demidowa, № 4. Ceny przystępne. (289-12-5)

Zakład Lecznicy dla Kobiet

D-ra J. ROGOWICZA

w Warszawie; ul. Nowogrodzka, № 20.

Przyjmuje osoby, spodziewające się słabości, oraz dotknięte wszelkimi chorobami kobiecymi, oprócz zaraźliwych. Wrazie potrzeby zupełna tajemnica jest zapewniona. (490-5-3)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia położenia, z zachowaniem tajemnicy. Maksymil. zaułek, d. Pola, № 2, m. 22. (22)

PROSZE dać jaką robotę studentowi leśnikowi bez środków; korepct. prakt. dla szk. realn. i wojen. może przepis. kalligraf., kopijow. plany, umie służyć teleg. Adr. W. O., 15 linja, 12, m. 3, W. Z. (516-3-3)

Polecając się PP. Obywatelom Ziemi i Kupcom Zbożowym do komisowej sprzedaży zboża w Warszawie i w Gdańsku, upraszamy transporta zbożowe wysyłane do nas do Warszawy - adresować: Kuczyński i Makomaski - Warszawa, Magazyny Transytowe i objaśniamy, że zboże z magazynów tych stosownie do koniunktury, za opłatą frachtu podług taryf miejscowej komunikacji; może być sprzedane na miejscową, konsumcyjną, za opłatą zaś frachtu podług taryf taniej bezpośredniej komunikacji, może być sprzedane na eksport wprost młynarom i kupcom zagranicznym. W magazynach transytowych z opłatą bardzo nieznaczniego składowego, zboże przez dni 30 nie utraci przywileju dalszej wysyłki zagranicę podług taryf bezpośredniej komunikacji.

Transporta wysyłane do Gdańska prosimy jak dotąd adresować: Kuczyński i Makomaski - Gdańsk.

Worki pod zboże na żądanie nadsyłamy. Na wysłany towar dajemy zaliczki. Na zamówienia dostawiamy do każdej stacji dróg żelaznych wszelkie gatunki zboża Panom Ziemiom polecamy głównie tani rosyjski owies i przy tegorocznym nieurodzaju kartofli kukurudzę - do wyrebu okowity.

Wszelkie objaśnienia co do cen, miejsc wysyłki etc. etc. udzielamy odwrotną pocztą. (518-12-3)

DOM KOMISOWO-ZBOŻOWY

Kuczyński i Makomaski

w WARSZAWIE, HOTEL SASKI

i w GDAŃSKU.

FABRYKA MASZYN i ODLEWÓW

A. WINGZORRA

w Białymstoku

rekomenduje Piłgi, Brony, Obsypniki, Sieczkarnie, Szarpacze, Młocarnie z przetrząsaczami, Maneże, Wialnie, Pompy, Tartaki, Folusze, Maszyny dla fabryk sukna i mielenia kości, dla gorzelni i młynów, Turbiny, a także Nagrobki i Ogrodzenia. (342-50-14)

TYGODNIK POWSZECHNY,

pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

№ 47 ZAWIERA:

Od wydawcy?—Cet czy licho? Powieść historyczna z końca XVII wieku, p. J. I. Kraszewskiego. Tom II.—Pogadanka przez Quis'a.—Wyprawa i odsiecz wiedeńska. Szkice historyczne, skreślony p. Kazimierza Jarochowskiego.—Wystawa elektryczna w Wiedniu.—Nieszczęśliwy Władysław. Opowiadanie historyczne d-ra Antoniego J.—Podróż T. Coopera, w celu wynalezienia drogi lądowej z Chin do Indostanu. V.—Zład i z owad, p. M. Brutusa.—Kolej żelazna pod Montreux.—Kronika polityczna.—Rozmaitości (Literatura i nauka.—Teatry sztuki piękne.—Statystyka.—Różne).—Odpowiedzi redakcyi.—Zadanie szachowe Nr. 238.—Bibliografja.—Rebus Nr. 72.—Ryciny: Miłośnicy sztuki. Kopja z obrazu H. Salentina.—Przydybali go! Rysunek Andriollego.—Zbieranie chmielu. Rysunek J. Fałata.—Kolej żelazna pod Montreux.—Dodatek: Angela. Powieść Fryderyka Spielhagen'a. Przełożyła z niemieckiego Bronisława Neufeldówna. (ark. 22).

Na żądanie wysyła się prospekt i № na okaz, bezpłatnie.

Wszyscy prenumerotorowie otrzymują w roku bieżącym bezpłatnie oleodruk z obrazu mistrza Jana Matejki «Spór Gryfny z Leszkiem Czarnym».

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 67; w Król. i Cesars. rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6 i kwartalnie rs. 3. (410-1-1)

MAGAZYN MEBLI

ZALEŃSKI I Ska

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwiñtych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartamentów. (393-52-10)

NA DŁUGIE WIECZORY.

Odnaczające się powieści, romanse i utwory dramatyczne.

ORYGINALNE:

BAŁUCKI Michał. 250,000. Powieść	rs. k. 1 50
GAWALEWICZ Maryan. Lekcja deklamacyi. Fraszka sceniczna w 1-ej odsłonie	— 30
GRUDZIŃSKI St. Łokciem i miarką. Powieść społeczno-obyczajowa	1 50
— Wbr w opinji. Powieść obyczajowa. 2 tomy	2 —
KRASZEWSKI J. I. Ładny chłopiec. Powieść współczesna. 2 tomy	2 —
— Pułkownikówna. Historia prawdziwa z czasów saskich. 2 tomy	2 —
— Z dziennika starego dziada	— 40
LUBOWSKI E. Czarnokwili. Krotochw. w 3 ak.	— 60
LETOWSKI J. Firduzi. Obraz dramatyczny w 1 odsłonie na tle dziejowem	— 60
WILCZYŃSKI Albert (autor «Kłopotów starego komendanta»). Dla dobra dzieci. Studjum z natury	1 50
— Galerya dyktantów. — Światne interesa. — Współnicy. — Szkice	1 50

TŁOMACZONE:

CARTHY Mc Justyna. Donkiszotki. Powieść. Przekład z angielskiego Heleny Glücksberg. 2 tomy w jednym	rs. k. 1 20
CLARETTE Juliusz. Miljon. Romans paryżski	1 20
COLLINS Wilkie. Siła przeznaczenia (Armada). Powieść, 3 tomy	3 —
EBNER-ESCHENBACH, Baronowie von Gemperlein. Nowella	— 30
— Po śmierci. Opowiadanie	— 30
JOCAL M. Podwójna śmierć. Powieść w 3-ech tomach	1 20
— Szczęśliwy gracz. Powieść	— 90
KANTAKUZEN-ALTIERE. Kłamstwo Sabiny	— 50
LEWALD F. Głos krwi	— 40
MARC-MONNIER. Równy z równą. Obrazek z życia neapolitańczyków	— 30
SPIELHAGEN Fryderyk. Natury zagadkowe. Romanse w 4 tomach	4 —

Powyższe dzieła wyszły nakładem MAURYCEGO ORGELBRANDA, naprzeciw posagu Kopernika, Filja przy ulicy Senatorskiej № 22. (554-2-1)

Zamawiający z książek wymienionych pocztą od rs. 3, kosztów przesyłki nie ponoszą.

KSIEGARNIA TEODORA PAPROCKIEGO i Spółki

w WARSZAWIE

S. CHMIELNASKI

poleca świeżo wydaną swoim nakładem

SERYE NOWELL POLSKICH AUTORÓW:

HAJOTA. Nowelle (w chronofotografow. okładce) rs. 1 kop. 50.
KRASZEWSKI J. I. Mozajka. Zbiór nowel i opowiadań rs. 1 kop. 50.

WILCZYŃSKI. Obrazki i humoreski z życia rs. 1 kop. 20.
ZACHARYASIEWICZ. Nowelle i opowiadania rs. 1 kop. 20. (482-6-2)

BANK HANDLOWY W WARSZAWIE

podaje do wiadomości WW. Panów ziemian i Kupców zbożowych, że rozszerzywszy działalność swego wydziału towarowego w kierunku

KOMISOWEJ SPRZEDAŻY ZBOŻA

załatwia takową tak na rynku tutejszym jak zagranicą. Odpowiednio urządzone Magazyny transytowe przy stacji Praga, dr. żel. Warsz.-Teresp. dają możność przyjmowania transportów wprost z wagonów na wagę i pod klucz magazynu, skutkiem czego unikają się częstego uszkodzenia lub uronienia towarów, zdarzającego się na otwartych rampach kolejowych. Na dostarczony towar wydawane być mogą zaliczenia.

Przybyłe do magazynów transporta kolejami krzystają w ciągu dni 30 w razie dalszej wysyłki z najtańszych taryf przewozowych bezpośredniej komunikacji.

(Taryfa opłat pomieszczenia została w numerze 45 «Kraju»). (461-7-5)

STAN RACHUNKOW
RUSKIEGO dla zewnętrznego handlu BANKU w Petersburgu.
PO DZIEŃ 31 PAŹDZIERNIKA 1883 ROKU.

	W banku.		W agencji londyńskiej.		Razem.	
	Ruble.	K.	Ruble.	K.	Ruble.	K.
STAN CZYNNY.						
Kasa (bilety Banku państwa i moneta drobna)	570,379	22	642,469	80	1,212,849	03
Rachunki bieżące:						
1. W Banku państwa	1,220,376	rs. 32 k.				
2. W prywatnych instytucjach bankowych:						
a) W pet. tow. wz. kred.	3,345	rs. 72 k.				
b) W pet. przyw. banku hand.	541	28				
c) W pet. ban. dysk. i zakład.	827	89				
d) W pet. banku międzyn.	224	31				
e) W wol.-kam. handl. banku	809	54				
f) W filijpet. warsz. ban. hand.	785	74				
	6,534	rs. 46 k.				
Skup weksli nie mniej, jak z 2-ma podpisami	1,226,910	80	—	—	1,226,910	80
Skup wylosowanych papierów publicznych i kuponów	3,424,005	04	487,792	90	3,911,797	94
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem	24,133	86	—	—	24,133	86
Weksle protestowane	6,000	—	—	—	6,000	—
Weksle protestowane	62,128	04	—	—	62,128	04
Weksle protestowane						
Pożyczki na zastaw *):						
1. Papierów państwowych i przez rząd gwarantowanych	2,800,638	rs. 79 k.				
2. Udziółów, akcji, obligacji i listów zastawnych przez rząd niegwarantowanych	3,366,270	91				
3. Towarów	—	—				
	6,166,909	70			6,166,909	70
Należące do banku złoto i srebro	235,853	26	—	—	235,853	26
Kupony metaliczne	6,602	64	—	—	6,602	64
Papiery publiczne, należące do banku:						
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane	3,055,228	rs. 84 k.				
2. Udziółów, akcji, obligacji i listy zastawne, przez rząd niegwarantowane	263,220	—				
	3,318,448	84	47,946	34	3,366,395	18
Należące do banku tratty i weksle, na domy zagraniczne	244,280	35	139,603	27	383,883	62
Weksle protestowane	—	—	—	—	—	—
Korespondencja banku:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Kredyta zabezpieczone:						
Papierami gwarantowanymi	7,525,639	rs. 29 k.	7,525,639	29	587,630	96
Niegwarantowanymi	8,732,154	54	8,732,154	54	1,372,722	76
Weksłami	543,906	45	543,906	45	—	—
Towarami	—	—	—	—	25,332	38
Zobowiązaniami handlowymi	4,321,845	43	4,321,845	43	345,679	27
	21,123,545	rs. 71 k.				
b) Kredyta blankowe	2,362,523	19	2,362,523	19	2,772,009	30
c) Kredyta rembursowe	—	—	—	—	429,012	57
	23,486,068	rs. 90 k.			429,012	57
II. Na rachunkach banku (nostro conti):						
a) Summy do dyspozyc. banku 259,431 rs. 01 k.	259,431	01	38,645	55	298,076	56
b) Weksle u korespondentów 72,551 » 51 »	72,551	51	—	—	72,551	51
	331,982	rs. 52 k.				
	23,818,051	rs. 42 k.				
Rachunek banku w londyńskiej jego agencji	—	—	3,346,705	99	3,346,705	99
Wydatki bieżące 1882 r.	179,590	42	45,000	—	224,590	42
1883	—	—	—	—	—	—
Organizacja i urządzenie	10,918	93	7,200	—	18,118	93
Summy przechodnie	180,875	46	20,566	31	201,441	77
Upłacono na rachunek dywidendy za rok 1882	—	—	—	—	—	—
R a z e m	39,475,087	98	10,308,317	40	49,783,405	38
STAN BIERNY.						
Kapitał wpłacony banku	20,000,000	—	—	—	20,000,000	—
Kapitał rezerwowy	1,035,743	66	—	—	1,035,743	66
Wkłady na rachunek bieżący:						
1. Zwyczajne	973,899	rs. 10 k.				
2. Warunkowe	8,418,809	07				
	9,392,708	17			9,392,708	17
Korespondencja:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Summy do dyspozycji korespondentów	3,541,395	rs. 12 k.	3,541,395	12	1,668,372	49
b) Weksle w komis	344,526	01	344,526	01	19,901	36
	3,885,921	rs. 13 k.				
II. Na rachunkach banku (nostro conti):						
Summy, należące się im od banku	272,880	48	272,880	48	1,404	—
	4,158,801	rs. 61 k.				
Agencja banku w Londynie	3,346,705	99	—	—	3,364,705	99
Akceptowane tratty	104,139	25	8,459,525	47	8,563,664	72
Niewypłacona na akcje dywidenda	12,746	35	—	—	12,746	35
Otrzymane procenta i komisy za 1883 r.	1,196,099	28	135,000	—	1,331,099	28
Summy przechodnie	14,322	76	—	—	14,322	76
Weksle w komis	891,948	rs. 85 k.	213,820	91	24,114	09
	237,934	99				
R a z e m	39,475,087	98	10,308,317	40	49,783,405	38

*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) 4,284,882 rs. 62 k.

**) W tej liczbie za rachunek osób trzecich 2,370,724 rs. — k.

(549-1-1)

UBEZPIECZENIE NA ŻYCIE.

Blizsze szczegóły, dotyczące się ubezpieczenia na życie, posagów, pensyj i t. p., pomieszczone są w broszurkach, wydanych przez Towarzystwo Ubezpieczeń «Rosya». Broszurki te wydaje i wysyła bezpłatnie Główny Zarząd Towarzystwa Ubezpieczeń «Rosya», w Petersburgu (Wielka Morska № 13), i Agentury w miastach w Cesarstwie.

(540-6-2)

ATENEUM

PISMO NAUKOWE

I LITERACKIE,

wychodzi na początku każdego miesiąca 26-
szytami, najmniej 12 arkuszy druku zawie-
rajacemi.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie rs. 12
Półrocznie » 6

Prenumeratorów z prowincji upraszamy
o nadsyłanie prenumeraty bezpośrednio do

do Redakcyi ATENEUM

w WARSZAWIE

Włodzimierska, 14.

inaczej bowiem za akuratność ekspedycyi
redakcyi odpowiadać nie może.

WYDAWCA: Dr. Włodzimierz Spasowicz.

REDAKTOR: Dr. Piotr Chmielowski. (190-24-11)

WYSZEDE Z DRUKU

i jest do nabycia w księgarniach zeszyt I i II z edy-
cji II dzieła p. t.

Najlepsza Metoda

do nauczania się

JĘZYKA NIEMIECKIEGO

w 3 mies. bez nauczyciela

przez (443-12-7)

PL. REUSSNERA.

Cena zeszytu I kcp. 60, zeszyt. II kcp. 80.

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA,

tudzież u autora

przy ulicy Chmielnej, № 6 w Warszawie.

NAJNOWSZE POWIEŚCI

wydane nakładem księgarni i składu nut

GEBETHNERA i WOLFFA

w WARSZAWIE.

	rs. k.
Bykowski Piotr Jaxa. Lepsze dobre imię, niżli maść drogą. Historia starej bramy zankowej	1 20
Ebers J. Siostry. Romany egipski	1 35
Jordan. Gawędy w listach do Pana Jana p. autora «Wędrowek Delegata»	1 50
Kraszewski J. I. Klasztor. Opowiadanie	1 20
— Wilezek i Wileczkowa. Opowiadania z końca XVII wieku	1 —
Kraszewski Kajetan. Pod wyrokiem. Opo- wiadanie z lat 1706—1713. Dwa tomy w je- dnym	1 80
Myriell Jerzy. Syn przemysłnika. Powieść ory- ginalna 2 tomy	2 —
Przyborowski Walery. Płowce. Powieść historyczna z XIV wieku	1 20
Sienkiewicz Henryk. Pisma. Tom I—V, wydanie drugie, po	1 —
Tripplin Aniela. Syn księżniczki. Powieść obyczajowa	1 50
	(525-3-3)

KSIĘGARNIA

Skład Nut i Ekspedycya Pism peryodycznych

pod firmą

Józefa Zawadzkiego

w WILNIE

FILJA W KOWNIE,

poleca swój skład książek dla dorosłych i młodzieży
w językach: Polskim, Rosyjskim, Francuskim, Nie-
mieckim, Angielskim i Włoskim, oraz wielki wybór
Książek do Nabożeństwa w ozdobnych i zwy-
czajnych oprawkach.

Posiada znaczny wybór Nut muzycznych, tak
dawnych, jako i tegoczesnych kompozytorów. Przy-
muje prenumeratę na wszystkie pisma peryodycz-
ne i dzieła, w kraju i zagranicą wychodzące i tako-
we jak najregularniej, w miarę wychodzenia, dostar-
cza na prowincje po cenach redakcyjnych, a
w Wilnie po cenach warszawskich z małym podwyż-
szeniem. Wszelkie zamówienia z prowincji na książ-
ki, Nuty i Pisma w jak najkrótszym czasie naku-
tecznia.

(529-3-2)

STAN RACHUNKOW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 30 PAŹDZIERNIKA 1883 R.

STAN CZYNNY.	w Warszawie.	w Petersb.	OGÓLEM.
I. Gotowizna w kasie	384,211 26	62,772 11	446,983 37
II. Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa, jego kantorach i oddziałach . .	—	753,740 91	
2) w Banku Polskim	—	—	
3) w prywatnych instytucjach bankowych:			
a) w Warszawskim Towarz. Wzajemn. Kredytu . .	—	1,591 40	
b) w St.-Petersbursk. prywatnym Banku Handlow. .	—	774 85	
c) Banku Dyskontowym	—	226 46	
d) Międzynar. Banku Handlow.	—	757 49	
e) w Ruskim Banku dla handlu zagranicznego . .	—	721 37	
f) w Wołgo-Kamskim Banku Handlowym	—	5,707 13	
III. Skup weksli, opatrzonych najmniej dwoma podpisami	9,016,113 24	4,852,550 75	13,868,663 99
IV. Skup pap. publ. wylosow. i kuponów bieżących . . .	42,969 23	—	42,969 23
V. Skup sola-weksli, mających zabezpieczenie:			
1) w państw. i przez rząd poręczonych pap. publ. . .	—	—	
2) w udział., akc., obl. i list. zast. przez rząd nieporęcz. .	—	—	
3) w towarach, jak równ. konosam., warrant., kwit. kant. transp., dr. żel. i towarz. żegl. par., na towary	—	—	
4) w drogich metalach i asygnac. zarząd. górnicz. . .	—	—	
5) w terminowych zobowiązaniach handlowych . . .	—	—	
6) na mieszki, murow. dom. w Warsz., oraz zakf. i fabr.	632,214 40	—	632,214 40
VI. Skup zobowiązań handlowych	50,000 —	—	50,000 —
VII. Pożyczki na zastaw: *)			
1) państwowych i przez rząd poręczon. pap. publ. . .	619,454 56	388,819 98	
2) udziałów, akc., obl. i list. zast. przez rząd nieporęcz. .	985,147 25	165,205 38	2,265,827 17
3) towarów, jak równ. konosam., warrant., kwit. kant. transport. i towarzystw żeglugi par. na towary . .	107,200 —	—	
4) drogich metali i asygnacyj zarządów górniczych . .	—	—	
VIII. Asygn. zarząd. gór. na złoto, jak równ. złoto i srebro w sztab., mon. brzęcz., stanowiące własn. Banku . .	383 29	—	383 29
IX. Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone	69,875 38	102,770 19	
2) listy zast. i obligacje hipotecznie zabezpieczone . .	952,430 63	59,044 27	1,206,943 17
3) udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd nieporęcz., z wyjątk. oblig. hipotecznie zabezpiecz.	17,254 50	5,568 63	
X. Tratty i weksle na zagranicę, nabyte na własne R-k.	105,733 39 1/2	175,541 32	281,274 71 1/2
XI. Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	—	2,000,000 —
XII. Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunkach (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
α) papierami publicznymi przez rząd poręczonemi . . .	39,288 96	—	
β) nieporęczonemi	116,062 68	34,449 78	
γ) towarami	156,812 —	132,964 29	
δ) drogiemi metalami i asygnac. zarząd. górniczych . .	—	—	
e) terminowemi zobowiązaniami handlowymi	900,237 71 1/2	80,000 —	
b) pozostałości niepok. z bież. dys. koresp. zamiejs. .	550,118 91	279,604 43	
c) kredyty in blanco	501,101 13	213,248 77	4,392,159 77 1/2
2) Pozostałość na rachunkach Banku (nostro)			
a) summy do dyspozycji Banku:			
α) lokowane w pierwszorzędnym domach bankierskich, celem czasowego oprocentowania	—	—	
β) na rachunkach bieżących u korespondentów	487,019 80	712,302 31	
b) weksle do zainkassowania u korespondentów . . .	125,166 47	61,782 53	
XIII. Rachunek z oddziałem Banku	1,045,734 28	—	1,045,734 28
XIV. Weksle protestowane	—	—	—
XV. Protestowane zobowiązania handlowe	—	—	—
XVI. Pożyczki, nie zapłacone w terminie	—	—	—
XVII. Summy, nie uiszczone w term. z tytułu kredyt. in blanco . .	—	—	—
XVIII. Wydatki bieżące { z r.	82,323 17 1/2	69,564 25	151,887 42 1/2
z r.	6,010 42	13,580 74	19,591 16
XIX. Wydatki zwrotne	6,973 33	5,608 33	12,581 66
XX. Koszta organizacyi	151,924 04	—	151,924 04
XXI. Nieruchomość	—	—	—
XXII. Rachunki przechodnie	19,495,291 88	8,647,179 02	28,142,470 90
STAN BIERNY.			
I. Kapitał zakładowy	6,000,000 —	—	6,000,000 —
II. Uposażenie filji Banku	—	2,000,000 —	2,000,000 —
III. Fundusz rezerwowy	748,385 96	—	748,385 96
IV. Wkłady:			
1) na R-k przekazowy: a) za okazaniem	1,407,823 33	1,066,994 86	
b) za 7-dniowym wypowiedz.	2,154,641 06	1,265,548 83	8,543,710 08
2) bezterminowe	217,397 —	125 —	
3) terminowe	2,430,180 —	1,000 —	
V. Obligacje Banku	—	—	—
VI. Redyskontowane weksle i zobowiązania handlowe . .	—	—	—
VII. Zastaw papierów publicznych	—	—	—
VIII. Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunek (loro):			
a) summy do dyspozycji korespondentów	4,656,559 80 1/2	979,068 38	
b) weksle do inkasy	309,139 15	279,769 16	
2) Pozostałość na rachunkach Banku (nostro):			
Summy, należne od Banku	344,651 45	1,337,345 10	7,907,033 05 1/2
IX. Rachunek z oddziałem Banku	—	—	—
X. Tratty przez Bank akceptowane	—	—	—
XI. Dywidenda od akcyj Banku niepodniesiona	13,168 —	274,461 43	274,461 43
XII. Procenta przypadające do zapłaty od wkładów i oblig. .	2,959 22	490 50	3,449 72
XIII. Procenta i komis. z r. 1882	633,485 94	316,320 47	949,806 41
1883	576,900 95 1/2	79,821 01	656,721 96 1/2
XIV. Rachunki przechodnie	19,495,291 88	8,647,179 02	28,142,470 90
Weksle do inkasy	10,693 69	820 24	11,513 93
Towary w komis oddane	288,640 —	137,259 —	425,899 —

*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warsz. rs. 967,754 k. 81, w Petersb. rs. 191,000 k. 36

Porównanie dochodu za miesiąc Październik 1883 roku.

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z przewozu osób	rs. 143,086 k. 87 1/2
Z przewozu towarów	539,010 . 25
Różne dochody	24,387 . 96
Razem	rs. 706,485 k. 08 1/2
W m-cu październ. 1882 r. było dochodu	697,234 . 51 1/2

Zatem w m. paźdz. 1883 więcej rs. 9,250 k. 57
Od 1-go stycznia do końca paźdz. 1883 r. dochód wynosił . . . 6,794,940 . 71 1/2
W tym samym czasie r. 1882 dochód wynosił 5,911,223 . 44

Zatem w r. 1883 więcej rs. 883,717 . 27 1/2

II. Na drodze żel. Warszawsko-Bydgoskiej.

Z przewozu osób	rs. 23,496 k. 26
Z przewozu towarów	55,547 . 35
Różne dochody	10,020 . 83
Razem	rs. 89,064 k. 44
W m-cu październ. 1882 r. było dochodu	90,590 . 35 1/2

Zatem w m. paźdz. 1883 r. więcej rs. 1,525 k. 91 1/2
Od 1-go stycznia do końca paźdz. 1883 r. dochód wynosił . . . 972,900 . 82
W tym samym czasie r. 1882 dochód wynosił 924,339 . 00 1/2

Zatem w r. 1883 więcej rs. 48,561 . 81 1/2 (538-1-1)

20 Obrazów

Włoskiej, Holenderskiej i innych szkół. — Nabywać można w domu pod № 21, ulica Oficerska, w pawilonie rzeźbiarskim, naprzeciw cyrkułu Kazańskiego. (569-3-1)

Najpiękniejszy Podarek NA GWIAZDKĘ

2500 RAZY POWIEKSZAJĄCY

MIKROSKOP

Tak niezbędny dziś przyrząd, zarówno służący do odszukiwania wszelkich zabójczych dla zdrowia pasożytów, jak trychin i t. p. Z lupą, pincetą, preparatami, szkiełkami do tychże i szczegółowym opisem, wraz z ozdobnym futerałkiem, **KOSZTUJE TYLKO RS. 4**, łącznie z kosztem dostawy do wszystkich miejscowości w Cesarstwie, u **D. WITTIG, Optyka w Warszawie ul. Nowy-Swiat Nr. 59.** (557-6-1)

Zarazę Grzyba drzewnego

w domach mieszkalnych niszczyć radykalnie.

Aleksander Ciszewski, Budowniczy
Warszawa, Żorawia 33. (556-3-1)

OD REDAKCYI

„Kroniki Rodzinnej”

„Kronika Rodzinna» w roku przysłym 1884 wychodzić będzie w tymże samym kierunku i warunkach, zamieszczając artykuły, dotyczące kwestyj pedagogicznych i społecznych, wiadomości ze świata naukowego, z literatury krajowej i zagranicznej, oraz podróże, poezye, powieści, korespondencye zagraniczne i dawne korespondencye znakomitych ludzi. W najbliższych poszytach drukować będzie niżej dane dotąd: **Notatki Stefana Witwickiego z opowiadań Kniaziewicza i Niemoewicza, Archiwum domowe, Pamiętnik Józefa Szczytka.** Dalszy ciąg: **Z teki autografów dr. Antoniego J., Dalaze listy z podróży A. E. Odynca, Przew pozew do Nieba Kajetana Brzozowskiego, Z podbiegunowych krajów, notatki z podróży Oskara Brzozowskiego.**

Prenumeratorem tak jak poprzednio po cenach znanych dostać mogą dzieła: **Chodźki, Kremera, Gołuchowskiego i Nicolasa** oraz **Tablice Synchronistyczne do historii polskiej.**

Prenumerata roczna pocztą na prowincyi lub w Cesarstwie rs. 5, w Warszawie rs. 4, — odpowiadając do tej ceny prenumerować można półrocznie i kwartalnie. Pieniądze najlepiej przysyłać wprost do redakcyi w Warszawie, ulica Mazowiecka 10 3.

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA ORTHWEIN, MARKOWSKI, KARASIŃSKI

Warszawa, Złota, № 30-32,

wykonują: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. — Lokomobile od 2 do 25 koni siły. — Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. — Maszyny specjalne dla Cukrowni, Gorzeln, Browarów, Garbarń, Młynów i t. p. — Tartaki stałe i przenośne. — Kotły. — Rezerwoary i Filtry. — Beczki do spirytusu i t. p. — Maszyny i przybory dla Dróg Żelaznych. — Odlewy maszynowe i budowlane. (97-23-19)

XV годъ. Открыта подписка на 1884 годъ.

на иллюстрированный журналъ литературы, политики и современной жизни

выходящий еженедельно, т. е. 52 номера въ годъ

(болѣе 2,000 рисунковъ и чертежей, 2,400 столбцовъ текста),

съ еженедѣльнымъ приложениемъ.

«Парижскихъ модъ» и другихъ премій.

на 1884 годъ большая новая картина профессора К. Е. Маковского

подъ заглавиемъ:

„Г У С Л Я Р Ъ“

ПЕЧАТАННАЯ МАСЛЯНЫМИ КРАСКАМИ.

Подписка принимается въ С.-Петербургѣ, въ Конторѣ Редацїи, по Большой Морской улицѣ, № 9.

Подписная цѣна за годовое изданіе „Нивы“, съ правомъ на полученіе всѣхъ бесплатныхъ премій въ теченіи 1884 г.:

Безъ доставки въ С.-Петербургѣ	4 р.	} Безъ доставки въ Москвѣ черезъ Отдѣленіе Конторы „Нивы“ у Н. Печковской	5 р.	
Съ доставкою въ С.-Петербургѣ	5 „ 50 к.		} Съ доставкою въ Москвѣ и другихъ городахъ и мѣстечкахъ Имперіи	6 „
				} За границу

Для Гг. служащихъ какъ въ частныхъ, такъ и въ казенныхъ учрежденіяхъ, допускается разсрочка съ ручательствомъ Гг. Казначеевъ и Управляющихъ.

«НИВА» вступаетъ въ пятнадцатый годъ своего существованія и печатается нынѣ въ количествѣ 100,000 экз. Такое развитіе дѣла даетъ возмо- жность улучшать и внутреннее достоинство и внѣшній видъ изданія.

«НИВА» даетъ своимъ читателямъ полезное, поучительное и прежде всего занимательное чтеніе. Постоянно возрастающій успѣхъ «НИВЫ» гово- ритъ за то, что журналъ твердо сталъ на истинный путь и, предупреждая желаніе читателей, всегда даетъ болѣе, нежели они ожидали.

Чтобы заранѣе познакомить читателей съ тѣмъ, что будетъ предложено нами въ будущемъ 1884-мъ году, въ литературныхъ отдѣлахъ «НИВЫ» укажемъ только главнѣйшія произведенія:

Большая повѣсть нашего знаменитаго писателя Д. В. ГРИГОРОВИЧА «НЕДОЛГОЕ СЧАСТІЕ».

Затѣмъ продолженіе читающейся съ такимъ интересомъ семейной хроники рода Горбатовыхъ В. С. СОЛОВЬЕВА, которое появится подъ заглавиемъ: «ИЗГНАННИКЪ». Новое это произведеніе, какъ мы сказали, составляетъ продолженіе романовъ-хроникъ, уже появившихся ранѣе въ «НИВѣ», того-же автора: «Сергій Горбатовъ» 1881 г., «Вальтерьянецъ» 1882 г. и «Старый домъ» 1883 г.

Кромѣ этого въ будущемъ 1884 г. имѣютъ быть напечатаны: «ВЪ СТАРОЙ МОСКВѢ». Историч. романъ графа Е. А. СЛІАСА, автора известныхъ романовъ: «Пугачевцы» «Принцесса Владимирская» и др.

«ВАДИМЪ ГОЛЕТАЕВЪ». Большой рассказъ нашего знаменитаго поэта Я. П. ПОЛОНСКАГО.

«ЗА НУЛИСАМИ». Ром. изъ соврем. жизни В. И. Некировича-Данченко, автора: «Гроза», «Годъ войны» и пр.

Кромѣ того въ «НИВѣ» будетъ помѣщенъ рядъ болѣе или менѣе крупиныхъ повѣстей, очерковъ и разсказовъ, изъ которыхъ укажемъ главнѣйшіе: «Подъ развалинами», повѣсть Н. Д. Ахшарумова; «Жертва злому духу» и «На соборѣ», разсказы А. Я. Максимова; «Привольное житье», разсказъ Н. В. Успен- скаго; «Первая охота», разсказъ В. Николаева; «Порча», разсказъ Ф. А. Арсеньера; «Первый дебютъ», разсказъ П. П. Гнѣдича; «Разбойничьи Сотери» (изъ воспоминаній русскаго консула) Н. Н. Леонтьева. Повѣсти и разсказы Н. Н. Карзинина, К. К. Скучевскаго, П. Морскаго (Лебедева) и пр. пр. Такимъ образомъ беллетристическій матеріалъ «НИВЫ» для будущаго 1884 года составилъ весьма богатыи и интересный.

Относительно ПРЕМІЙ будущаго года, мы смѣло можемъ сказать, что по замыслу и исполненію она особенно удачна. ПРЕМІЯ эта — большая географическая картина, точно такого-же формата, какъ въ предъидущіе 1882—83 г. г., — имѣетъ названіе:

„Г У С Л Я Р Ъ“

Эта оригинальная картина написана исключительно для «НИВЫ» профессоромъ Имп. Акад. Худ. КОНСТ. ЕГОР. МАКОВСКИМЪ. Картина изображаетъ сцену изъ русской жизни XVI вѣка и переноситъ насъ въ теремъ молодой боярыни, которая велѣла позвать старина гуслира и зѣвѣть, со своимъ дѣтии и ста- рой няней, слушаетъ, задумчиво и мечтательно, народные былинны. Вся картина задумана и исполнена съ такимъ поэтическимъ одушевленіемъ и мастерствомъ, что даже, можно сказать, превышаетъ много, написанное этимъ блестящимъ художникомъ. Картина эта уже нѣсколько мѣсяцевъ находится въ работѣ въ ма- стерской и скоро первые оттиски ея будутъ выставлены въ Редацїи и во всѣхъ столичныхъ и провинціальныхъ книжныхъ магазинахъ, конторахъ и мѣстахъ для приѣма подписки.

Кромѣ всего вышепоименованнаго, въ «НИВѣ» будутъ печататься портреты и біографіи замѣчательныхъ дѣятелей, статьи по естествознанію, ги- гіенѣ, географіи, этнографіи, технологіи, астрономіи и проч. отрасл. наукъ и знаній. Новѣйшія открытія и изобрѣтенія, путешествія, смѣлы, хозяйственныя свѣдѣя, на- ввнутренней жизни страны «Еженедѣльное политическое обозрѣніе».

Сверхъ сего, какъ и въ предъидущихъ годахъ, при «НИВѣ» будутъ прилагаться бесплатно каждый мѣсяць «ПАРИЖСКІЯ МОДЫ», до 500 модныхъ гравюръ въ годъ, до 400 чертежей выкроекъ въ натуральную величину, до 300 рисунковъ рукодѣльныхъ работъ, масса рисунковъ, вензелей, монограммъ и т. п. для шитья, рисунки для ажурныхъ работъ — словомъ ПОЛНЫЙ МОДНЫЙ ЖУРНАЛЪ, столь необходимый, въ наше время, для каждой семьи.

Сообразная массу матеріала, даваемого «НИВОЙ» — журналъ этотъ самый дешевый сравнительно съ подобными ему изданіями.

Мы разсылаемъ почти при всѣхъ газетахъ особое иллюстрированное объявленіе о подпискѣ на НИВУ 1884 г., которое содержитъ въ себѣ образцы гравюръ (изъ разныхъ отдѣловъ нашего журнала), помѣщенныхъ въ «НИВѣ» въ 1883 г. Эти образцы рисунковъ могутъ дать понятіе лицамъ, невидавшимъ еще нашего журнала, о высоко-художественномъ исполненіи рисунковъ. Каждый, не имѣвшій случая получить этого объявленія, благоволятъ требовать его изъ конторы «НИВЫ», и оно тотчасъ-же будетъ выслано бесплатно.

Желающихъ подписаться на будущій 1884 г. просимъ заблаговременно обращаться въ Главн. Конт. Редац. «НИВЫ», помѣщающуюся въ С.-Петербургѣ, на Большой Морской ул., д. № 9.

ИЗДАТЕЛЬ «НИВЫ» А. Ф. МАРКСЪ.

UBEZPIECZENIE POSAGU

DLA DZIEWUSZAT.

Blizsze szczegóły, tyczące się powyższego ubezpieczenia, mieszczą się w broszu- rach (książkach) Towarzystwa Ubezpieczeń «Rosya».

Wspomniane broszury wydaje i wysyła na żądanie bezpłatnie Główna Agen- tura Towarzystwa w Wilnie (ul. Trocka, dom Popowa) i Agentury w różnych miastach Cesarstwa.

Do 1-go października ubezpieczono w Towarzystwie «Rosya» posag dla 1813 dziewcząt na sumę 6,204,000 rs.

517-10-2)

Poszukuje pożyczki lub wspólnika!

Prowadząc od lat 10 zakład przemysłowy i mając Magazyn zaopatriony towarami, wartującym wraz z fa- bryką co najmniej 6,000 rs., potrzebuję dla dalszego rozwoju mego interesu pożyczki 1,000 rs. (tysiąc ru- bli) na rok jeden z gwarancją kapitału i umówio- nego procentu na całym moim majątku. Chętnie przy- jednym też wspólnika, mogącego włożyć do interesu odpowiednią sumę. Długów na fabryce i magazynie nie mam żadnych, a wykonywane obstarunki dla pe- wnej rządowej instytucji w Petersburgu, zapewniają rocznie dochodu przeszło 2,000 rs. Wiadomość w Re- dakcyi «Kraju».

(560-1)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo na- desłane z Litwy i Polaki różne Wędliny, Kiel- basy, Sery i Maśta, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeżone produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarny z. 6. (16)

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.